

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Słówka (zbiór)



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Słówka (zbiór)

Słówka

Gdy coś mnie nadto wzruszy
Lub serce mi podrażni,
Chowam się aż po uszy
Do swojej wyobraźni.

Słowo

Tam, o każdziutkiej porze,
Schronienie mam zaciszne,
Gdzie myśl wyprawiać może
Przeróżne rzeczy śmieszne.

Miał czerpać próżną chwałę
W tym, że jak z książki gada,
W głupiutkie słówka małe
Całutka się rozpada.

Te słówka mi uciechy
Sprawiają nieraz mnóstwo,
Lubię ich puste śmiechy
I ducha ich ubóstwo.

Jak błazenkowie mali
Słówko się z słówkiem cacka,
To jęzor mu wywali,
To szczyplnie je zniecka.

Zabawa, Dziecko, Erotyzm

Jedno przez drugie hasa
Wydając kwik wesoły,
Niby dzieciaków masa,
Gdy wyrwie się ze szkoły.

Jednemu w tej pogoni
Pąsem nabiegną lice,
Gdy żywszy ruch odsłoni
Młodziutkich płci różnice;

Inne troszeczkę z boku
Przystanie gdzieś nieśmiele
I stoi z mgiełką w oku
Jak zadumane ciele;

Te dwa w pustocie nowej
Objęły się przyjemnie
I same w rym gotowy
Splatają się beze mnie;

Ja patrzę na niewinne
Figielki miłych dzieciak
I wolę niżli inne
Ten mały, własny świątek...

O bardzo niegrzecznej literaturze polskiej i jej strapionej ciotce

J. E. Prof. Dr. Hr. St. Tarnowskiemu poświęcam.

I

Pełna gracji, zacna, słodka,
Żyła sobie stara ciotka.
Bez zbytów, lecz i bez braku,
Miała swój domek na Szlaku.
Oprócz cnót rozlicznych wieńca
Hodowała też siostrzeńca.
Brzydki chłopiec, z krzywą buzią
Zwał się — dajmy na to — Józio.
Ciotka była panną czystą,
A Józio był modernistą.
(Modernista — znaczy chłopak,
Co wszystko robi na opak;
Każdego się głupstwa czepi,
A zawsze chce wiedzieć lepiej).
Z tym smarkaczem ciotka stara
Miała strapienie co niemiara.
Zawsze jej czymś umiał dopiec,
Taki był już brzydki chłopiec.
Próżno ciotka mu wymienia
Albo Lucka, albo Henia,
Co ich przykład wszystkim świeci
Jako grzecznych, dobrych dzieci;
On rozepcze się wygodnie,
Obie ręce włoży w spodnie,
Śmieje się i kiwa głową
Jakby mówił: gadaj zdrowo!

II

To rzecz nie do uwierzenia,
Co on ma za przywidzenia!
Czasem coś bez sensu maże
I mówi, że to witraże.
To znów wieczór biega nago
I rozbija wszystkich laga.
Ciotka krzyczy: «*Joseph! arrête!*¹»
A on: «Ciociu, to kabaret!»
Wszystkie meble w domu psuje,
Mówi, że sztukę stosuje.
Wszędzie wlezie, wszędzie dotrze,
Deprawuje dzieci młodsze.
To rzecz w Polsce niesłychana:
Nie chcą wierzyć już w bociana!
Kiedyś wpada mała Hanka:
— «Ciociu, jestem rotomanka!»
«Któż cię tak nauczył?!» — «Józio»
Mówi z rozpaloną buzią.
«A ja — szepleni Ludwiczka —
Jestem święta pla-samiczka».
Chociaż zwykle dobra, słodka,
Zawyła ze zgrozy ciotka,
Raziła ją na kształt gromu
Taka hańba w polskim domu!

Erotyzm, Seks

¹*Joseph! arrête!* (fr.; wym. [żozef aret]) — Józefie, przestań.

III

Czasem dobra ciotka woła:
«Usiądźcie, dzieci, dokoła,
O hetmanach, kaznodziejach,
Potem każde z was wymieni,
Którego najwyżej ceni.»
A Józio ze śmiechu kona
I krzyczy: «Ciociu! Kambrona²!»

Historia

²*Kambron*, właśc. *Cambronne, Pierre* (1770–1842) — generał fr., słynny z powodu odpowiedzi, jakiej udzielił Anglikom pod Waterloo na propozycję, aby się poddał. Przypisuje mu się słowa *Guardia umiera, ale nie podaje się*, ale według innych odpowiedział jednym wulgarnym słowem, jakiego wówczas nikt się nie spodziewał w rozmowie eleganckich oficerów (nawet w czasie bitwy). We Francji funkcjonuje do dziś określenie *mot de Cambronne* (słowo Cambronne'a).

IV

Czasem, a najczęściej w poście,
Przychodzą do ciotki goście.
«Józiu, przywitaj się z panem!
Co ty tam za parawanem?!
Wylaż stamtąd, puść Haneczkę
I powiedz gościom bajeczkę».
Wylaż Józio, głową kiwa
I w te słowa się odzywa:

Bajeczka pana Jachowicza³

Staś na sukni zrobił plamę,
Oblał bowiem ponczem mamę;
A widząc ją w srogim gniewie,
Jak przeproszać, sam już nie wie.
Plama głupstwo, mama doda,
Ale ponczu, ponczu szkoda!

Skończył Józio, gość się śmieje,
A ciotkę wnet krew zaleje:
Biedaczka dostała mdłości
I ze wstydu, i ze złości.
Tak ten niegodziwy chłopiec
Zawsze ciotce umiał dopiec.

³Jachowicz, Stanisław (1796–1857) — bajkopisarz, poeta i pedagog, autor moralizatorskich wierszyków, takich jak *Chory kotek* („Pan kotek był chory”). Poniższy wierszyk stanowi oczywiście żartobliwą przeróbkę w stylu Jachowicza, ale o przeciwnej, niż moralizatorska, wymowie.

V

Tak się trapi dobra ciotka,
Pełna gracji, zacna, słodka,
Lecz największą ma subiekcję
Gdy rozpocznie z Józkiem lekcję.
Dojdźże ładu z taką głową:
Zawsze ma ostatnie słowo!
Ciotka prawi o Trzech Psalmach:
Józio o «tańczących palmach»;
Ciotka mu o apostołach,
On jej o spermatozoach;
Ciotka uczy, kto był Gallus,
On poprawia: «Ciociu, Phallus»!
Ciotka znów z innego wątku
Baje o świata początku,
Józio się ząb za ząb klóci,
Że świat cały powstał z *chuci*.
(Mruknie ciotka w pasji szewskiej:
«Wciąż ten łajdak Przybyszewski!»)
Ciotka znów o ideałach —
Józio: «ciociu, co to wałach?»
Taką ciotka ma subiekcję,
Gdy rozpocznie z Józkiem lekcję.

Nauka

VI

Kiedy wieczór już zapada,
Ciotka do snu się układa:
Józio! zostaw ten rozporek
I chodź odmówić paciorek.
Niech Józio przy łóżku klęknie
I powtarza głośno, pięknie:
«Boziu, usłysz głos chłopczyny,
Odpuść *synów* naszych winy!
Polska cię na pomoc woła!
Niech tradycji i Kościoła
Pozostanie służą wierną!
Erotyzmem ni moderną
Niech się naród ten nie spodli!»
Teraz Józio się pomodli,
Za mamusię, za tatusia,
Potem grzecznie się wysusia
I spokojnie, cicho zaśnie.
Brzydki chłopak mruknął: «Właśnie!»

Pisane w r. 1907.

Ach! co za prześliczne abecadło!

(Fragment zamierzonego dzieła)

Modlitwa

B, B.

*Barbara się bawiła z Bernardynem bardzo,
Lecz że taką zabawą zacni ludzie gardzą,
Teraz każde z osobna winy swoje maże,
Bernardyn beczy Bogu, a bęben Barbarze.*

Ciąża, Ksiądz, Grzech

C, C.

Certował się co nocy z Cecylią Celestyn,
Z ilu dań ma się składać ich miłosny festyn;
Dziś błąd swój po niewczasie pojmować zaczyna
Cesia, całując chłodne ciało Celestyna.

D, D.

*Długą dyskusję z durniem dorzeczną Dorota
Wiodła, co jest ważniejsze, czy miłość, czy cnota;
Tymczasem się ściemniło: gdy weszli rodzice,
W dłoniach durnia dostrzegli Dorotę dziewicę.*

Miłość spełniona, Cnota

E, E.

Excytowała Edzia eteryczna Emma,
Iż przewrotnej miłości chce poznać *dilemma*;
Póty się naprzykrzała, aż wreszcie, znudzony,
Edward ewakuował Emmy edredony.

Dziadzio

Raz małeńka Fryderyka
Miała dziadzię tabetyka⁴.
A że stąpał dość niezdarne,
Dziecię pusty śmiech ogarnie.
«Przestań — rzecze jej na to staruszek łagodnie —
I ja biegalem niegdyś żwawo i swobodnie,
A że mi dziś chodzenie idzie jak po grudzie,
To dlatego, że w pracy żył ciężkiej i trudzie.»
Dobre dziecię, zawstydzone,
Poszło płakać aż na stronę;
Odtąd zawsze w czci głębokiej
Podpierało starca kroki.

Pamiętajcie, drogie dziatki,
Nie żartować z ojca, matki,
Bo paraliż postępowy⁵
Najzaczniejsze trafia głowy.

Starość, Choroba, Pozory,
Świętoszek

Stefania

Powieść psychologiczna z kajetu pensjonarki
Kto poznał panią Stefanią⁶,
Ten wołał od innych pań ją.

Coś w niej już takiego było,
Że popatrzeć na nią miło.

Oczy miała jak bławatki
I na sobie ładne szmatki.

Chociaż to rzecz dosyć trudna,
Zawsze była bardzo schludna.

Aż mówił każdy przechodzień:
«Ta się musi kąpać co dzień».

Choć męża miała filistra,
W innych rzeczach była bystra.

Uroda

⁴*tabetyk* (przest., z fr.) — osoba cierpiąca na uwiąd rdzenia kręgowego, charakterystyczny objaw późnego stadium jednej z chorób wenerycznych.

⁵*paraliż postępowy* — ostatnie stadium jednej z chorób wenerycznych.

⁶*Stefanią* — dziś popr. forma B. lp: Stefanię (autor użył formy dawniejszej dla rymu i dla żartu).

Jeździła aż do Abacji
Po temat do konwersacji.

Prócz tego natura szczodra
Dała jej b. ładne biodra.

Raz ją poznał jeden malarz,
Który często pijał alasz.

Jak ją zobaczył na fiksie⁷,
Zaraz w niej zakochał w mig się.

Miała w uszach wielki topaz
I była wycięta po pas.

Przedtem widział różne panie,
Ale zawsze bardzo tanie,

I do swego interesu
Miały dosyć podle *dessous*⁸.

Strasznie się zapalił do niej,
Wszędzie za Stefanią goni.

Miał kolorową koszulę
I przemawiał bardzo czule,

Żeby dała mu natchnienie,
Ale ona mówi, że nie.

Że umi kochać bez granic,
Ale to tyż było na nic.

Potem jej mówił na raucie:
«Dałbym życie, żebyś miał cię».

Jak zobaczył, że nie sposób,
Poszedł znów do tamtych osób.

Ale już zaraz za bramą
Mówił, że to nie to samo.

Takiej dostał dziwnej manii,
Że chciał tylko od Stefanii.

Bo to zawsze jest najgłupsze,
Kiedy się kto przy czym uprze.

Mówili mu przyjaciele:
«Czemu jesteś takie ciele,

Z kobietami trzeba twardo,
A nie cackać się z pulardą.»

Więc jej zaczął szarpać suknie,
A ta jak na niego fuknie.

Pożądanie, Flirt, Miłość
niespełniona

⁷*fiks* (przest., z fr. *jour fixe*: ustalony dzień) — spotkanie towarzyskie, przyjęcie.

⁸*dessous* (fr.: pod spodem) — bielizna.

Wtedy całkiem stracił humor
I upijał się na umor.

Potem do Stefanii lubej
List napisał dosyć gruby,

Że to będzie znakomicie,
Jak sobie odbierze życie.

A ona myślała chytrze:
«To by było nie najbrzydsze.»

Lecz jak przyszło co do czego,
Jakoś nic nie było z tego.

Potem znowu za lat kilka
Przyszła na nią taka chwilka.

I myślała, czy to warto
Było być taką upartą.

Lecz tymczasem mu wychłódło,
Bo już była stare pudło.

Tak to ludzie trwonią lata,
Że nie są jak brat dla brata.

Z tym największy jest ambaras,
Żeby dwoje chciało naraz.

Samobójstwo,
Samolubstwo

Rozczarowanie

Ernestynka

Powieść obyczajowa z kajetu tejże pensjonarki
Druga znów była dziewczynka,
A zwała się Ernestynka.
Jeden miała smutek wielki,
Bo ojciec robił serdelki.
A przeciwnie za to ona
Była bardzo wykształcona.
Wciąż czytała co się zmieści
Śliczne francuskie powieści.
Mówili o niej bógwico,
Że jest tylko pół-dziewicą.
Nie każda jest taka święta,
Żeby zaraz mieć bliźnięta.
Raz ją ojciec przez to złapał,
Bo jej narzeczony chrapał.
Straszny krzyk się zrobił w domu,
Że tak czynią po kryjomu.
Každy wrzeszczał o czym innym,
Jak zwykle w domu rodzinnym.
Ojciec najgorsze wyrazy
Powtarzał po kilka razy.
Ona płakała cichutko,

Książka, Ojciec, Córka

Kobieta "upadła"

Seks

Bo ją przy tym kopnął w udko.
A potem jeszcze jej ostro
Zakazał bawić się z siostrą,
Że się taka sama świnka
Zrobi, jak ta Ernestynka.
Z książkami też była heca,
Wszystkie powrzucał do pieca,
Choć sam nie wiedział, dlaczego,
Co ma jedno do drugiego.
W końcu ustały te krzyki,
Poszedł rano do fabryki.
Na co człowiek się naraża,
Kiedy ojca ma masarza.

Franio

Powieść dydaktyczna
Franio był to chłopiec mały,
Ale był bardzo nieśmiały.
Lubił widzieć u siostrzyczki,
Kiedy zdejmuje spódniczki.
Zaraz robił się niebieski
I w oczach miał rzewne łezki.
Aż mówiła dobra niania:
«Żeby szlag nie trafił Frania».
Albo się w kąpielu śmiała:
«Tobie by się żona zdała».
A on patrzył przestraszony,
Bo nie był uświadomiony.
Naradził się Tato z Mamą
I Babunia też to samo,
Że to już ostatnia pora
Zawieźć Frania do doktora.
Doktor zaraz wziął trzy ruble
I kazał go moczyć w kuble⁹.
Powiedział, że to dziedziczne
Cierpienie psycho-fizyczne.
I że mu to przejdzie z wiekiem,
Jak będzie dużym człowiekiem.

Złe sobie daje świadectwo,
Gdy kto wyszydza kalectwo.

Z nastrojów wiosennych

Nie masz nic miłszego ponad
Ciągający żeński pensjonat.

Zdrowie, Seks

Lekarz

Wiosna, Zmysły, Sielanka

⁹Doktor zaraz wziął trzy ruble i kazał go moczyć w kuble — mowa o popularnym wówczas wodolecznictwie (hydroterapii).

Sunie sznurkiem przez plantacje¹⁰
W ciszy, z wolna, uroczyście —
Zielono, pachną akacje,
Słońce gzi się poprzez liście — —

Ciągnie podwójny sznureczek
Takich przemiłych owieczek.

Cieplutko, wiosna, południe,
Ławeczka, próżniactwo boskie,
Myśli rozigrane cudnie
W jakieś koziołki szelmowskie — —

Idą: duża, mniejsza, mała,
Kobiecości gama cała.

Ptaszek ćwierka gdzieś tam z góry
Swoich liryk «pierwszą serię»,
Zapoznanych serc tortury
I celibatu mizerie — —

Pod kapotką granatową
Rysuje się to i owo.

«W rytm melodii jakiejś sennej
Kołyszą się stare drzewa,
Płynie falą dech wiosenny,
W sercu puka coś, coś śpiewa» —

Ta mała mogłaby troszkę
Obciągnąć sobie pończoszkę...

Starość

Jakiś czar nieznaną jeszcze
Jakiś czucia wiotkie, śliczne —
Jakiś dziwne w piersiach dreszcze
Pan i pani - teistyczne — —
.....

Czy to nie znaczy przypadkiem,
Że czas mi już zostać dziadkiem...?

Naszym hymenografomanom

Literacki nasz ogródek
Pachnie wśród księgarskich półek
Wonią mirtów, niezabudek
I przeróżnych innych ziółek.

Poezja

Te inspekta czyste, ładne,
Co od rosy lśni porannej,
To królestwo samowładne
Legendarnej polskiej panny.

Dziewiectwo

¹⁰plantacje — tak nazywano na przełomie XIX i XX w. krakowskie Planty, park założony na miejscu daw. murów obronnych i splantowanej fosy krakowskiego starego miasta.

Dla Niej, dla tej jasnej wróżki
Nasi geniusze się trudzą,
Aby mogła do poduszki
Ubrać się w poezję cudzą.

Przez Nią, za Nią, dla Niej, od Niej
Wszystko bierze swój początek,
Od *hymenu* jej «pochodni»
Natchnień się rozpala wątek.

W prochu wielbi nasza małość
Dziewiczości Arcy-statut:
Panieńskiego... wdzięczku całość
To najwyższy Stwórcy atut!

Póki tej ozdoby swojej
Nie uroni dumna Polka,
Póty małe czółko stroi
Wszepochpotęgi aureolka;

Tłumów, co jej żebrzą łaski,
Brzmi w powiastkach naszych lament,
Tak czarowne rzuca blaski
Anatomii cenny diament;

Gdzie otworzyć, tam się miele
Jedną życia wciąż zawilość:
Jak i kiedy polskie ciele
Swojskiej gęsi zyska miłość...

Książka

Musisz poznać naszej «Czystej»
Papę, mamę, cały dom jej,
W końcu służyć do asysty
Przy niewinnej tej sodomii.

Lecz gdy klejnot swój postrada,
Pożegnajmy się z nią smutni;
Ach, po trzykroć takiej biada,
Zmarła już dla polskiej lutni!

Małżeństwo, Żona

Wszystko pierzchło, wszystko znikło,
Jakby trumnę już zabito:
Idzie życia ścieżką zwykłą
Już w kompletnym incognito.

Co wyrośnie z małej gąski,
Która z tak krzykliwą pychą
Wpływa w życia strumyk wąski,
O tym w naszych księgach cicho;

Nasi piewcy idealni
Ignorują światek ciasny,
Co się kręci wśród sypialni
Czasem cudzej, czasem własnej;

Gdy już hukną wielkim głosem:
«Zdrowie zacnej młodej pary!»

Któż by się tam troszczył losem
Krajowej *Madame Bovary*...

Rzucona z takim hałasem
Jak tam płacze się zagadka?...
Jakieś echa tylko czasem
Nas dochodzą: żona... matka...

Aż po lat przydługiej serii
Znowu ją sadowią na tron,
Gdzie ozdobą jest galerii
Legendarnych polskich matron.

Pisane w r. 1908.

Litania ku czci P. T. Matrony Kra- kowskiej

Przemijanie, Kobieta

INWOKACJA:

Dostojna Pani! Sporo lat już mija, jak słucham potulnie i cierpliwie potoków Twej wymowy; racz więc przymknąć teraz na chwilę Twe słodkie usteczka i pozwól mi przemówić, a postaram się — w przeciwieństwie do Ciebie, Pani, — być zwięzłym i treściwym.

O ty, polskiej ziemi chwało,
Ty, postaci wpółmonarsza,
Ty, czcigodna, nazbyt mało
Opiewana, «damo starsza»;

Ty, co z głębin swej kanapy
Wychylając kibić tłustą,
Brzydkie swe nadstawiasz łapy
Przerażonym naszym ustom;

Ty, co z dostojnością w twarzy
Dźwigasz swe potworne kłęby,
O których *lustmörder*¹¹ marzy,
Szczercząc zakrwawione zęby;

I ty, uroczysta klempo,
W twojej wiecznej sukni bordo,
Z twoją beznadziejnie tępą
— Powiedzmy otwarcie — mordą;

Ty, orędowniczko dzielna
Uciśnionej polskiej nacji,
Arcykapłanko naczelna
Naszej starobabokracji;

Ty, co w «Piątki» lub «Soboty»
Polskich dusz sprawujesz rządy,
Starodawne wskrzeszasz cnoty,
A druzgocesz «nowe prądy»;

Co na fiksach¹² i na rautach,
I na dobroczynnej sesji
Pytlujesz o pruskich gwałtach,
O «modernie» i «secesji»;

Ty, co wszelkich zadań bytu
W mig rozcinasz każdy problem,
Gdy człek myśli, jakim by tu
Zamknąć babie gębę skoblem;

Ty, strącona z Łysej Góry
W salonu fałszywy «ampir»¹³,
Gdzie nas bierzesz na tortury
I krew nudą ssiesz jak wampir;

Ty, co głupoty powagą
Najmądrzejszych wodzisz za łby;
Ty! którą po śniegu nago
Człowiek bez litości gnałby;

Grzeczność, Obyczaje

Czarownica

¹¹*lustmörder* (niem.) — morderca na tle seksualnym, zboczeniec.

¹²*fiks* (przest., z fr. *jour fixe*: ustalony dzień) — spotkanie towarzyskie, przyjęcie.

¹³*ampir* — własc. *empire* (fr.: imperium), styl dekoracji wnętrz, rozwinął się na początku XIX w. pod wpływem odkrywanej właśnie sztuki starożytny egipskiej i rzymskiej.

Ty, elokwencji patoko¹⁴,
Coś jest wiecznych sporów źródłem,
Czy cię nazwać starą kwoką,
Czy też raczej starem pudłem;

Ty, co gorzko winisz męża
O prozaizm i codzienność,
Gdy twa energia zwycięża
Nazbyt rzadko jego senność;

I ty, której czujność tępi
Młodych wzruszeń powab czysty,
A co w Tomaszu à Kempis¹⁵
Dawnych gachów chowasz listy;

Ty, co zdarłszy z siebie płótna,
Oglądasz się w lustrze całą
I wdychasz, ropucho smutna:
«On tak lubił moje ciało...»

Ty, obrazie więdźmy starej,
Wydarty ze sztychów Goyi —
Powiedz mi: przez jakie czary
Jęczymy w niewoli twojej?

Z jakim czartowskim blekotem
Omamienie na nas padło,
Że czynimy czci przedmiotem
Szpetność, głupotę i sadło?

Przez jakie dziwne kuriozum
Tłuszcz bierzemy za charakter,
Puste gadulstwo za rozum,
A za obraz cnót klimakter??

Za co stwór podeszły wiekiem,
Co kobietą być już przestał,
A nigdy nie był człowiekiem,
Windujemy na piedestał???!
Kobieta, Kobieta
demoniczna, Grzeczność,
Starość

Próżne gniewy, próżne męstwo,
Nie nadeszła chwila jeszcze —
Nazbyt silnie czarnoksiężstwo
Ściska nas w potworne kleszcze;

Coraz ciaśniej, coraz duszniej,
Coraz bardziej smutni, słabi
W takt kręcimy się posłuszni,
Jak nam zagra chochoł babi;

I tylko w tęsknocie żyjem,
Czy nie wstanie jaki Wandal,
Co przepędzi babę kijem
I zakończy raz ten skandal!...

¹⁴*patoka* — płynny, świeży miód.

¹⁵*Tomasz à Kempis*, własc. *Thomas à Kempis*, a. *Thomas von Kempen* (ok. 1380–1471) — niem. mnich katolicki, przypisuje się mu autorstwo znanego dzieła propagującego ascezę *O naśladowaniu Chrystusa*.

Pisane w r. 1908.

Pieśń o mowie naszej

Rzecz aż nazbyt oczywista,
Że jest piękną polska mowa:
Jędrna, pachnąca, soczysta,
Melodyjna, kolorowa,

Bohaterska, gromowładna,
Czysta niby błękit nieba,
Mądra, zacna, miła, ładna,
— Ale czasem przyznać trzeba,

Słowo, Język

Że ten język najobfitszy
W poetyczne różne kwiatki,
W uczuć sferze pospolitszej
Zdradza dziwne niedostatki;

Że w podniebnej wysokości
Nazbyt górnice toczy skrzydła,
A nas, ludzi z krwi i kości,
Poniewiera gorzej bydła.

To, co ziemię w raj nam zmienia,
Życia cały wdzięk stanowi,
Na to — nie ma wyrażenia,
O tym — w Polsce się nie mówi!

Pytam tu obecne Panie,
By od grubszych zacząć braków:
Jak mam nazwać «obcowanie»
Dwojga różnej płci Polaków?

Seks

Czy «dusz bratnich pokrewieństwem»?
Czy «tarzaniem się w rozpuście»?
«Serc komunią» — czy też «święństwem»,
Lub czym innym w takim guście?

«Cudzołożyć»? «Jawnogrzeszyć»? —
(Dalej już położę kreski,
Resztą może was ucieszyć
Józef Albin Herbaczewski).

Choć poezji święci wiosnę
Wieszczów naszych dzielna trójka,
Polskie słownictwo miłosne
Przypomina Xiędza Wujka!

Dowody najoczywistsze
Znajdziesz choćby w takim głupstwie,
Że polskiego słowa mistrze
Śnią o «rui» i «porubstwie»!!

W archaicznym tym zamęcie
Jak ma kwitnąć szczęścia era?

Gdzie zetraca się pojęcie,
Tam i sama rzecz umiera!

Ludziom trzeba tak niewiele,
By na ziemi niebo stworzyć,
Lecz wykrztusić jak: aniele,
Ja chcę z tobą — — cudzołożyć!!?

Jak wyszeptać do dziewczęcia:
Chcę «pozbawić cię dziewictwa»,
Nie obawiaj się «poczęcia»,
Kpij sobie z ja-wno-grze-szni-ctwa!

Jak kusić głosem zdradzieckim,
Wabić słodkich zakłęb gamą?
Každy wyraz pachnie dzieckiem,
Každy słowo drze się: mammo!

Nazbyt trudno w tym dialekcie
Romansowe snuć intrygi:
Polak cnotę ma w respekcie
Lub «tentuje¹⁶» ją — na migi!

Stąd, gdy w Polsce do kolacji
«Płcie odmienne» siądą społem,
Główna częśćka konwersacji
Zwykła toczyć się — pod stołem.

Obyczaje, Flirt

Niech upadnie ci serweta —
Człowiek oczom swym nie wierzy:
Gdzie mężczyzna? gdzie kobieta?
Która noga gdzie należy?

Pantofelków, butów gęstwa
Fantastycznie poplątana
Stacza walki pełne męstwa:
Istny Grünwald Mistrza Jana!

Tak pod stołem wieczór cały
Gimnastyczne trwa ćwiczenie,
A przy stole — komunały
O Żeromskim lub Ibsenie...

Lecz najcięższą budzi troskę,
Że marnieje lud nasz chwacki,
Że już cichą, polską wioskę
Skaził żargon literacki;

Na wieś gdy się człek dobędzie,
Chcąc odetchnąć życiem zdrowszem,
Słyszy: «Kaśka, jagze bendzie
Względem tego co i owszem...»

.....
.....

¹⁶tentować (z fr. *tenter*: próbować, usiłować) — tu: kusić.

Widzę tu zebraną tłumnie
Kapłanów sztuki elitę,
Co swe kudły wznoszą dumnie
Ponad rzesze pospolite.

Poeta

Wy! «światlanych duchów związek»
Wy! «idei stróże czystej»,
Wasz to jest psi obowiązek
Kształcić język ten ojczysty!

Skończcie wasze komedye,
Schowajcie pawie ogony,
Żyćcie — czym każdy z nas żyje,
Idźcie — — *kochać*... za miliony!

Dość nastrojów waszych, dranie!
Uczcie *mówić* waszych braci:
To jest wasze powołanie!
Od tego was naród płaci!

Naród

Język naszym skarbem świętym,
Nie igraszką obojętną;
Nie krwią, ale atramentem
Bije dzisiaj ludów tętno;

Język

Musi *naprzód iść z żywemi*,
A nie tępić życia zaród,
Soków pełnię czerpać z ziemi:
Jaki język — taki naród!!!

Pisane w r. 1907.

List otwarty kobiety polskiej

pod adresem «Zielonego Balonika»
Do twych licznych wieńców chwały,
Mój czcigodny kabarecie,
Pozwól dzisiaj listek mały
Dorzucić polskiej kobiecie.

Usłysz od niej prawdy słowo,
Moja kliczko «pięknych duchów»,
Żeś edycją luksusową
Typowych polskich eunuchów.

Gdy obalasz dawne style,
Nowe wieścisz schrypłym głosem,
Czyś pomyślał choć przez chwilę
Nad nieszczęsnym moim losem?

Aby w tajnie mego serca
Zajrzeć, coś uczynił, powiedz?
Nieodrodny spadkobierca
Starego gbura z Nagłowic!

.....

Sto lat w lirycznej niewoli
 Jęczymy: u nóg koturny,
 Czoło w świętej aureoli,
 Na głowie popiołów urny,

Spojrzenie czyste a tkliwe,
 Na piersiach cnoty puklerze:
 Sto lat czekamy cierpliwe,
 Kto nas z tych strojów rozbierze.

Gdy rozeszła się wieść głucha
 Jakiejś nowej ewangelii,
 Jasny płomień w sercach bucha:
 Precz z Kordianem, w kącie Anhelli;

Jakiś nowy dreszcz nas wzrusza,
 Droga życia każda chwila,
 Laura szuka kapelusza,
 Weneda sukienki *lila*,

Aldona tłucze się w wieżę
 Wołając: proszę otworzyć!
 Grażyna rzuca pancerze,
 Lecz nie zdążyła nic włożyć —

Do Telimeny Zosieczka,
 Ukrywszy w dłoniach oblicze,
 Szepce wstydliwie: Cioteczka,
 Naucz mnie tańczyć maczicę¹⁷!

Pokazując zgrabne nóżki,
 Pani Aniela Beniowska
 Przykleja zalotne muszki
 Koło zadartego noska —

Każda woła: nie chcę dziecka!
 Szepcą nawet starsze panie,
 Że *Marynia Polaniecka*
 Przyspieszyła rozwiązanie!!

Wszędzie nową czuć herezję —
 W całym stawku płytko-grząskim,
 Gdzie obowiązek poezją,
 A poezja obowiązkiem,

Wszystko czeka z utęsknieniem,
 Skąd zaświta nowa era:
 Wreszcie słyszym z serca drżeniem,
 Że — — *cabaret* się otwiera!

.....

¹⁷*maczicza* a. *matchiche* — zmysłowy, żywiołowy taniec, podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o skocznej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, której autorem był Charles Borel-Clerc.

Jakiż zawód! To zebranie
Pocziwych sarmackich gburów,
Mordobicie, wódkochlanie,
Kurdesze pijackich chórów,

Polak

Łby dymiące, sprośne fraszki,
Ryki bezmyślnych toastów —
To wasze górne igraszki,
Nieodrodne plemię Piastów?

Któż z was pojmie i wyśpiewa
Dziewiczego ciała zapach,
Jak z melancholii omdlewa
W waszych grubych polskich łapach!

Zmysły, Dziewictwo

Kto się umie drażnić mową
Szumu jedwabnych falbanek? —
Co wam o to! gadaj zdrowo!
Byłe w komplecie był *«wianek»!*

Kto z piersi naszej westchnienia
Nieznacznym dobędzie gestem?
Kto uprzedzi głos sumienia
Opadłych sukien szelestem?

Kto z was pieśczołą zuchwałą
Zbudzi sen zaklętych dziewic?
Niech wystąpi! zaraz! śmiało!
Gdzież jest ten z bajki królewic?

.....
.....

Niż waszych słuchać hałasów,
«Nowej kultury» rycerze,
Wolę czekać lepszych czasów
W skromnej, polskiej... garsonierze!

Pisane w r. 1906.

Replika kobiety polskiej

(autorki listu otwartego) na odpowiedź młodzieńca polskiego¹⁸

Nie tobie, mój Sowizdrzale,
Złotowłosy piękny paziu,
Nie tobie, mój słodki Aziu,
Taka przystała odpowiedź
Na tęsknoty me i żale,
Na mojego serca spowiedź!
Ty niewdzięczny, ty niepomny,
Ty, pieśczonej jak Żuanek,
Mentor panienczki skromnej,
Półdziewicy półkochanek,

Mężczyzna, Kochanek

¹⁸Replika kobiety polskiej — odpowiedź młodzieńca polskiego na *List otwarty*, pióra A. Nowaczyńskiego, zamieszczona jest w jego *Figliskach sowizdrzalskich*. [przypis autorski]

Ty, bawidelko mężatek,
Feblik matek, wdów gagatek,
Spowiednik arystokratek,
Ty, co piłeś do przesyty
Zmysłów mych najskrytsze dreszcze,
Coś dziś cały ciepły jeszcze
Od puchu mojej pościeli,
Ty — mi mówisz o kądzieli!
Więc ty, mimo twego sprytu,
Nie poznałeś mnie na tyle,
Że dla ciebie dokumentem
Są Marynie i Maryle?
Że dla ciebie pismem świętem
Są Aniele i Anielki,
I ten ckliwy produkt wszelki
Waszej wytrzebionej¹⁹ «*jaźni*»,
Waszej smutnej wyobraźni!?

Więc te cuda polskich dziewic,
Swojskiej cnotki miły zapach,
Te gosposie i te Zosie,
Które sobie przy bigosie
Fantazjował pan Mickiewicz,
Aby znaleźć w nich pociechę
Po swoich miłosnych klapach,
Czyjeż są tęsknoty echem?
Czyjeż ideały godne?
A te, w czułym atramencie
Urodzone nimfy wodne
Pana Słowackiego Jula,
O którego... mankamencie
Wie dzisiaj każda smarkula,
I który mu wypomina
Nawet *Świdarska Alina*²⁰!!
A ten... trzeci wasz poeta...
No, ten... hrabia... z dużym nosem,
Któremu każda kobieta,
Co ją ujrzała bez bielizny,
Była symbolem Ojczyzny,
A łóżko ofiarnym stosem!
(Tak w męczeństwa aureoli
Z każdą popływał w gondoli,
Potem — ona poszła z dzieckiem,
A on rozmawiał z Czarnieckim).
Powiedz, proszę, z jakiej racji
Ja mam brać odpowiedzialność
Za tych figur monstrualność,
Wylęgłych w imaginacji
Rozmaitych takich panów!
Więc te przeróżne perwersje
Lechickich erotomanów,
Polskie matki, polskie żony,
Te Grażyny i Aldony
Ty chcesz uważać za wersję

Poeta

Kobieta

¹⁹*wytrzebiony* — daw. także: wykastrowany.

²⁰*Świdarska, Alina* (1875–1963) — pisarka i tłumaczka, autorka m.in. powieści biograficznych o Mickiewiczu i Krasińskim oraz powieści *Trudno inaczej*...

Autentyczną kobiecości?

.....
To się można wściec ze złości!!

Zostaw całą tę bibułę,
Złotowłosy paziu słodki,
Zostaw te androny czule,
Wielkich duchów małe plotki!
Wierz mi, wszyscy ci poeci
To są duże, stare dzieci,
I najgłupsza panna z pensji
Nie ma tak śmiesznych pretensji.
Że ktoś stworzył «Tadeusza»,
Winszuję mu sercem całem,
Lecz czyż każdego geniusza
Mam nagradzać własnym ciałem?
Płacić długi społeczeństwa
Ceną mojego panieństwa?
Zapytajcie się Maryli:
Opowie wam każdej chwili,
Czuje w kościach do tej pory
Te filareckie amory
I ten poetycki kierat,
W jaki wprzął ją pan literat!
W niewinności szukał chluby,
Mleczkiem pijał zdrowie «lubej»,
Ballad płodził całe łokcie,
Z sercem czystszy niż paznokcie
Mierzył, zbrojny w pancierz wiary,
Siłę (męską!) na zamiary!
Takie ma kobieta szanse,
Gdy się z wieszczem wda w romanse:
A niech która się odważy
Zerwać nici tych szantaży,
Śluza przekleństw się otwiera:
«Puchu marny» et cetera!

Poezja, Pozory

Poeta

Poeta, Kochanek
romantyczny

Kobieta

.....

Pójdź, mój paziu, chwile płyną,
Nie dla nas ta gra słów pusta,
Gdy pić zechcesz życia wino,
Zawsze znajdziesz moje usta.
Choć *pod oknem* trubadury
Giną w lirycznej agonii,
Drwij z całej literatury,
Oknem właż bez ceremonii!

Poezja, Pozory

Jak wygląda niedziela

OGLĄDANA PRZEZ OKULARY JANA LEMAŃSKIEGO²¹

By uniknąć ambarasu
Wzięto Rok za miarę czasu.

Dziękuję go (bardzo wygodnie)
Na miesiące i tygodnie.

Tydzień znów z grubsza podzielę
Na zwykłe dni i Niedzielę.

Do pracy są zwykle dzionki,
A Niedziela dla małżonki.

Niedziela, Święto, Żona

W ten dzień, by największa ciura
Wyzwolona jest od biura.

Każdy ze swoją niewiastą
Rad wybiera się za miasto.

Podaj ramię magnifice
I jazda z nią na ulicę.

Oczywista, że i dziatki
Spieszają obok swego tatki.

Przodem Maryjka, a za nią
Klementynka, Brzuś i Franio.

W ciągu milej tej podróży
Człowiek trochę się zakurzy.

Szkoda nowej sukni w groszki:
Szukaj, mążusiu, dorożki.

Mąż

Każda, jak to zwykle w święta,
Odpowiada ci: zajęta.

Żona ci wypruwa flaki:
«Bo ty zawsze jesteś taki».

Ożywiona tą gawędką
Droga mija dosyć prędko.

Szczęściem wzbiera miejskie łono,
Gdy trawkę widzi zieloną.

Sielanka

Już was tylko przestrzeń krótka
Oddziela od piwogródka.

Ale, kto ma liczną dziatwę,
Nic mu w życiu nie jest łatwe.

Dziecko

²¹Lemański, Jan (1866–1933) — poeta, bajkopisarz i satyryk, jeden z redaktorów „Chimery”.

Franio się przestraszył gęsi,
A Maryjka woła «ęsi».

Brzusiowi pot spływa z czoła
I co gorsza nic nie woła.

Wszystko mija, więc szczęśliwie
Siedzicie wreszcie przy piwie.

Miło słyszeć jest Trawiatę
W wykonaniu firmy «Pathé».

Muzyka

Kiedy człowiek sobie podje,
Dziwnie tkliw jest na melodie.

Ogryzając z kurcząt kości
Nucisz «za zdrowie miłości...»

Ociężałym nieco krokiem
Wracasz do dom późnym zmrokiem.

Teraz wielka pantomina:
Do snu kładzie się rodzina.

Najpierw Maryjka, a za nią
Klementynka, Brzuś i Franio.

Patrzysz łakomie, jak żona
Rozdziewa pierś i ramiona.

Seks

Słońce, wieś, Trawiata, piwo,
Myśli płyną ci leniwo.

A finał ekskursji całej:
Nowy bąk za trzy kwartały.

Nowa wiara

Zewsząd chóry brzmią radosne:
Ma cel wreszcie egzystencja!
Cel, co wskrzesi rajska wiosnę,
A tym celem — *Abstynencja*.

Nazbyt długo ludzkość biedna
Ścigała marę zwodniczą,
Gdy jest droga tylko jedna
Zgodna z wiedzą przyrodniczą.

Już rozpadły się w kawały
Dawne majaki mistyczne —
Nowe mamy ideały:
Higieniczno-statystyczne.

Zamiast błdzić w ciemnym mroku
Ludzkich instynktów wyzwoleń,

Jedno trzeba mieć na oku:
«Zdrowotność» setnych pokoleń.

Chyba wariat jeszcze szuka,
Gdzie drga silnych wzruszeń tętno,
Gdy dziś kreśli nam nauka
Szczęścia ludzkości «przeciętną».

Czegóż więcej — każdy przyzna —
Możesz żądać, dobry człeku,
Patrząc jak się ta «krzywizna»
Dumnie wznosi — w przyszłym wieku.

Już obliczył nam dokładnie
Akademii «były docent»,
Ile za lat tysiąc spadnie
Śmiertelności *średni* procent.

Trzymaj zatem na obroży
Namiętności twoje szpetne:
Będzie prawnuk twój żył dłużej
O dwa zera i trzy setne.

Witajmy więc ludzkość czystą!
Zewsząd pięją już Hosanna
Na wyścigi z onanistą
Histeryczna stara panna;

Lada kiep, co od kolebki
Ani pije, ani... pali,
Afiszuje swoje klepki
Wprawdzie *cztery* — lecz ze stali.

Głupiec

W bohaterstwa nowe szranki
Wlecze młodzian puste łóżko:
Żyj lat dziesięć bez kochanki,
Obwołają cię Kościuszką.

I w małżeństwie bez ekscesów!
Kontrolują serca bicie,
Czy pamiętasz wśród karesów,
Że masz stworzyć nowe życie;

Troska sen im z oczu płoszy:
Wielki problem w głowach świeci,
Jak przy «*minimum*» rozkoszy
«*Maksymalnie*» płodzić dzieci.

Asceta

Odmawiajcie, abstynenci,
Higieniczny wasz różaniec,
Niech się mały światek kręci
W ten świętego Wita taniec;

Pijcie wodę w cnym skupieniu,
Ale mnie przechodzi mrowie,
Że gdzieś, w trzecim pokoleniu,
Znajdzie się ta woda — w głowie.

Pisane w r. 1907.

Krakowski jubileusz

Nie wiem, który to nasz przodek,
W przydługi ponoś²² karnawał,
Gdy wyczerpał wszelki środek,
Skąd wziąć jaki świeży kawał,

Śmiech

Wraz, po formy dążąc nowe,
Chwycił kpiarstwa kaduceusz,
Skrobnął się nim mocno w głowę
I wymyślił — *jubileusz*.

Przyjęła się ta zabawa,
Jako że w niej leży sposób,
Co każdemu daje prawa
Kpic z najszanowniejszych osób;

Lecz, że wszystko mija w świecie,
(Niech go jasny piorun trzaśnie!)
I zdarzyć się może przecie
Że tradycja ta wygaśnie,

Przemijanie

Podam tu więc przepis cały,
By wszedł do krakowskich kronik,
Na ten jubel tak wspaniały,
Jak «rękawka» lub «lajkonik».

Bierze się do tego celu
Tęgiego, starego pryka;
Sadza się go na fotelu
I siarczyście go się *tyka*.

Odmiany wszak prawa znacie,
Trudności nie będzie zatem;
Więc: jubilat, jubilacie,
Jubilata, z jubilatem...

Publiczności zastęp liczny
Hurmem obsiada galerią,
A cały ten obchód śliczny
Sam pacjent bierze na serio.

Śmiech

Wstaje rzędem człek niektóry,
Kogo tam zaswędzi ozór,
I wygłasza srogie bzdury,
W uroczysty dmąc je pozór.

Brzmi powaga w każdym słowie,
Choć od śmiechu drgają rzęsy:

²²*ponoś* — tu: ponoć, podobno.

O, bo myśmy tu w Krakowie
Wszystko straszne *sans rire pince'y*²³.

Reszta słucha, oczy mruży,
Kpiąc po trosze sobie z pryka
I z tego, który bajdurzy,
I z tego, który to łyka.

«Z uwielbienia pełnym łonem
Stawam tu, czcigodny panie,
Z sercem... te... tak przepełnionem...
Że mi ledwo tchu już stanie.

Twe zasługi są tak duże,
Żeby trzeba, jakem szczery,
Ryc... te... spiżem... na marmurze...
(Po cichu: cztery litery).

Twoje słowa mądre, wieszczu,
Życ w narodzie będą święcie,
I prawnuki nasze jeszcze,
Mieć je będą... (cicho: w pięcie).

Więc, gdy zasług jubilata
Żaden czasu grom nie zetrze,
Niech nam jeszcze długie lata...
(Po cichu: psuje powietrze...)

Coś tam jeszcze mówca bąka,
Orkiestra kropi fanfarę,
A jubilat głośno siąka,
Łez rozkoszy roniąc parę.

Magnificus się podnosi:
(Przypadkowo ginekolog)
I znów z innej beczki głosi
Lapidarny swój nekrolog.

Myśli wątku nie rozprasza,
Ale skupia w treść ogólną:
«Panie... ten... ojczyzna nasza...
Jest nam wszystkim... matką wspólną...

Ojczyzna

Ona poi nas swym mlekiem
I karmi niby dziecinę,
Zanim stanie się człowiekiem...
Przez swą... panie... pępowinę...

Znak to niskiej, podłej duszy
Narodowym to występkiem,
Gdy kto związki — panie — skruszy
Z tym matczynym... panie... pępkim...

²³*sans rire pince*, własc. *pince sans rire* (od fr. *pincer*: szczytać i *sans rire*: bez śmiechu) — [tu wym.: sā rir pęsy] rodzaj humoru, bliski ironii, polegający na wypowiedaniu twierdzeń przesadzonych, często w stylu czarnego humoru, z poważnym wyrazem twarzy. Może się wiązać z ośmieszeniem rozmówcy, jeśli ten nie zrozumie, że to żart. Określenie *pince sans rire* pochodzi od nazwy zabawy, opisanej w XVII w., w której prowadzący szczytał twarz „ofiary” palcami ubrudzonymi w sadzy do momentu, kiedy ktoś z obecnych nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem na widok takiego „makijażu”; śmiejący się zajmował wówczas miejsce „ofiary”.

I choć wrogie siły czasem
Sznur pępkowy... panie... przedrą...
(*Cóż u diabła z tym kutasem!*
Jak powiada stary Fredro...))»

Et caetera, et caetera,
Jeden gada, drugi gada,
«...Praca żmudna, ciężka, szczerą...
(Sam jubilat odpowiada.)

I tak dalej, i tak dalej,
Coraz cieplej, coraz parniej,
W końcu obiad w dużej sali,
Barszczyk, łosoś, comber sarni,

Znów podają «jubilata»
W różnych sosach na patelni,
Znów się każdy głąb z nim brata,
Kpiąc zeń coraz to bezczelniej,

Aż wreszcie, dobrze gdzieś rano,
Gdy wysną wszystkie likwory,
I każdy pałę zawianą,
A brzuch ma od śmiechu chory,

Pacjenta odwożą do dom,
Gdzie w pierzynie ciepłej legnie,
Nim ku nowym takim godom
Znowu latek dziesięć zbiegnie;

A ci szelmy krakowianie
Dalej sobie łamią głowy,
Komu by tu wyróżnić — panie —
Kawał «jubileuszowy».

Uczta, Święto

Z podróży Lucjana Rydla na wschód

GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtórjuje pieśni tragicznej i smutnej,
Bo — Rydel wstąpił w grób Agamemnona
I pysk rozpuścił w sposób tak okrutny,
Że rozbudzone na wpół trupy z cicha
Szepcą do siebie: cóż tam znów, u licha?!

Podróż

«O, cichym jestem jak wy, o Atrydzi,
— Belkoce Rydel z zapienioną twarzą —
Ani mnie kiedy moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orły ważą —
(Tu wydał cichy jęk grobowiec niemy
Jakby chciał mówić: ach, wiemy to, wiemy!)

Z tej ziemi, którą boski Homer śpiewał,
Niechaj przeszłości szepcą do mnie głosy
Ludu, co także *pod spód nic nie wdziewał*
I także *chodził z gołą głową, bosy*;
Niech mówi do mnie duch helleńskich braci,
Co także, jak ja, nie nosili g...

Modlitwa

I gdy tak błędzę po Hellady błoniach,
Dziwne mam wizje przed duszy oczyma:
W tej chwili dają do kolacji w Toniach,
Wszyscy zasiedli — tylko mnie tam nie ma...
Na stole kluski... i jajka sadzone...
A dzieci mówią *Pod Twoją obronę...*

I wraz otrząsłem się z pogańskich baśni,
Ukląkłem cicho i złożyłem ręce —
I zaraz w sercu stało mi się jaśniej
I dziękowałem Najświętszej Paniencie,
Za to, że swoich łask mi wciąż użycza
I mnie wysłała tu — nie Ciągłowicza²⁴...»

O tem co w Polszcze dzieyopis mieć winien

(Dowiedzieliśmy się z komunikatu krakowskiej Akademii Umiejętności, iż ta, ku wielkiemu swemu żalowi, nie mogła przyznać nagrody imienia Barczewskiego za rok bieżący prof. Aszkenazemu, a to dla jego brzydkiego wyznania, przeciw któremu zastrzegają się wyraźnie statutu fundacji. Nie wszystkim znane jest jednak wiekopomne a skrzydlate słowo prof. Aszkenazego, zrodzone w następstwie tego wyroku. Mianowicie, skrzywdzony autor «Łukasińskiego», w chwili pierwszego rozgoryczenia, miał się wyrazić do jednego z najpoważniejszych członków instytucji, prof Mor...skiego, że wobec tego Akademia powinna oglądać nie *książki* kandydatów, ale... zupełnie, ale to zupełnie co innego...

Książka, Żyd,
Antysemityzm

Jędrne to oświadczenie uczonego historyka natchnęło nas do zamknięcia niniejszego zdarzenia w ramy znanej fraszki naszego znakomitego protoplasty, Jana z Czarnolasu).
Sądziła Akademia dorocznym zwyczajem,
Kto się w piórze nalepiey odznaczył przed kraiem.

²⁴Ciągłowicz, Edmund (1862–1928) — dziennikarz krakowski, tłumacz autorów starożytnych, taternik.

O praemium się zabiegał, bez boskiej obrazy,
Tomkowic z Sodalicy i pan Aszkenazy.
W długie się Akademia spory nie wdawała,
Ieno im obu z sobą do łaźnicy kazała;
Iako że tam rozsądzać będzie komisya,
Kto ma lepsze kondycje y nagroda czyia.
Mężę co nayuczeńsze zasiadły u stoła,
A ci dway, z szat rozdżiani (iako rzec?) do goła.
Pogląda Akademia kędy trza, a ono
Barzo nierowno obie skryby podzielono.
Tomkowic stawa śmieie, bo ma rzecz w porządku;
Zasię tamten Żydowin skrył się w ciemnym kątku.
«Wżdy, — rzeknie prezes — sążąc pomyśleniem zdrowem,
Iakoż mu dawać praemium z defektem takowem?»
Zaczem wszystkie iurory dały głos iednaki,
Że on dzieyopis cale ma poważne braki.
Pokraśniał aż Tomkowic, chlubnie odznaczony,
Zmówił krótki paciorek y wdział kalesony.
Aszkenazy zmarkotniał: łza mu w oku błyska;
Trudno: co raz człek stracił, tego nie odzyska.
Nie mył się biedny długo y iechał tem chutniey:
Nie każdy w Polszcze weźmie po Bekwarku²⁵ lutniey.

Ciało, Żyd, Antysemityzm

«*Trudno inaczej...*»

Impresja poświęcona autorce powieści pod takimże tytułem, pannie Al. Św.²⁶
Urodziłam się z ojca i matki
W cichej sypialni,
Fakt, jak państwo widzicie, nie rzadki,
Trudno banalnie...

Poetka
Poród

Jak odbywa się to przejście łzawe,
Každy odgadnie,
Pan Żeromski opisał tę sprawę
Bardzo dokładnie.

Zrazu jęłam oddychać forsownie
Mą piersią własną,
Choć zdziwiona byłam niewymownie,
Skąd jest tak jasno...?

Jakaś pani wołała na drugą:
Dawajże sznurka!
Oglądała mnie potem dość długo
I rzekła: córka.

Dziecko

Miałam cienkie rączyny i nóżki,
Ciałko różowe,

²⁵ *Bekwark*, własc. *Bálint Bakfark* a. *Valentinus Greff Bakfark* (zm. 1576) — pochodzący z Siedmiogrodu kompozytor, nadworny muzyk Zygmunta Augusta. Lutnia Bekwarka została opisana przez Jana Kochanowskiego we fraszce *O Bekwarku*.

²⁶ *Al. Św.*, własc. *Alina Świdorska* (1875–1963) — pisarka i tłumaczka, autorka m.in. powieści biograficznych o Mickiewiczu i Krasińskim oraz powieści *Trudno inaczej...*

Zawinięto mnie mocno w pieluszki
Po samą głowę.

Co chwileczkę potrzeba je było
Zmieniać na inne,
Ale znowu to samo robiło
Dziecię niewinne.

Wyciągałam rączęta do góry
Gdy chciałam piersi —
(Dawniej ludzie mniej mieli kultury,
Lecz byli szczerzy.)

Rosłam sobie powoli i skromnie
Po centymetrze,
Psułam wszystko, co było koło mnie —
Nawet powietrze...

Darłam się jak lichy opętane —
Oto i wszystko:
Kto by myślał, że kiedyś zostanę
Taką artystką...

Grzeczność, Obyczaje

List prywatny do Kornela Maku- szyńskiego

nakłaniający go do spożycia wieczerzy u Żorża²⁷
Zatem namawiasz mnie, miły Kornelu,
Ażeby kropnąć felieton dla «Słowa»?
Czemu nie? owszem, drogi przyjacielu,
Zbyt jest zaszczytną dla mnie ta namowa,
Bym się nie skusił zasiąść z Jaśnie Państwem,
Pomiędzy jednym a drugim pijaństwem.

Temat? ach, temat...! ty, mistrzu mój łysy,
Coś włosy stracił w pielgrzymia włóczędze,
Coś nos swój wściubiał za wszystkie kulisy
I z wszech stron ziemską penetrował nędzę,
Ty wiesz, że w tym jest felietonu sztuka,
Że pióro samo, kędy chce, go szuka.

Poezja

Polykać chciwie życia chleb powszedni,
Sok wszystek wyssać by z najlichszych zdarzeń,
Krwia własną w nektar go zacząć przedni,
Wzmocnić zaprawą z własnych snów i marzeń,
I, w kunszt zmieniwszy, wydać drugą stronę,
Wołając: życia chcecie? oto ono...!

Myśli zmęczone rozpuścić samopas,
Niech senne błędzą w ulicznym rozgwarze,

²⁷Żorż — hotel i restauracja w centrum Lwowa, przy pl. Mickiewicza, funkcjonuje pod tą samą nazwą i w tym samym miejscu od połowy XIX do początku XXI w.

Niech w każdym szynczku przystaną na popas,
Pomarzy tęsknie w każdym lupanarze,
I niech wędrówki swojej znaczą szlaki,
W atramentowe kreśląc się zygzaki...

Toć już szczęśliwie mija drugi tydzień,
Jak pilnie badam tętno tej stolicy:
Ptaszki śpiewają nam swoje dobrydzień,
Gdy nas przed Żorzem ujrzą na ulicy,
Słoneczko wita swym pierwszym promykiem,
Na który w odzew bucham szczęścia rykiem...

Świt
Pijactwo

Drugi już tydzień pędzę w tym przybytku,
Gdzie nafta mieni się w wino szampańskie,
Literat biedny, przywykam do zbytku,
Dzieląc bratersko te igraszki pańskie;
Cud kanański witam duszą całą,
Mysząc pobożnie: ach, byle tak trwało!...

Ach, gdybyż w słowach móc oddać zupełnie
To, co w pijackim łbie gzi się cichutko!
Gdybyż pochwycić tej radości pełnię
Co świat obrębia tęczową obwódka,
I myśl uskrzydla tak, aż zaczniesz, bosa,
Płasać «po desce» krokiem Dionizosa...

Och, gdybyż zakląć te, co w nas są wtedy,
Nieopisane uśmiechy dziecięce,
Te zadumania godne ksiąg Rigwedy,
Spojrzenia obce pożądania męce,
Co rozpinają ponad płcie odmienne
Jakiejś czystości girlandy promienne...

Gdybyż wyśpiewać móc ten dziw po dziwie!
Te zasluchania nad wieczności tonią,
Gdy rzępolony «Walc nocy» fałszywie,
Brzmi nam zaświatów kosmiczną harmonią
I stapia z naszym się jestestwem całem
Bijąc w strop szklanny potężnym chorałem...

Ach, gdybyż oddać te świty przecudne
Walczące z jaśnią rozet elektrycznych,
Gdy światło z światłem igra dziwne, złudne,
Sączy się z wolna w strumieniach mistycznych,
Albo wałęsa się w promykach mdławych,
Śmiech płosząc nagle z twarzy zielonkawych...

Świt

A więc te piękne, jasne, lwowskie noce,
Zbyt krótkie w życiu, niech ożyją w pieśni;
Niech czar ich wdziękiem rytmów zamigoce,
W słów szumie niech się bodaj ucieleśni,
I niech na chwałę brzmi owej świątyni,
W której się takie dobre rzeczy czyni...

I chcę tam z tobą jeszcze iść, Kornelu,
Jeszcze raz z Wami snuć zabawę w szczęście.
Tam nam przystało wytrwać, przyjacielu,
Z rzeczywistością zmagać się na pięście,

Tam pójdźmy razem na gwiazd naszych polów,
Aż nas prześwietlą w dwu ziemskich aniołów!

Lwów, 6 maja 1912.

Gdy się człowiek robi starszy...

Gdy się człowiek robi starszy,
Wszystko w nim po trochu parszy-
wieje;
Ceni sobie spokój miły
I czeka, aż całkiem wyły-
sieje.

Starość, Przemijanie,
Melancholia

Wówczas przychodzą nań żale,
Szczęścia swego liczy zale-
głości,
I, mimo tak smutne znamię,
Straszne go chwytają namię-
tności...

Zmysły, Erotyzm

Z desperacją patrzy czarną
Na swe lata młode zmarno-
wane,
W wspomnień aureolę boską
Pręży myśli swoje rozko-
chane...

Z żalem rozważa w swej nędzy
Każde *nicniebyłomiędzy-*
nami,
Każdy niedopity puchar,
Każdy flirt młodzieńczy z kuchar-
kami...

Flirt, Wspomnienia

Wspomni, z jakąś wielką gidią
Swe gruchania, ach, jak idio-
tyczne,
I czuje w grzbiecie wzdłuż szelek
Jakieś dziwne prądy elek-
tryczne...

Jakaś gęś, z którą do rana
Szukali na mapie Ana-
tolii,
Jakiś powrót łódką z Bielan,
Jakiś wieczór pełen melan-
chologii...

Gdybyż, ach, snów wskrzesła mara,
Dziergana w rozkoszy ara-
beski,
Gdybyż bodaj raz, ach, gdyby
Sycić swą *chuć*, jak sam Przyby-
szewski!...

I wdecha zwiędłe zapachy
Nad swych marzeń trumną nachy-
lony,
I w letnią noc, w smutku szale,
Łzami skrapia własne kale-
sony...

Spleen

Smutek w sercu moim mieszka
I tak gryzie mnie jak weszka.
Gryzie duszę moją biedną
O co? to już wszystko jedno.
Przyczyn jest ogromnie wiele
Na duszy jak i na ciele.
Coraz rzadziej mi się zdarzy,
Bym uśmiechnął się na twarzy,
Ciągłe myślę aż do skutku
O moim dotkliwym smutku.
O, jak mnie to czasem nudzi
Patrzeć na cierpienia ludzi.
Czasem się nieszczęście stało,
Że dzieciątko robi białe.
Ja się na to krzywię troszki
I daję skuteczne proszki,
Po których, mówię, że ono
Będzie robiło zielono.
Jeszcze bardziej bez nadziei
Pędzę życie przy kolei.
Z tą koleją bywa różnie:
Czasem komuś członki urznie,
To znów dadzą znać o zmierzchu,
Że ktoś flaki ma na wierzchu;
Wielka bywa różnaitość
Rzeczy, które budzą litość.
Ja się znowu troszkę krzywię,
Jadę na lokomotywie,
To znów, naśladując giemzę²⁸,
Skaczę sobie w lot na bremzę²⁹,
Myślę często tylko przy tem,
Żeby już być emerytem.
Innych zmartwień też jest sporo:
Lewą nogę rok mam chorą,
Choć czynilem to i owo,
Żeby ona była zdrową.
Ale najcięższa choroba
Jest dla mnie.
.³⁰

Melancholia, Smutek

Współczucie, Lekarz

Pociąg

²⁸giemza — zamsz, kozia skóra wyprawiona chropowato.

²⁹bremza — rodzaj hamulca w pociągu, duże stalowe koło na tylnej ścianie wagonu.

³⁰Ale najcięższa choroba jest dla mnie... — Dokończenie tego wiersza dla szczególnych przyczyn nie mogło być zamieszczone; życzliwy czytelnik znajdzie je w pośmiertnym wydaniu pism poety, którego terminu nie możemy na razie oznaczyć (Przypis wydawcy).

Pochwała wieku dojrzałego

Marzę często o tym wieku,
Gdy Zwierzę ginie w człowieku;
Gdy już żadna z ziemskich chuci
Władzy ducha nie ukróci.
Jak to musi być przyjemnie!
Nic poza mną, wszystko we mnie:
Zmysłów swoich gęstą pianę
Zbierasz sobie jak śmietanę,
I rzucasz (czy to nie prościej?)
Na ekran Nieskończoności.
Oczyszczony duch ulata
W harmonijne kręgi świata,
Dokoła człowiek spogląda,
Nic nie pragnie, nic nie żąda,
W ciągłej ekstazie na jawie
Żyje się za bezcen prawie.
A czas! tu dopiero zyski:
Żaden ciała popęd niski
Roboczego dnia nie kurczy,
Nie zawadza w pracy twórczej;
Z pokoju, mocą tajemną,
Nie wygania cię w noc ciemną;
Gdzież tam! z niebiańskim spokojem
Siedzisz przy biurczku swoim,
Huczy, dymi samowarek,
Ty równiutko, jak zegarek,
Zawsze z jednaką ochotą
Nizasza myśli nitkę złotą,
Uprawiasz swój interesik
Pogodnie jak drugi Esik.
Od czasu ducha narodzin
Dzień podwoił liczbę godzin!
A cóż dopiero w podróży!
Żadna chwila się nie dłuży;
Łąd, czy morze, ty bez przerwy
Zawsze masz spokojne nerwy;
Nie zachodzisz nigdy w głowę,
Jak blisko miasto portowe;
Nie stajesz calutki w pasie
Przy podejrzanym anonsie;
Bez żadnej myśli ubocznej,
Jak prosty świadek naoczny,
Badasz sobie obce kraje,
Zwyczaj i obyczaj,
Oglądasz domy, ulice,
Zwiedzasz śliczne okolice,
Bez kłopotów, bez przykrości,
Bez dwuznacznych znajomości:
Nie zrozumie ta dzicz młoda,
Co to za wściekła wygoda.
Cóż to za przesąd, zaiste,
Ba, urągawisko czyste,
Ta niby prawda utarta,

Praca, Czas

Podróż

Młodość

Że tylko młodość coś warta.
Przypomnij sobie, człowieku,
I czym ty byłeś w tym wieku?
Ot, pędziwiatr, dureń młody,
Ślepe narzędzie przyrody,
Wszędzie gotowe po trosze
Wściubić te swoje trzy grosze:
W szaleństwie gorszy od zwirząt,
Wprost już nie człowiek, lecz przyrząd!
I co taki wie o świecie,
O życiu, czy o kobiecie?
Czy w tym pustym łbie się mieści,
Co znaczy powab niewieści?
Ta harmonia niesłyszana,
Po to od Boga jej dana,
By iść przez świat niby święta,
Uwielbiana i nietknięta,
Obca wszelkim ziemskim szalom,
Wieść ludzkość ku ideałom!
Czy taki młokos to czuje,
Czy zrozumie, uszanuje?
On, co żyje jedną chętką:
Dużo, byle jak i prędko.
Inna rzecz, gdy już w nas cudnie
Nieczystość wszelka wychłódnie.
Wówczas, ach, wówczas dopiero,
Wraz z tą najpiękniejszą erą,
— Wielu z panów mi to przyzna —
Życ rozpoczyna męzczyzna:
Gdy z płci swojej niewolnika
Zmienia się w pana, w zwierzchnika;
Gdy wolny od grubszych robót
Duch zażywa pełni swobód.
Czy zrozumie młoda głowa,
Co to na przykład rozmowa?
Gdy dwie płcie, zgoła odmienne,
Wymieniają myśli cenne;
Słowo z słowem igra, skrzy się,
Fruwa jak piłka w tenisie,
Czasem leciutko dotyka
Misternego dwuznacznika,
To paradoksem się mieni,
To liczko wstydem spłomieni;
Któż mistrzem w takiej rozmowie?
Tylko dojrzały panowie.
A młody? głupie to, płocze,
Tylko pobrudzi pończochę,
Bąka coś, pożał się Boże,
To znów kwaśny, nie w humorze,
Jedna myśl go ściga wszędzie:
Będzie... z tego, czy nie będzie.
Nigdy pojąć nie był w stanie,
Jak to może bawić Panie.
Słowem, nie przesadzę wcale:
W podróży, czy w kryminale,
Przy pracy, czy przy zabawie,

Maszyna, Zwierzę

Kobieta

Flirt

Dojrzałość, Starość

W każdej sytuacji prawie,
Czy przy politycznej misji,
Czy w teatralnej komisji,
Wiek dojrzały ma, bez blagi,
Tak oczywiste przewagi,
Że życzę wam, bracia mili,
Byście go rychło dożyli.

Zdarzenie prawdziwe

Siedząc żałośnie nad bakiem,
Dumałem o życiu takim:
Żeby to tak było można,
By każda chęć płocha, zdrożna
Była ode mnie odległa,
By myśl moja zawsze biegła
Ku zacności, ku dobremu
I służyła tylko jemu.
I wciąż bym się doskonalił,
Tak żeby mnie każdy chwalił.
Ale, jak to zwykle bywa,
Że krótko trwa chęć pocziwa,
Jakoś mi to potem przeszło
I co gorsza się obeszło.

W Karlsbadzie

Marzyło mi się we śnie,
Że byłem ptaszkiem małym:
Wstawałem bardzo wcześnie,
Zarówno z dzionkiem białym;

W czyściutkim, jasnym zdroju
Pluskałem dzióbek potem
I w adamowym stroju
Grzałem się w słońku złotem.

Robaczków drobnych kilka
To było me śniadanko,
A potem — szczęścia chwilka
Z samiczką, mą kochanką.

I żyłem rad ogromnie
Wśród lubych tych igraszek,
I każdy mówił o mnie:
Cóż to za miły ptaszek!

Tak mi się w nocy śniło,
Nim sen mi umknął z powiek,
I bardzo mi niemiło
Zbudzić się jako człowiek...

Sen, Sielanka, Ptak

*

Jeszcze na dworze szaro
A już, jak dobra wróżka,
Dziewczę niemiecką gwarą
Za łeb mnie ciągnie z łóżka.

Grzeczność, Świt

«Herr Doktor! schon ist sechse³¹»
Mówi, ściągając koce,
«Hol' Teuf'l dich, alte Hexe³²»,
Z wdzięcznością jej mamrocę.

O, biedne moje kości,
Zgiąć was się próżno siłę.
O, biedna ty ludzkości,
I za cóż cierpisz tyle!

Starość, Cierpienie,
Zdrowie

Gdzieżeś jest, gdzieś niebogo,
Młodości ma kochana,
Gdym władał każdą nogą
Już od samego rana!

Młodość

Gdym stąpał lewą, prawą,
I myślał w mym obłądnie,
Że to me święte prawo,
Że to tak zawsze będzie!

*

Słoneczko pierwsze cienie
Ledwie na ziemi kładzie,
A ja już me cierpienie
Wlokę po promenadzie.

Cóż tu za masa ludzi!
Cóż za zgiełk! Boże święty!
Jak tu się nikt nie nudzi,
Jak każdy jest zajęty!

Mężczyźni w sile wieku
Z minami tęgich zuchów:
Ach, pociesz się, człowieku,
Patrząc na tylu druhów!

Ten, ów na lasce wsparty
Každy przy swoim kubku —
I kroczą w ciżbie zwartej
Pół..... przy pół.....

Jak wszystkim jedno w głowie,
Jedną myśl každy pieści:
I niechże mi kto powie,
Że życiu braknie treści!

Jak tutaj się ocenia,
Jak tu się staje jasne,

³¹Herr Doktor! schon ist sechse (niem.) — panie doktorze, już szósta.

³²Hol' Teuf'l dich, alte Hexe (z niem.) — niech cię diabli wezmą, stara czarownico.

Że celem wszech-stworzenia
Jest chronić zdrowie własne!

I z łezką rzewną w oku
Pokornie staję w rzędzie,
Ślubując, iż co roku
Odtąd tak zawsze będzie...

*

O, czysty, jasny zdroju,
Łagodnie alkaliczny,
O, źródło ty pokoju,
Nektarze ty mistyczny,

O, boski darze nieba,
Co wabisz nas rokrocznie,
Ileż nabłędzić trzeba,
Nim się przy tobie spocznie!

Kto w tobie usta zmacza,
Ten czuje w tym momencie,
Jak mu się przeinacza
Wszech-ziemskich spraw objęcie.

Wraz w piersi jego wzbiera
Zaświatów jakieś tchnienie
I życia rytm zamiera
Na jedno oka mgnienie.

Kształt bliski w dal ucieka,
Kolorów tęcze bledną,
Opuszcza duch człowieka
Ziemi skorupę biedną.

Na mgławej płynąc fali,
W obrazy senne patrzy,
Co gdzieś się topią w dali
W cień jakiś, coraz bladszy...

Tak u Mühlbruńskich zdroi
Wmieszany w ciżbę gwarną
Zgłębiam tajń duszy mojej
Wieczności tchem ciężarną;

I choć dziewczeczka młoda
Dłoń mi podsuwa z kubkiem,
Dziwno mi, że ta woda
Mocno smakuje trupkiem...

W Karlsbadzie, we wrześniu 1911 r.

Polaty się tzy me czyste, rzesiste...

Chce mi się pisać wiersze,
Jak psipsi dziecku chce się;
Słoweczko rzucam pierwsze,
Może mi coś przyniesie.

Poezja

Może i inne, liczne,
Popłyną za nim ciurkiem,
Floresy kreśląc śliczne
Pod skrętnym moim piórkiem.

Może wytrysną ze mnie
W obrazków dziwnych rządek,
Po które bym daremnie
Wysyłał mój rozsądek.

Zawszeć to duszy zdrowiej —
I, choć nań szemrzą różni,
Lżej iść jest pielgrzymowi,
Gdy w drodze się wypróżni...

Pielgrzym

Ach, tak, pielgrzymem jestem
Depcącym po asfalcie,
Co utrudzonym gestem
Kuli się w swoim palcie;

Miasto

Wśród ulic pokręcenia
Błądę po mieście obcem,
Brnę poprzez mgły wspomnienia,
Gdym żył tu młodym chłopcem.

Wspomnienia

Błądę wśród mar tysiąca,
Co pędem mkną i giną,
Jak filma *nietrzęsąca*
W Elektro-bio-kino...

Patrzę w niknące szlaki,
Uśmiecham się do środka,
A każdy uśmiech taki
To jakby jedna zwrotka.

Uśmiech

Patrzę z mych lat dojrzałych,
W «przeszłość spowitą mgłami»
I z oczu posmutniałych
Ach, psipsi robię łzami...

Łzy

W Paryżu, w marcu 1912 r.

Spowiedź poety

Kiedy za oknem śnieg prószy
Lub szemrzą jesienne deszcze,

Poeta

Naówczas w głąb własnej duszy
Chmurni wpatrują się wieszczę.

Myśl ich szybuje skrzydlata
Hen, nad wszechbytu gdzieś progiem,
A duch wyniosły się brata
Z sobą jedynie i z Bogiem.

Rozwiej się jakaś otwiera
Nad niebios błękity szersza —
A skutek: u Gebethnera
Po kop.³³ pięćdziesiąt od wiersza.

I mnie, choć biorę mniej słono,
Zdarza się w nocy czy za dnia,
Że lica żarem mi spłoną,
Gdy duch sam siebie zapładnia;

Że lecę w nieziemskie kraje,
Że skrzydeł dwojgiem u ramion,
I, krótko mówiąc, doznaję
Natchnienia klasycznych znamion.

Lecz, ach, gdy pruję powietrze
W sferyczną wsłuchany ciszę,
I duch mój z wolna na wietrze
Nad jaźnią mą się kołysze,

Gdy spojrzę z kresów wieczności
Na moją nędzę przyziemną,
Gorzki żal w piersi mej gości
I w oczach od łez mi ciemno.

Im bliżej mi już do granic
Przelotnej ziemskiej pielgrzymki,
Tym bardziej w sercu mam za nic
Te moje mizerne rymki.

Starość

Młodości rozmach bezczelny
W chłodną rozwałę się zmienia
I w duszy, przedtem tak dzielnej,
Lęgną się hydry zwątpienia.

Myśli w pytajnik się pletą
I w głowie zamęt mi czynią,
Czy jestem bożym poetą,
Czy tylko zwyczajną świnią...?

Poeta

Czy jestem tańczącym faunem
Na gaju świętego zrębie,
Czy tylko cyrkowym klaunem,
Co sam się pierze po gębie...?

Czym owoc duszy mej rodził
W żywota pobożnych mękach,
Czym tylko figlarnie chodził
Po jasnym świecie na rękach...?

³³kop. — kopiejka, setna część rubla.

Czy, jak mi radził pan Galle,
Byłem jak Bajron i Dante,
Czy tylko w pustoty szale
Składałem śpiwki galante...?

I duch mój sztywne ramiona
Pręży w mrok szary i mglisty
I w piersiach lka coś i kona,
I chwytam za papier czysty.

Po głowie mi się coś roi,
W sercu coś kwili, coś gęga,
I śnię już w tęsknocie mojej,
Że się coś «serio» wylęga.

Ale na próżno się siłę,
Czas trawię na wzlotów próbę,
Na papier płyną co chwilę
Słowa niechlujne i grube.

Wdzięczą się do mnie tak świeże
Jak piersi młodych dziewczątek
I chęć obłądna mnie bierze
W mych natchnień wcielić je wątek.

Szeregiem mienią się długim
Niby błyszczące klejnoty,
I chciałbym, jedno po drugim,
Na łańcuch nizać je złoty.

Kuszą mnie czarem niezdrowym:
Im które z nich jest plugawsze,
Tym bardziej w kształcie spiżowym
Chciałbym je zakuć na zawsze.

I patrzę na swoje plody,
I żądzą przewrotną pełnę,
I ryczę jak Orang młody,
Gdy gwałci polską matronę.

Próżno się kajam i bronię
Dręczony pokus torturą,
Próżno w dróg mlecznych ogonie
Oczyścić chciałbym me pióro,

Archanioł, co z mieczem stoi
Przy świętej poezji chramie
Nie wpuszcza piosenki mojej
I mówi: pudziesz, ty chamie!

I tak się tułam po świecie,
I żal i smutek mnie dławia,
Żem jest jak niesłubne dziecię,
Z którym się grzeczne nie bawia.

Trudno, choć doła ma twarda,
W bezsilnej miotać się złości:

Poezja

Anioł
język

Zostaje dumna pogarda,
Lub apel do potomności;

A jeśli gwary ojczyste
Choć jeden z bogacił klawisz
Ty mnie od hańby wieczyste,
O mowo polska, wybawisz.

Piosenki „Zielonego Balonika”

Kilka słów o piosence

(*Nietzsche, Geburt der Tragödie*³⁴)

Było to w Paryżu; któregoś wieczora wałęsałem się wzdłuż bulwarów, gdy nagle zbudził mnie z zamyślenia głos przeraźliwie donośny a zachrypły, który śpiewał, a raczej mówiąc ściślej, darł się co następuje:

*Moi j'aime
La femme
A la folie...* ³⁵

Zdumiony tym niespodziewanym publicznym wyznaniem zwróciłem głowę i ujrzałem następujący obraz: mały sklepik, o ścianach pokrytych od podłogi do sufitu edycjami piosenek, zaś na środku olbrzymi gramofon, z którego mosiężnej gardzieli wychodziły chrypliwe, a bezprzykładnie namiętne dźwięki słyszane przed chwilą. Naokoło tłum ludzi, mężczyzn i kobiet, przeważnie ubogo lub skromnie odzianych i powtarzających półgłosem za tym idealnie cierpliwym i niezmęczonym nauczycielem kuplet piosenki. Za chwilę fala ludzka wydobyla się na ulicę, nucąc już płynnie:

*Moi j'aime
La femme
A la folie...*

a wraz nowy tłum przechodniów opanował sklepik. W ten sposób „piosenka dnia” znajduje się w przeciągu kilku godzin na ustach wszystkich, aby nazajutrz ustąpić miejsca innej i zginąć w niepamięci.

I nigdy tak wyraźnie jak wówczas nie odczułem, czym jest we Francji piosenka: jedną z elementarnych potrzeb egzystencji, artykułem spożywczym tak ważnym i niezbędnym jak wino i mąka. To tło trzeba czuć, aby zrozumieć ów *genre*³⁶ literacki, który wykwitł z wrodzonej potrzeby odczuwania nie tylko gwałtownych wzruszeń, nie tylko wielkich smutków i radości, ale wprost najpowszedniejszych zjawisk życia codziennego w rytm piosenki.

Stworzenie temu kultowi piosenki trwałej świątyni, a zarazem rynku zbytu było dziełem głośnego Salisa, twórcy *Chat noir*³⁷. Salis³⁸, przy całej „bohémie³⁹” obdarzony wielką praktycznością i niepospolitym talentem organizacyjnym, przeczuł kopalnię

³⁴*Geburt der Tragödie* (niem.) — *Narodziny tragedii*; tytuł dzieła F. Nietzschego.

³⁵*Moi j'aime la femme à la folie...* (fr.) — kocham tę kobietę do szaleństwa.

³⁶*genre* (fr.) — gatunek.

³⁷*Chat noir* (fr.: czarny kot) — paryski kabaret funkcjonujący w latach 1881–1897, skupiający ówczesną bohémę artystyczną. Ważne zjawisko kulturalne, wpłynęło na atmosferę Paryża i całej Europy.

³⁸Salis, *Rodolphe* (1851–1897) — twórca, właściciel i dyrektor paryskiego kabaretu „Chat noir”.

³⁹*bohéma* — tu: nieorganizowany i niemoralny sposób bycia właściwy artystom.

złota w tych fajerwerkach dowcipu i szalonych pomysłów, spalanych codziennie z wielkopańską rozrzutnością wśród koleżeńskich zebrań malarskich pracowni i knajp literackich. Rezultat przeszedł najświetniejsze oczekiwania — i dla niego samego i dla nowego *genre'u* literatury. Z otwarciem tego krateru z żywiołową siłą wybuchnęły talenty zdumiewająco silne i różnorodne. Sentymentalna, urocza piosenka Delmeta⁴⁰, szerokie, dramatyczne akcenta *Tyrteusza Montmartre'u* Marcela Legay⁴¹ — obok krwawych strof Bruanta⁴², w których migota błysk noża apasza, obok niezmordowanego wabienia samiczki u Gabriela Montoya⁴³, werwy satyrycznej Ferny'ego⁴⁴ i tylu, tylu innych. Każdy z tych twórców-śpiewaków stwarza swój własny, odrębny rodzaj i każdy jest w nim do dziś dnia nieprześcignionym mistrzem. Z czasem wybuch ten uspokaja się nieco i piosenka płynie spokojniejszym, uregulowanym łożyskiem. Szalone improwizacje ustępują miejsca doskonałej literackiej fakturze; znika coraz bardziej rodzaj *macabre* (Jehan Rictus⁴⁵), a dominuje natomiast *chanson d'actualité*⁴⁶, będąca najczęściej *chanson rosse*⁴⁷ (Fursy⁴⁸, Bonnaud⁴⁹, Numa Blès⁵⁰, Hyspa⁵¹ i inni). Jest to śpiewana migawkowa kronika bieżącego życia od najdrobniejszych wydarzeń miejscowych aż do największych faktów politycznych, traktowanych co najmniej równie lekko. Ot, bierze się trochę życia na słomkę i wydmuchuje bańki okrągłe, błyszczące i niknące w chwilę po urodzeniu.

Rozumie się samo przez się, że stałym, niejako oficjalnym przedmiotem nieskończonych konceptów i zabawy jest przede wszystkim pomazaniec narodu, prezydent Republiki. Można by mieć wrażenie, że każdorazowy prezydent tak długo zasiada na swoim *quasi*-królewskim krześle, dopóki piosenka nie wycisnie z jego osoby i sytuacji całej możebnej sumy humoru i komizmu: po czym siłą rzeczy naród musi przystąpić do wyboru nowej głowy. Wraz ze swoim naczelnikiem dzieli ten los każdorazowy rząd, bez względu na jego wartość i istotę. I zaprawdę, niebezpiecznym jest objawem dla osobistości politycznej, jeżeli nazwisko jej nie defiluje stale w szarżach paryskich kabaretów. Nie z byle kogo Paryż śmiać się raczy i nie lada znaczenia i popularności trzeba, aby na to wyróżnienie zasłużyć. I nie jest to bynajmniej satyra polityczna, wynikała z bólu, z siły przekonania; jest to raczej owa *blague*⁵² w najlepszym paryskim znaczeniu: obracanie w świetle dowcipu wszystkimi powierzchniami danego przedmiotu, aby zamigotał całym snopem iskerek wesołości.

A zresztą zdaje się, że te zakłady, w których co wieczora ośmieszają się dobroduszenie a dotkliwie oficjalnych reprezentantów narodu, zdobyły sobie już stanowisko wprost jako instytucje użyteczności publicznej. Jako dowód może świadczyć, że jeżeli jakiś utalentowany piosenkarz *engueule le gouvernement*⁵³ przez szereg lat i czyni to ze znacznym powodzeniem, to zostaje nagrodzonym przez ten sam *gouvernement* palmami akademickimi (mało zresztą szanowanymi na estradzie kabaretowej); jeżeli zaś ataki jego odznaczają się szczególniejszą werwą i dowcipem, to może marzyć i o czerwonej wstążeczce legii honorowej. Być może, że jest w tym traktowaniu rzeczy i głębszy podkład; że piosenka jest tą

Śmiech, Polityka, Władza,
Artysta

Śmiech

⁴⁰Delmet, Paul Julien (1862–1904) — fr. kompozytor i piosenkarz.

⁴¹Marcel Legay — muzyk i piosenkarz fr., w ostatnich latach XIX w. dyrektor artystyczny jednego z kabaretów w paryskiej dzielnicy Montmartre.

⁴²Bruant, Aristide (1851–1925) — pisarz i piosenkarz fr., poeta piszący m.in. w gwarze paryskiej, właściciel i dyrektor jednego z kabaretów Montmartre'u. Sportretował go na plakacie Henri de Toulouse-Lautrec.

⁴³Montoya, Gabriel (1868–1914) — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabarecie „Chat noir”; z zawodu lekarz.

⁴⁴Ferny, Jacques — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabaretach Paryża w końcu XIX w.

⁴⁵Jehan-Rictus, właśc. Gabriel Randon (1867–1933) — poeta fr., w młodości symbolista, następnie twórca poematów stylizowanych na mowę paryskiej ulicy.

⁴⁶*chanson d'actualité* (fr.) — piosenka na tematy aktualne.

⁴⁷*chanson rosse* (fr.) — piosenka satyryczna, uszczypliwa, złośliwa.

⁴⁸Fursy, Henri, właśc. Henri Dreyfus (1866–1929) — piosenkarz fr., przejął kabaret *Chat noir* po śmierci jego założyciela.

⁴⁹Bonnaud, Dominique (1864–1943) — poeta i piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre'u.

⁵⁰Numa Blès, właśc. Charles Bessat (1871–1917) — piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre'u.

⁵¹Hyspa, Vincent (1865–1938) — aktor filmowy i piosenkarz fr., muzykę do niektórych jego piosenek napisał Erik Satie.

⁵²*blague* (fr.) — żart, dowcip.

⁵³*engueule le gouvernement* (fr.) — obrzuca wyzwiskami rząd.

klapą bezpieczeństwa, którą niewinnie wyladowuje się stale wszelkie niezadowolenie, nie grożąc niebezpiecznym nagromadzeniem. Kto się śmieje, ten nie jest groźny; podejrzani są tylko ci ludzie, którzy się nigdy nie śmieją.

Będąc przed laty po raz pierwszy w Paryżu, zakochałem się od pierwszej chwili w paryskiej piosence, szukałem jej wszędzie, refreny jej dźwięczały mi bez ustanku w uszach. Kiedy po latach kilku znowu danym mi było usłyszeć starą, a tak nieskończenie wesołą, klasyczną nutę *Chat noiru*:

*Un jeune homm' venait de se pendre
Dans la forêt de Saint Germain*⁵⁴

czułem, że jak Sienkiewiczowskiemu Latarnikowi (jeżeli wolno się tak wyrazić) lzy napływają mi do oczu. Miłość ta byłaby najpewniej zesłała ze mną do grobu bez konsekwencji, gdyby nie powstanie „Zielonego Balonika”, które wydobyło z każdego z nas jakieś ziarenko wesołości, drzemiące przeważnie dość głęboko wobec niewesoło usposabiających warunków naszego życia.

Pisane w r. 1907.

W ścisłym przyjacielskim kółku, bez myśli o prasie drukarskiej, rodziły się te piosenki, przeznaczone na zabawę jednego wieczoru. Dziś, kiedy, po kilku latach, przeglądam je przed powtórным oddaniem do druku, spostrzegam, iż wiele z nich już trąci myszką, wiele, kreślonych na kolanie, razi dotkliwie swym niedbalstwem moje klasyczne zamiłowania; niechaj jednak znajdą się tu razem jako historyczny dokument owego przelotnego okresu, w którym niewinna wesołość i pustota stukwały nieśmiało i boczną furteczką do wrót „pałaców sterczących dumnie” naszej bardzo dostojnej pani Literatury.

Wiersz inauguracyjny na otwarciu piątego sezonu „Zielonego Balonika”

Już się piąta zima znaczy,
Jak w tych starych murów cieniu,
Walczym, z odwagą rozpaczny,
Przeciw mózgowi rozmiękczeniu.

Walczym mężnie, lecz bez wiary
Przeciw tej krakowskiej hydrze,
Patrząc, rychłoli⁵⁵ ofiary
I z naszego grona wydrze.

Przeżyliśmy tu, w tej sali,
Pięć lat naszych młodych rojeń,
Tutaj życieśmy czerpali
Z tak zwanej czary *upojeń*.

Weszliśmy w te ciche bramy
W naszych lat młodzieńczych wiośnie,
Niewinni jak dziecię mamy,
Gdy pierś jej tuli radośnie.

⁵⁴*Un jeune homm' venait de se pendre dans la forêt de Saint Germain* (fr.) — pewien młody człowiek właśnie się powiesił w lesie Saint Germain; początek jednej z najbardziej znanych piosenek z kabaretu „Chat noir”, autorstwa Maurice'a Mac-Nab.

⁵⁵*rychłoli* (daw.) — czy prędko; jak prędko; kiedy.

Śpiew, Muzyka,
Wspomnienia

Głupota

Wróg

Młodość

Weszliśmy w serc naszych bieli
Do tej komnaty zdradzieckiej,
Czyści, niby po kąpieli
Szambelan doktor Lubecki.

Weszliśmy pełni zapachu,
Że zmienimy świata kolej,
Że stworzymy, choć pomału,
Polskę, co ma we łbie olej...

Polska, Marzenie

Nie broniąc się przed męczeństwem
Nieśliśmy siły najlepsze;
W pogoni za człowieczeństwem
Bywaliśmy jako wieprze...

By zdobyć pogląd niezłomny
Na cnotę i na występki,
W grzechów kałuży ogromnej
Nurzaliśmy się po pępek.

Cnota, Grzech

Dzisiaj, gdy pierwsza siwizna
Bieli naszą skroń znużoną,
Patrzymy, zali⁵⁶ Ojczyzna
Przyjęła ofiarę ona...?

Błazen

Czy który z nas, choć w mogile, (*tezka*)
Tej pociechy kiedy zazna,
By nas naród wspomniał mile,
Niby król swojego błazna...?

Lecz dalej! co bądź nas spotka,
Co bądź przypadnie nam w zysku,
Czy trudów nagroda słodka,
Czy tylko sińce na pysku;

Czyli⁵⁷ pierzchną mroków cienie,
Czy się los zawistny uprze,
By następne pokolenie
Było w Polsce jeszcze głupsze,

Czyli czeka nas podzięka,
Czy też obrzucą nas błotem,
Niech płynie nowa piosenka,
Niech się pluska w winie złotem,

Niechaj śwista, niechaj warczy,
Niby bąk podcięty batem,
Zanim przyjdzie uwiad starczy,
Jeszcze się pobawmy światem!

Carpe diem

A kiedyś przyszłość odpowi,
Gdy nowych dni wejdą brzaski,
Kto lepiej służył krajowi,
Luto- czy też *Siero-sławski!*

Pisane w r. 1909.

⁵⁶zali (daw.) — czy, czyż.

⁵⁷czyli (daw.) — tu: czy też, czyż.

Nowa pieśń o rydzu

CZYLI JAK JAN MICHALIK ZOSTAŁ MECENASEM SZTUKI

CZYLI NIEZBADANE SĄ DROGI OPATRZNOŚCI

Nuta:

Zdarzyło się raz Jadwidze,
Poszła do lasu na rydze...

Miał se Michalik cukiernię,
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,
Kawusia, ciastka i pączki,
Zapłata z *rączki do rączki*.

Kredytu śmiertelny był on wróg,
Toteż mu za to poszczęścił Bóg,
Ze serce dla golców miał z głazu,
Nie zrobił benkele⁵⁸ ni razu.

Interes, Pieniądz

Każdy stan swoje ma smutki:
Toteż w czas niezmiernie krótki
W ów lokal znany z trzeźwości
Dziwnych sprowadził czart gości.

W pobliżu świątynia stała sztuk,
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,
Malarze lokal obsiedli,
Iżby w nim pili i jedli.

Artysta

Dziwi się wszystko w tej budzie,
Cóż tu się schodzą za ludzie!
Chłop w chłopu dziki, kosmaty,
A portki na nim na raty.
„Hej, chłopak, wiśniówki dawać w cwał!”
Wygolił dwanaście tak jak stał,
I mówi: ciasteczka i trunek
Wpiszesz pan na mój rachunek.

Przez dwa tygodnie już co dzień
Jadł i pił obcy przychodzić,
Wreszcie Michalik nieśmiało
Należność podaje całą.
Czterdzieści sześć koron! ech, to nic,
Dodaj pan te cztery, masz tu szkic,
Przylepisz go pan do ściany,
Będziesz miał lokal ubrany.

Cóż było począć z tym drabem?
Więc po wzdraganiu dość słabem
Zrozumiał biedny gospodarz,
Co to jest popyt i podaż.
I od tej chwili codziennie już
Lała się woda z ogromnych kruz,
Michalik patrzy i patrzy,
A mur ma coraz pstrokatszy.

⁵⁸zrobić benkele (daw. pot.) — ogłosić upadłość, zbankrutować.

Co potem jeszcze się działo,
Gadać by trzeba niemało,
Dość że ta buda od dawna
Już w całej Polsce jest sławna.
Wszystko oglądać ją pędzi w skok
Do Michalika na five-o-clock:
Kołtun z prowincji czy z miasta
Z otwartą gębą żre ciasta.

Spróbuj zaglądnąć w zapusty
Do Michalika o szóstej:
Kogóż tam nie ma! sam powidz,
Nawet Rachela⁵⁹ z Bronowic!
Oj pa-, oj pa- nie Michalik
A gdzież tyż tu jest jaki katolik?
Karmcież mi dobrze go, proszę,
By się nie skurczył po trosze...

Żyd

W końcu Michalik na serio
Zaczął brać swoją galerią,
Uderzyło mu do głowy,
Że taki sklep ma morowy.
Hej, panie Mączyński, panie Frycz,
Bierzcie, co chcecie, nie szczędźcie nic,
Urządźcie pięknie mi sale
Niech się przed światem pochwalę.

Chwycili pędzle, ołówki,
Poszli po rozum do główki,
I mówią: cztery tysiączki
Bulić tu z *rączki do rączki*.
Oj Mi-, oj Mi-, oj Mi- chalik
Powiedz mi, chłopie, czyś ty się wścik?
Strasznie zmieniły się czasy,
Płać złotem za te figlasy.

Nie mamy w Polsce monarchy,
Same w niej golce lub parchy:
Michalik został nam jeden,
By sztuki stworzyć w niej Eden.
Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz,
Sztandarów świętych ty trzymaj straż,
Będziem cię doić jak brata,
Byleś nam długie żył lata.⁶⁰

⁵⁹*Rachela z Bronowic* — jedna z postaci *Wesela* Wyspiańskiego; tu mowa o jej pierwowzorze, Józefie (Perel) Singer, córce żydowskiego karczmarza, uczestniczce życia kulturalnego Krakowa.

⁶⁰*Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz* — ostatni czterowiersz oznaczono do powtórzenia: bis z chórem.

Co mówili w kościele u Kapucynów⁶¹

PIEŚŃ DZIADKOWA

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie:
Niech nastawi każdy ucha,
Bo to mądra jest psiajucha,
Z niejednej faszki pijał.

Wiecie wy, chamskie gnaty,
Z kiem ja jezdem żeniaty?
W kościele moja babina
Baczy, by każda hrabina
Miała do mszy stołeczek.

Plotka

Przy tej duchownej pieczy
Słyszy też różne rzeczy,
Co tam sobie parle franse
Wygadują za romanse,
Okrutne wszeteczeństwa.

W przedostatnią niedzielę
W kapuceńskim kościele,
Mówiła mi moja starka,
Straśna beła tam pogwarka
O jakimś *Baloniku*.

Kabaret

Rzecz pani nieftóra:
To Sodoma, Gomóra;
Niewidziane rzeczy w świecie,
Co oni w tym *taburecie*
Tfu! nikiej zwykłe świnie.

Schodzom się do piwnice,
Zapalone trzy świce,
Drzwi nie wprzódzi się otwiera,
Aż fto imię Lucypera
Po trzy razy zawoła.

Kompanija wesola
Ozbira się do goła,
Potem jakies sztuczne tańce
Wyprawiają te pohańce,
Wstyd mówić: jakies *macice*⁶².

Wszystko se tak używa,
Choć niejedna już siwa;
Niejedna — boskie skaranie —
W odmienionym chodzi stanie,
A i tak se folguje.

⁶¹*Co mówili w kościele u Kapucynów* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

⁶²*macica* (zniekształcone), własc. *maczicza* — zmysłowy, żywiołowy taniec podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o popularnej fr. melodii tanecznej *La Matichiche*, raczej skocznej niż zmysłowej, której autorem był Charles Borel-Clerc.

Z harakiem stoi balia,
 Pije cała kanalia,
 Od rzeźbiarza do maljarza
 Każdy pysk do balii wraża
 I bez pamięci chłepce.

Beł tam młody chłopczyna,
 Zwą go jakoś... Stasina:
 Jak nie weźmie płakać, prosić,
 Że pić nie fce, że ma dosyc:
 Przemocą w gardło leją.

Jensza bestia — tak gruba —
 Straśnie sprośna choroba:
 Do syćkiego ten ci pirszy,
 Wszeteczne im składa wirsze
 Na to rajskie wesele.

W wielkiej on ci tam chwale
 Gra na klawicymbale,
 Wszystkie głosem mu wtórują,
 Po brzuchu go przyklepują,
 Niby że pirsza świnią.

Jenszy na łbie ma klaki
 Jak u jakiej pokraki —
 Ponoś jaże jest ze Żmudzi;
 Co ten gębą napaskudzi,
 To ratuj Chryste Panie!

Mówią o nim dochtory,
 Że na rozum jest chory:
 Bo do kobit tak się bierze,
 Zamiast użyć jak należy,
 Ino gada plugastwa.

Jenszy znów do krotofil:
 Wołajom go Teofil;
 Żółtą brode se fryzuje,
 Szpetne figle pokazuje,
 Baby skrzeczą z radości.

Że jest chłop jak się patrzy,
 Niejedna się zapatrzy:
 Potem dziwią się ludziska,
 Choć nie krewny, zasie z pyska
 Wykapany Teofil.

Jak się syto napiją,
 Dość se gębów pobiją,
 Potem liga wszystko społem,
 Fto na stole, fto pod stołem,
 Gorzej niżli źwirzeta.

Taką mają zabawę
 Te odmienne plugawe,
 Co się same — Panie święty —

Przezywają dekadenty,
Po polsku: takie syny!

Tak gadali w niedzielę
W kapuceńskim kościele:
Nie strzymałek ciekawości,
Przywlekłęk tu stare kości,
Niech się dziaduś napatrzy...

Pisane w r. 1906.

Pochwała ojcostwa

Pieśń napisana na uczczenie radosnego zdarzenia w rodzinie dyrektora „Zielonego Balonika”, a poprzedzona dwiema strofkami treści ogólnofilozoficznej.

Nuta: *Danse du ventre*⁶³

Życie ludzkie na pozór
to zwykły kawał,
Lecz on nie jest tak prosty,
jak by się zdawał,
Ledwie się wyznasz na niem,
Jużeś jest starym draniem:
Kiedyś taki rozumny,
Włóżże do trumny...

Kondycja ludzka, Starość,
Przemijanie

Jednakowo dla wszystkich
świat ten się kręci,
W mózgu zasad przybywa,
a w żyłach rtęci...
Reumatyzmy już łupią,
Coraz bardziej jest głupio,
Czują już nasze kości
Przedsmak wieczności...

Z czymże staniesz przed Stwórcą,
miły Stasinku,
Gdy napelnisz niebios
zapachem kminku?
Tam już skończy się błaga,
Rozbiorą cię do naga,
Nikt się tam nie przestraszy
Białych kamaszy...

Na początek spróbujesz
łąć na potęgę;
Wówczas Pan Bóg otworzy
ogromną księgę:
Stanisław Sierosławski —
Odkrycia, wynalazki,
I *kobiece ramoty*
Kaźdej soboty...

⁶³Nuta: *Danse du ventre* — *Danse du ventre* (fr.: taniec brzucha), utwór rozrywkowy, popularny pod koniec XIX w. Autorem melodii jest Sol Bloom (1870–1949), muzyk, później polityk amerykański. W wydaniu źródłowym podano tu melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

I Stwórca wyda wyrok
zwięźle i krótko:
Mój Stasinku, *właściwie*
to jest *malutko*,
Za to żeś żył tak marnie,
Będziesz cierpiał męczarnie,
Robił numer niedzielny
W prasie piekielnej.

Kara, Piekło

Rozplacze się Stasinek
jak małe dziecko,
Zacnie bąkać coś z cicha
o kabarecie...
Na to przyskoczą diabły
I po twarzy wybladłej
Lizać go zaczną, przy tem
Głaszcząc kopytem...

Jeden ciągnie za nogę,
drugi za ucho,
Wówczas widząc Stasinek,
że już z nim krucho,
Krzyknie głosem strasliwym:
«Byłem ojcem szczęśliwym!
Sił przelałem ostatek
W siedmioro dzieciak!

Ojciec, Artysta

Jedni czynią swe dzieła
farbą na płótnie,
Inni się nad marmurem
pocą okrutnie,
Lub gdy żądza ich zbierze,
Smarują na papierze,
Aby krew swych męczarni
Sprzedać w księgarni!

Laury takie nie skuszą
duszy mej hardej,
Nie mam dla tych igraszek
nic prócz pogardy,
Ja, z przeproszeniem waszem,
Byłem nowym Fidaszem,
Rzeźbiłem żywe ludzkie
W niemałym trudzie!

Właśnie kwili w kolebce
siódma dziecina,
Poprzysiągłem nie spocząć
niżej tuzina,
Niestety, śmierć zdradziecka
Przerwała wyrób dziecka,
Wydarła mnie, zbyt skora,
Służbie Amora!»

Seks, Śmierć

Jeden okrzyk podziwu
w krąg się rozlegnie,
By oglądać herosa

niebo się zbiegnie,
I w wielkiej chwale siędzie
I dumne jego łądzwie
Sławić będą hen z góry
Anielskie chóry.

I w wielkiej chwale siędzie
I płodne jego łądzwie
Sławić będą hen z góry
Anielskie chóry!!

Pisane w r. 1908.

Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabini⁶⁴

Straśna okropność w Warszawie się stała,
Jak opisuje nasza prasa cała,
Zjadły hrabinę jakieś ludożerce,
Srogie morderce.

Coś upatrzyły sobie te bandyty
Do nieszczęśliwej bezbronnej kobiety,
Nic jej nie pomógł bilet pirszej klasy:
Okropne czasy!

Wlazła ci za nią jedna z drugą świnią,
Jak zacznie kurzyć paskudne Wirdżinia,
Za małą chwilę wszystko w kupie spało,
Tak ci śmierdziało!

Dalejże zbóje do onej niebogi,
Bidną hrabinę wywlekli za nogi,
Nos jej skrwawili, podbili jej oka,
Płynie posoka.

Wnet ułatwiwszy sprawę bez hałasu,
Tak po kamieniach wlekły ją do lasu,
Ledwie że czasem który okiem łypie,
Czy jeszcze zipie...

Potem te zbóje znalazły się brzyćko,
Ściągnęły ci z niej do koszuli syćko,
I nie baczący na płacze i jęki,
Wzięni na męki.

Takie historie pisały gazety —
Myślalek sobie: szkoda ci kobiety;
Naraz się wielga oschodzi nowina,
Że jest hrabina!

Przemoc, Seks, Polityka

⁶⁴*Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Wszystko się pyta, jak było w tym lesie?
Było — nie było, nikt dziś nie dowie się;
Bo swojej krzywdy ta kobita święta
Nic nie pamięta.

Diabeł nie dońdzie, jak ta sprawa ma się;
Może i prawda, co pisało w „Czasie”,
Że to pewnikiem był socjalistyczny
Gwałt polityczny...

Pisane w r. 1907.

Pieśń o naszych stolicach i jak je Opatrz- ność obdzieliła⁶⁵

«Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie»,
Powiedział niegdyś pewien wielki kpiarz;
A jednak dzisiaj to figlarne zdanie
Powtórzyć musi, kto kraj poznał nasz;
Bo choć poszarpał los polską ziemię
Lecz wnet się do nas uśmiechnął przez łzy.
Wszak każda nacja jedną ma stolicę,
A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy!⁶⁶

Śmiech

Kraków, Warszawa i nasz Lwów prastary,
Ten beniaminek wszystkich polskich serc,
Naszego ducha wszak to trzy filary,
Naszej kultury tyleż dzielnych twierdz.
Lecz nie dość jeszcze — cóż powiecie na to?
Całemu światu kładąc nas na wzór,
Extra stolicę dał nam Bóg na lato
«Uroczą perłę zakopiańskich gór».

Miasto

Wnet sprawiedliwość boska dobrze znana
Hojne swe dary równo dzieli nam:
Nam da *Feld*-mana, Warszawie *Rajch*-mana,
Hösick na przemian mieszka tu i tam.

.....
.....⁶⁷

Słyną Warszawy «mistyczne wieczory»
I ich subtelny nastrojowy cień;
Lecz mistyczniejsze Kraków ma wybory,
Gdzie *głosy* zmarłych słychać w biały dzień.
I Lwów ma swoje igraszki natury —
O czarnoksiężstwo zakrawa ten gest:
Bierze się kawał zwykłej, mocnej rury
Eccola! dmuchnąć i prezydent jest!

⁶⁵ *Pieśń o naszych stolicach i jak je opatrzność obdzieliła* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

⁶⁶ *Wszak każda nacja jedną ma stolicę, A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy!* — te dwa wersy oznaczono: „bis”.

⁶⁷ — Parę strofek o nazbyt zwietrzalej aktualności opuszczono.

W Warszawie zbytek, szampańskie kolacje,
Płyną rubelki — skąd? gdzie? ani wiesz;
Lwów ma na tydzień jedną defraudację,
Coś więc gotówki liźnie czasem też.
Za to krakowskie mury osławione!
Ilu mieszkańców, tyle w portkach dziur:
U nas się mówi: «pożycz mi koronę»,
Tak jak gdzie indziej mówi się: *Bonjour!*

Pieniądz, Bogactwo, Bieda,
Warszawa, Miasto

Dzięki tej stolic mnogości Ojczyzna
Ma aż trzy rynki na talentów zbyt,
Niejeden z państwa może w duchu przyzna,
Że to ułatwia nam walkę o byt;
Gdzie indziej, kto się na życia krawędzi
Raz jeden potknie — oho! bywaj zdrow!
U nas, choć w jednej stolicy coś zwędzi,
Założyć pismo może w drugiej znów.

Upadek

Szeroko sięga sława naszych stolic
I cudzoziemców zwabia do nas kwiat;
Płyną podróżni z najdalszych okolic,
Pod polskim niebem każdy spocznie rad.
W niewieścim gronie, wśród miłej zabawy,
Jeśli zapytasz, skąd panienka jest?
Z wszelką pewnością jedna jest z Opawy,
Druga z Czerniowiec lub *aus Budapest!*

Pisane w r. 1907.

Zur hebung des Fremdenverkehrs⁶⁸⁶⁹

(*Pieśń poświęcona krajowemu Tow. Turystycznemu*)

Pewien gość przejezdny, tęskniąc za niewiastą,
Wyszedł szukać przygód w Krakowie na miasto,
Gościu, gościu miły, gościu, gościu nasz,
Zdaje mi się, że ty coś złe w głowie masz.

Nakłada cylinder i cudne lakierki,
W grubym pularesie szeleszcą papierki,
Stanął przed zwierciadłem, by poprawić strój:
Drżycie, Krakowianki, wychodzi na bój!

Strój

Elastycznym krokiem obchodzi plantacje⁷⁰,
Patrzy, komu by tu postawić kolację:
Wyszło wprawdzie z krzaków panienek ze sto,
Lecz zdawały mu się nie dość *comme il faut*⁷¹.

⁶⁸*Zur hebung des Fremdenverkehrs* (niem.) — z badań nad turystyką.

⁶⁹*Zur hebung des Fremdenverkehrs* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

⁷⁰*plantacje* — tak nazywano krakowskie Planty, park miejski otaczający stare miasto.

⁷¹*comme il faut* (fr.) — jak należy; właściwy; na odpowiednim poziomie.

Nieco już nerwowo przebiega ulice,
Coś, gdzieś, kiedyś słyszał o cygar fabryce
Zatem w tamtą stronę szybko zwraca chód,
Patrzy: dobra nasza, jest towaru w bród.

Zajął pod latarnią dogodną pozycję,
Zwraca do dziewczęcia grzeczną propozycję,
Lecz nim jeszcze zdążył w rozmowę się wdać,
Tak ci go «zwołała», że psia jego mać!...

Zwabił do cukierni wreszcie dwie kobiety,
Pannę Salczę z Ryfczą⁷², polskie *midinetki*⁷³;
Zjadły czekoladę, po sześć ciastek tyż,
Cóż, kiedy *tapen ja, aber sztyken nysz!*

Obyczaje
Żyd, Flirt

Ulice już puste, więc z resztką nadziei,
Pospiesza co żywo na dworzec kolei.
Może tam przynajmniej będzie jakiś ruch:
Cholera, nie miasto, powiada nasz zuch;

Podsuwa się chyłkiem do jakiejś kobity,
Wtem go łapie za kark dama świętej Zyty,
Rozjuszonym głosem krzyczy prosto w twarz:
Katolickich dziewcząt tknąć się ani waż!

Religia

Dobryś, mówi sobie, diabli wzięli randkę,
Gdzież ja o tej porze znajdę protestantkę?
Lecz umykać trzeba, to niezbyty fakt,
Pójdę do teatru na ostatni akt.

Gość nasz, który zwiedzał cudzoziemskie kraje,
Widywał w teatrach lekkie obyczaje,
Zatem zakupiwszy cukrów cały stos,
Śmiało za kulisy idzie wściubić nos.

Flirt, Teatr, Kobieta, Honor

Rozpoczyna z lekka wstępną galanterią,
Dama robi na to minę bardzo serio,
Płomień oburzenia bije jej do lic:
U nas, proszę pana, małżeństwo lub nic!

Wypadł gość z teatru, trzęsąc się jak w febrze,
Pędzi do hotelu, o rachunek żębrze;
Aż do Oderbergu łamała go złość:
Tak z Krakowa zniknął *jeden dobry gość!!*

Pisane w r. 1907.

⁷²*Pannę Salczę z Ryfczą* — zapis naśladuje żydowską wymowę zdrobnień imion Sara i Ryfka, popr.: pannę Salcię z Ryfcią.

⁷³*midinetka* (z fr.) — młoda sprzedawczyni w domu mody; także: dziewczyna frywolna, skora do przygód towarzyskich.

Dzień p. Esika w Ostendzie⁷⁴

(na podstawie korespondencji do «Kuriera Warszawskiego» i na wszelką odpowiedzialność autora tychże korespondencji skreślony i pod muzykę podłożony)

Des Lebens ungemischte Freude
War *doch einem* Irdischen zutheil⁷⁵

Gdy skwar dopieka
Biednego człeka,
Pot po nim ścieka,
Topnieje już,
Gdzież Esik będzie,
Godniej zasiędzie,
Jak nie w Ostendzie,
Królowej mórz...

Uroczy pobyt,
Tłum pięknych kobit,
Wkoło dobrobyt,
Wszystko aż lśni,
Rozkosz przenika
Ciało Esika,
Nózkami fika,
Ze szczęścia drży.

Pierwsze śniadanko:
Kawusia z pianką,
Przegryza grzanką
I pędzi w cwał
Prosto na plażę,
Gdzie w słońca żarze
Błyszcą miraże
Kobiecych ciał.

Strojna dziewczyna
Kibić przegina,
Luxus-kabina
Rozkoszą tchnie,
Ruchem pantery
Zrzuca jaegery
I gdzie hetery,
Tam Esik mknie.

Barwne półświatki,
Pulchne mężatki,
Obcisłe gatki
Śmieją się doń,
Esik się nurza,
Szcypie w odnóża,

⁷⁴Dzień p. Esika w Ostendzie — w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

⁷⁵*Des Lebens ungemischte Freude War doch einem Irdischen zutheil* (niem.) — Niezmacona radość życia nie może być udziałem śmiertelnych ludzi (fragment ballady F. Schillera *Pierścień Polikratesa*).

To znów jak burza
Wciąga je w toń.

Lecz dość na dziś z tym,
Na piasku czystym
Jeszcze «mój system»
Przez minut sześc,
Potem swobodnie
Nakłada spodnie
I nim ochłodnie,
Pędzi coś zjeść.

Jedzenie

Ostryga tłusta
Wpada mu w usta,
Potem langusta,
Potem *chablis*:
Otwiera paszczę,
Językiem młaszczę,
W brzuszek się głaszczę
I dalej ji.

Znikł potraw szereg,
Mały szlumerek,
Potem spacerek
Przez pyszną sień,
Przybił do portu
W cieniach abortu
Co tu komfortu:
Uroczy dzień!

Wychodzi letki
Z cichej kłozetki,
Znów na kobietki
Popatrzeć rad,
Z tłumem się miesza,
Gdzie strojna rzesza
Gwarnie pospiesza —
Pięknym jest świat!

Koncert w kurhausie
Esik zdrzymał się,
Budzi go w pauzie
Oklasków szum,
Potem nos wetka,
Kędy ruletka,
Stara kokietka,
Przywabia tłum,

Obyczaje

Złoto się toczy,
Wszystko się tłoczy,
Wyłają oczy,
W piersiach brak tchu —
Lecz Esik nie gra,
Bo niechże przegra,
Dałaby świekra⁷⁶
Ruletkę mu!

⁷⁶świekra (daw.) — matka męża; tu prawdopodobnie: teściowa.

Tak niespożycie
To szczęścia dziecię
Studiuje życie
I jego brud,
Gdy wtem latarnie
Gasną i gwarnie
Wszystko się garnie
Do tinglu⁷⁷ wrót.

Włazi i Esik
W ten interesik,
Figlarny biesik
Jakiś go prze,
Umoczyć usta
Tam, gdzie rozpusta,
Najskrrrrrytsze gusta
Zgadywać śmie.

Sala stłoczona,
Dyszące łona,
Nagie ramiona
Wśród fraków tła;
Tańczą skłębieni
W ciasnej przestrzeni,
Szampan się pieni,
Muzyka gra.

Taniec

Dwa biusty śnieżne
Trą się lubieżne,
To znów rozbieżne
Prężą się wstecz —
Płoną oblicza,
Idzie maczicza⁷⁸,
Zabawa bycza,
Baeczna — prosz paa — rzecz.

Pożądanie

Trzęsie się buda,
Pęka obłuda:
Cóż to za uda!
Esik aż drży;
Pyta nieśmieie:
*Ma toute belle*⁷⁹,
Rajskie wesele,
*Quel est votre prix*⁸⁰?

Pieniądz

Rozczarowanie

Spojrzy dziewczyna:
Zamożna mina,
Duża łysina
I nóżki w iks,
«Bez długich krzyków
Dla starych przyków

⁷⁷ *tingel*, własc. *tingel tangel* (z niem.) — tani, podejrzany lokal, kabaret.

⁷⁸ *maczicza* a. *matchiche* — zmysłowy, żywiołowy taniec, podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o skocznej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, której autorem był Charles Borel-Clerc.

⁷⁹ *Ma toute belle* (fr.) — moja przepiękna.

⁸⁰ *Quel est votre prix* (fr.) — jaka jest pani cena.

Dziesięć ludwików
*C'est mon prix fixe*⁸¹».

Nie głupi Esik,
Swój pularesik
Zapina gdziesik,
Ochłonął w mig,
Płaci co żywo
Za małe piwo,
Z miną złośliwą
Za drzwiami znikł.

Wśród nocy chłodnej
Po plaży modnej
Idzie pogodny,
Wolny od burz,
Jeszcze dwie gruszki
Zjadł do poduszki,
Wyciągnął nóżki
I chrapie już!...

*Pieśń o stu koronach*⁸²

Któż za młodości płochych lat
Nie lubił grywać w bakarata?
Gdy ostatniego wezmą blata,
Ponuro się przedstawia świat.
Właśnie pociągnąć passę masz,
A tu pytają: gdzie pieniądze?
Tak smutnie po ulicach błądź,
Gdy wtem znajomą widzę twarz!
Przyjacielu, powiadam mu,
Potrzebuję gwałtem koron stu,
Jak tylko trochę odegram się,
Z wdzięcznością oddam je.

Cynicznie tylko rozśmiał się,
Popatrzył na mnie jak na bzika,
W bocznej ulicy szybko znika
I gdzież ja teraz pójdę, gdzie?
Za chwilę szabes, pierwszy zmrok,
Drobnych w kieszeni ani troszkę:
Mniejsza z tym, wołam na dorożkę,
Na Kaźmierz każę pędzić w skok.
Panie Gajer, mówię bez tchu,
Potrzebuję gwałtem koron stu,
Jak tylko trochę odegram się,
Z procentem oddam je.

Żyd, Handel

⁸¹*C'est mon prix fixe* (fr.) — to moja ustalona cena.

⁸²*Pieśń o stu koronach* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Popatrzył na mnie bestia Żyd:
Jakie sto? niechże pan ochłodnie;
Jak pan ma sprzedać stare spodnie,
Bierz pan trzy reńskie i sy git.
Przeklęte bydłę, jeszcze drwi!
Rozpaczą na wpół obłąkany
Pędzę do mojej ukochanej,
Z bijącym sercem wchodzę w drzwi.
 Ukochana, przybiegłem tu,
 Potrzebuję gwałtem koron stu,
 Jak tylko trochę odegram się,
 Z wdzięcznością oddam je.

Kochanka, Mąż, Żona

Pieniądz

Najdroższy, w tobie szczęście me, —
Powiada słodka ta istota —
Chciałabym mieć kopalnię złota,
Każde życzenie spełnić tve,
Lecz koron sto... w tak krótki czas...
Próżno się biedna myśl wyteża...
Ach, wiem już, wiem, poproszę męża,
Właśnie pieniądze ma jak raz!
 Drogi mężu, powiada mu,
 Potrzebuję zaraz koron stu,
 Przyszedł rachunek za suknie dwie,
 Więc coś *a conto* dać chcę.

Takie głosy słyszę przez drzwi,
Naraz zmieszany mąż wypada —
Obie ręce szeroko rozkłada
I na szyję rzuca się mi.
Powiada tak, ściskając mnie:
Przyjacielu, wiesz, jak cię lubię —
Zgrałem się wczoraj do nitki w klubie,
A żonie boję przyznać się;
 Wybaw mnie z sytuacji tej
 I koron sto pożyczyć chciej,
 Jak tylko trochę odegram się,
 Z wdzięcznością oddam je.

Patrzę na niego błędny wpół...
To jakiś istny dom wariatów?
I potykając się wśród gratów,
Szybko po schodach zbiegam w dół.
Och, rozpacz mnie ogarnia już —
Noc już zapada, czas ucieka:
Niezapłacony fiakier⁸³ czeka,
O szóstkę wypadł z pyskiem stróż!
 Przyjacielu, powiadam mu,
 Idę właśnie szukać koron stu,
 Jak tylko znajdę pieniądze te,
 Dam ci szóstki aż dwie.

Fiakrowi robiąc pański gest,
W krąg objechałem całe miasto;
Dawałem procent dwieście za sto,
Wszędzie mi mówią: zastaw jest?

⁸³fiakier (daw.) — dorożkarz.

Moi państwo, przyszedłem tu,
Potrzebuję na fiakra koron *dwu*,
Jak tylko trochę odegram się,
Z wdzięcznością oddam je!

Opowieść dziadkowa o cudach ja- snogórskich⁸⁴

Niekże to syćkie pierony zatrzasnom:
Wybrał się dziadek aż pod Górę Jasnom,
Myślał, że grosik uzbira, tymczasem
Wrócił ciupasem.

Tego widoku dożył dziadek stary,
W całym klasztorze nic, jeno dziandary,
Sytkie osoby duchowne a święte
Pod klucz zamkniente.

Dziwne tu rzeczy bajom sobie ludy,
Że się tam działy strasne jakieś cudy:
Niby że ojce porobieły świenstwa
Gwoli męczeństwa.

.....
.....
.....

Żył jeden z drugim piknie bez turbacji,
Świątek czy piątek, przy godny⁸⁵ kolacji,
Błuźnił Imieniu Tego, co go stworzył
I cudzołożył.

Jeden nagorszy — patrzcie wymyśnika!
Chował pod sobą w sofie nieboszczyka,
Że jak bez tego na ty sofie grzeszy,
To go nie cieszy.

Przeor też, mówiom, jucha jest morowa,
Ponoś co tydzień ziździał do Krakowa,
Jako że tu miał śtyry konkubiny,
Same hrabiny.

Co jaki grosik na tacke się wśliźnie,
To go dzieliły ojce po starszyźnie,
A zaś do skarbcza każdy za swe grzychy
Miał dwa wytrychy.

⁸⁴Opowieść dziadkowa o cudach jasnogórskich — melodia ta sama, co w utworze *Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

⁸⁵godny (gw.) — popr. forma Msc. lp.: godnej.

Jak przyszło Księdzu dla dobra klasztoru
Zatłamsić kogo, to mu bez jankoru⁸⁶
Póki ta zipie, własną dłonią leje
Świente oleje.

Codziennie rano, nabożnym zwyczajem,
Spowiadały się ojcaszki nawzajem,
By chtóry trafił, jak przyńdzie potrzeba,
Prosto do nieba.

Różnie dopuszcza Bóg w mądrości swojej,
Ale to jakoś bardzo nie przystoi,
Iżby siedziały w takim świentem gronie
Same Pochronie.

Mnie złość już bierze, choćek dziadek świecki,
Cóż ta dopiro w grobie Xiądz Kordecki⁸⁷:
Musi go skręca od strasnej tertury
Zadkiem do góry.

Kogo Bóg kocha, tego i doświadcza,
Więc choć zgrzyszyła ręka świętokradcza,
Módlmy się, bracia, by nasz zakon miły
Znów porósł w siły.

Iżby zapomniał Bóg o swy boleści,
Trza mszów zakupić dziennie choć z czterdzieści:
Niech więc na tacke co ta chtóry może
Rzuci w klasztorze.

Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zanadto serio⁸⁸

DO * * *

Czy pamiętasz jeszcze te wiosniane dni
Pierwszego twych zmysłów dziewczęcych rozkwitu?
Może o nich czasem serce twoje śni,
Kto wie, może we śnie omdlewa z zachwytu?
A gdy cię owładnie wspomnień tęsknych szal,
Może czasem marzysz o cichej sielance,
Gdym z ust wpół-dziecięcych pierwszy uścisk brał
W jakiejś ogrodowej ustronnej altance...

Może czasem wspomnisz słodkie chwile, gdym
Uczył pierwszych pieszczot tve nieśmiałe rączki,
Kiedym się upijał pierwszym dreszczem twym,
Młodziutkiego ciała gdym rozwijał pączki...

Miłość, Erotyzm, Seks

⁸⁶jankor — prawdopodobnie zniekształcone łac. *rankor*: uraza, żal; wściekłość.

⁸⁷Augustyn Kordecki (1603–1673) — przeor Jasnej Góry, której bronił przed Szwedami, autor *Nowej Gigantomachii* opisującej to oblężenie oraz bohater *Potopu* H. Sienkiewicza.

⁸⁸*Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zanadto serio* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Dziś ty w pełnej krasie, jak dojrzały kłos,
Innym dajesz szczęście na twojej piersi białej,
(Kłos nie ma piersi? To nic nie szkodzi, proszę nie przeszkadzać!)
Mnie w inne ramiona rzucił dobry los,
Dziś u moich kolan igra synek mały...

Syn, Dojrzałość

Gdy to dziecko dojdzie już chłopięcych lat,
Kiedy na nie przyjdzie czas wiosennych rojeń,
Wówczas twojej piękności na wpół zwiędły kwiat
Dyszeć będzie czarem ostatnich upojeń;
Ocal biedne dziecię od miłosnych mąk,
Niech je twoja dobroć do siebie przygarnie,
Niechaj pierwszą słodycz weźmie z twoich rąk,
Niech nie zna, co pragnień młodzieńczych męczarnie.

Niechaj na nie spłynie dawna tkliwość twa,
Ono da ci w zamian pieszczot swych pierwiosnki,
Chciej być tym dla niego, czym dla ciebie ja —
Niech się ozwie echo dawnej, cudnej piosnki...

Joie de vivre⁸⁹⁹⁰

pieśń ku pokrzepieniu serc
Wszystko dziś biada: «lepiej wcale nie żyć»
I pesymizmu słycać zewsząd jęk:
A jednak, państwo, zechciejcie mi wierzyć,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk;
Umieć je cenić, to pierwsza zaleta,
Nie żądać więcej, niż nam może dać:
Wówczas, braciszku, jak mówi poeta,
Garściami rozkosz zewsząd będziesz brać!

Choć wszystko wezmą ci losy przeciwne,
Pociechę pewną zesłał dobry Bóg:
To — że tak powiem — szczęście *negatywne*,
Tego nie wydrze ci najsroższy wróg;
Gdyś tego szczęścia przeniknął sekreta,
Pogodny idziesz wśród gromów i burz,
Gdzie nogą stąpisz — jak mówi poeta —
Wszędzie ci życie kwitnie wieńcem z róż!

Szczęście

Wszędzie radości znajdziesz nowe źródło
I do rozpuku śmiejesz się raz w raz;
Patrzysz, jak grzebią jakieś stare pudło,
Pomyślisz sobie: na mnie jeszcze czas!
Przystaniesz sobie za trumienką z boku,
Posłuchasz śpiewu i żalobnych mów,
Dziewczątka małe uszczypniesz gdzieś w tłoku,
Już się od dawna tak nie czuleś... zdrów.

Radość, Pogrzeb, Zdrowie

Wyjdiesz na miasto dla użycia ruchu,
Z daleka widzisz jakieś twarze dwie:

⁸⁹Joie de vivre (fr.) — radość życia.

⁹⁰Joie de vivre — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym.

To Rydel komuś wierci dziurę w brzuchu,
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie mnie!
Niedługo szukasz za nową podniętą —
Na «Warszawskiego» do kawiarni idź:
Przeczytasz sobie Hössicka felieton,
No i sam powiedz: czy nie warto żyć?

W zimowy wieczór spieszysz do teatru,
W fotelik miękki rozkosznie się wtul:
Ciepło, zacisznie, ni śniegu, ni wiatru,
Tragedii sobie wysłuchasz jak król!
Z piątego aktu prosto na kolację,
W gazetce znowu jest nowinek dość:
Tu masz bankructwo, tam znów licytację,
Z trzeciego piętra zleciał jakiś gość!

Tak sobie chodzisz wesoly jak ptaszek,
Radosną wszędzie życia widzisz twarz;
Wreszcie znużony i syt już igraszek
Wracasz do domu: własny kluczyczek masz;
Słysząc szmer jakis: zaglądasz przez szparkę:
I jak tu człowiek się nie cieszyć ma — ?
Tam ktoś... ten... tego... właśnie twą kucharkę.
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie ja!

Śmiejesz się błogo przed zamknięciem powiek
I dziękczynienia czynisz korny gest —
Byle chciał tylko, znajdzie szczęście człowiek,
Nie ma co mówić: dobrze jest, jak jest!
Więc choć świat biada: «lepiej wcale nie żyć»
I pesymizmu słysząc zewsząd jęk,
Najmilsi bracia, zechciejcie mi wierzyć,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk!!

Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żułowski, Tetmajer etc. etc.⁹¹

Skonfiskowane

.....
Pełna wrzasku ziemia polska
Oj oj oj
Pełna wrzasku ziemia polska
Od Czikago do Tobolska
Oj oj oj

⁹¹ *Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żułowski, Tetmajer etc. etc.* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Za cóż nas tak karzesz, Panie,
Oj oj oj
Za cóż nas tak karzesz, Panie,
Przez rok słyszym o Feldmanie⁹²
Oj oj oj

Rosner pierwszy śmignął batem
Oj oj oj
Rosner pierwszy śmignął batem,
Chociaż tylko jest hofratem⁹³
Oj oj oj

Wykazał — herezja czysta!
Oj oj oj
Wykazał — herezja czysta! —
Że Feldman — żaden Monista
Oj oj oj

Mówił, że u niego we łbie
Oj oj oj
Mówił, że u niego we łbie
Nie Olbrzymy ale — kielbie
Oj oj oj

«Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!
Oj oj oj
Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!
To jest prosta denuncjacja!
Oj oj oj

Żyd

My z Wyspiańskim to dwa bracie
Oj oj oj
My z Wyspiańskim to dwa bracie,
Zrozumiano? ti... hofraczie!»
Oj oj oj

Krzyknął Jerzy w wielkiej furii
Oj oj oj
Krzyknął Jerzy w wielkiej furii,
Niby poseł z piątej kurii
Oj oj oj

«Ja ci, p...u, skórę zedrę
Oj oj oj
Ja ci, p...u, skórę zedrę,
Z Wyspiańskiego robisz Fredrę
Oj oj oj

Uczysz naród, że Słowacki
Oj oj oj
Uczysz naród, że Słowacki
Bez podpisu jest pod placki.»
Oj oj oj

⁹²Feldman, Wilhelm (1868–1919) — krytyk literacki i poeta, działacz społeczny, zwolennik ruchu asymilacyjnego Żydów.

⁹³hofrat (niem.) — radca dworu.

«— Pilnuj pan swoje papiery
Oj oj oj
— Pilnuj pan swoje papiery,
Pan piszesz — same premiery!»
Oj oj oj

Zabrał głos pan Kaźmierz Przerwa
Oj oj oj
Zabrał głos pan Kaźmierz Przerwa
I przemówił jak Minerwa:
Oj oj oj

«Bardzo przykry to wypadek
Oj oj oj
Bardzo przykry to wypadek
Trącać kogoś nogą w plecy
Oj oj oj

Jeszcze przykrzej, oczywiście
Oj oj oj
Jeszcze przykrzej, oczywiście,
Czynić to *w otwartym liście*
Oj oj oj

Lecz gdy mi tak popadł w ręce,
Oj oj oj
Lecz gdy mi tak popadł w ręce,
To już chyba się poświęcę
Oj oj oj

Powiedz, ojczyzno, *quousque*⁹⁴
Oj oj oj
Powiedz, ojczyzno, *quousque*
Będziemy cierpieć tę pl..... ..?»
Oj oj oj

Wnet znaleźli się obrońce,
Oj oj oj
Wnet znaleźli się obrońce,
Trudno — Feldman ma dwa końce
Oj oj oj

Mówią przeto: wszystko racja
Oj oj oj
Mówią przeto: wszystko racja
Ale gdzież asymilacja — ?
Oj oj oj

Wszak to dla nas (sam pan powiedz)
Oj oj oj
Wszak to dla nas (sam pan powiedz)
Drugi *Berek Joselowic!*
Oj oj oj

Ach! potnijcież go na ćwierci,
Oj oj oj

⁹⁴*quousque* (łac.) — dokąd, ile jeszcze czasu.

Ach! potnijcież go na ćwierci,
Życzę mu walecznej śmierci
Oj oj oj

W bohaterstwa świetnej glorii
Oj oj oj
W bohaterstwa świetnej glorii
Niech już przejdzie do historii
Oj oj oj

Może kiedyś w tej stolicy
Oj oj oj
Może kiedyś w tej stolicy
Też doczeka się ulicy
Oj oj oj

Będziem jeździć do hetery
Oj oj oj
Będziem jeździć do hetery — (*psst! fiakier!*)
Feldmana, czterdzieści cztery
Oj oj oj!

Pisane w r. 1909.

Kilka słów w obronie świętości małżeństwa⁹⁵

Dziwny jakiś w pojęciach
szerzy się zamęt,
Czy małżeństwo to kpiny,
czy też sakrament?
Jakaś zaraza padła
Na wszystkie nasze stadła,
Zamiast siedzieć spokojnie,
Wszystko dziś w wojnie.

Dawniej, kto się raz złączył
w bożym przybytku,
Wiedział, że ma do śmierci
trwać w swym korytku,
Rozumiał, że ten związek
To twardy obowiązek,
Dwie dusze w jednym ciele,
Flaki w niedzielę.

Co Bóg komu przeznaczył,
brano w pokorze,
Nikt nie robił grymasów,
że tak nie może.
Cel przyświecał im wzniosły,
Dziatki ku górze rosły,

⁹⁵*Kilka słów w obronie świętości małżeństwa* — melodia ta sama, co w utworze *Pochwała ojcostwa* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

<p>No i tak się tam żyło, Jakoś to było.</p>	
<p>Jakież dziś społeczeństwa przyszłość ma szanse, Skoro ludzie z małżeństwa czynią romanse? Dziś czy prosty, czy krzywy, Każdy chce być... szczęśliwy! A to czysta wariacja Ta demokracja!</p>	Szczęście
<p>Wszędzie dziś do narzekań widać tendencję, Wszędzie skargi na mężów imp... ertynencję, Trudno, mój miły Boże! Każdy robi co może: Wszakże nie jest nikt z panów Pułkiem ułanów...</p>	Mąż, Seks
<p>Ówdzie znów mąż stroskany krzyczy: o rety! Jak to, ja mam żyć z gęsią zamiast kobiety? Są i takie wypadki, Fakt znów nie jest tak rzadki, Spójrz pan po tej rzeszy, To cię pocieszy.</p>	Żona
<p>Tam znów młode dziewczątko wprost od ołtarzy Staje w progu sypialni z powagą w twarzy, Zapowiada ci ostro, Że chce być tylko siostrą... (Moja miła pieszczotko, Bądźże choć ciotką!)</p>	Dziewictwo, Asceta
<p>Wszystko dziś rozwodami sobie urąga Separacją od stołu, no i szezlonga: Łączą się parki lube Z sobą niby na próbę, Nim nie znajdzie się czego Przywoitszego...</p>	Rozstanie
<p>Gdy więc takie dziś macie kapryśne gusty, Nie mieszajcież kościoła do tej rozpusty, Kto ma interes pilny, Niech bierze ślub cywilny,</p>	Ślub, Urzędnik

Skojarzy młodą parę
Prezydent Sare⁹⁶.

Pisane w r. 1909.

*Piosenka w stylu klasycznym*⁹⁷⁹⁸

Gdy twej miłości kwiat już zwiędł,
Nim w kraj daleki pójdę stąd,
O mój *anielo*,
W rozstania smutnej chwili tej
Wysłuchać mojej prośby chciej:
To tak niewiele!

Sentymentalnych zakłęb słów
Nie lękaj się usłyszeć znów,
Ani rozpaczy,
Nie będę budził dawnych mar:
Wszak musiał prysnąć szczęścia czar
Tak, lub inaczej..

Na wieki pomnieć będę ten
O twej miłości cudny sen,
Upojęń tyle,
Lecz nim me serce strącisz w grrrrrrrób —
Ach, pozwól zostać u twych stóp
Jeszcze choć chwilę!

Nim pójdę cicho i bez skarg,
Scałować pozwól z twoich warg
Ten wdzięk dziewczęcy —
Niech twoich ust niestarty ślad
Na ustach mych uniosę w świat,
Nie pragnę więcej...

W twych sukniach pozwól twarz mi skryć
I choć przez chwilę jeszcze żyć
Szczęścia wspomnieniem,
Gdy pieszczot mych palący szal
Twych zmysłów szukał, aż się stał —
Wspólnym westchnieniem...

Twą głowę pochyl na mą skroń
I włosów twych drażniąca woń
Niech mnie upoi:
Po raz ostatni jeszcze niech
Usłyszę spazmatyczny śmiech
Rozkoszy twojej...

Rozstanie

⁹⁶Sare, Józef (1850–1926) — wiceprezydent Krakowa w latach 1905–1926, z zawodu architekt, działacz Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego.

⁹⁷Piosenka w stylu klasycznym — z zachowaniem uświęconej terminologii (przypis autora). [przypis autorski]

⁹⁸Piosenka w stylu klasycznym — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Wysłuchaj zatem prośby mej,
Wszak trudno chyba żądać mniej,
 Bardziej nieśmiało,
Niech dawnych wzruszeń słodka moc
Odżyje choć na jedną noc,
 Wszak to tak mało...

Zielony Balonik — Muzeum Narodowemu

hołd jubileuszowy, połączony z ukonstytuowaniem sal Jana Michalika jako XXII-ej filii tegoż Muzeum

Nuta: *La Mattchiche*⁹⁹
Dość było w Polsce gratów
 Od antenatów,
Lecz się wałaly w kątku
 Tak bez porządku —
Ażeśmy zbrzydli Bogu
 Bez katalogu,
Więc zesłał nową erę,
 Dał nam Koperę.

Dyrektor nie dla formy
 Wszczyna reformy,
Sprężysty chociaż słodki
 Zmienia gablotki,
Heblują się deszczulki
 Na nowe półki,
W wielki dzwon bije *On*
 Sztuce polskiej wznosi tron.

Najwięcej pożarł cyfer
 Sam kaloryfer,
Pozycja też nie cienka
 Schludna łazienka;
Jest wszystko od A do Zet:
 Angielski klozet;
Są także, z ludzkiej łaski,
 Jakieś obrazki.

Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi.
Są skarby w tej kolekcji
 Na wszystkie gusta:
Jest urna aż z elekcji
 Króla Augusta;
Choć inni znawcy sądzą
 (Może i błędzą),
Że ją miał Leszek biały,
 Kiedy był mały.

⁹⁹*La Mattchiche* — popularna melodia rozrywkowa, której twórcą był fr. kompozytor Charles Bozel-Clerc (1879–1959).

Są różne fotografie
I etnografie,
Kamienie, co przetrwały
Z lat dawnej chwały;
Są bijące zegary,
Cenne puchary,
Co kto ma, niechaj da,
Niech skarbnica rośnie ta.

Śpiewajmy więc *Te Deum*:
Mamy Muzeum,
Co już ćwierć wieku całe
Porasta w chwałę;
Dziś doszło do zenitu
Swojego bytu:
Dalej więc, wnieśmy krzyk
Na zdrowie mu — A... a psik!

Słowiański świat
Dziś krzyczy mu: wiwat!
Niech nam sto lat
Do grata zbiera grat!

Więc schodzą bratnie nacje
Się na kolację:
Jedzą pieczeń cielęcą,
Dzień wielki święcą;
Muzyka rżnie od ucha
Z *Wesołej wdówki*,
Radcy pchają do brzucha
I kropią mówki.

Uczta

Potem wydaje festyn
Czyniciel Celestyn
Na wiekopomnym dachu
Swojego gmachu,
A w końcu Jan Michalik
Wyprawia balik:
Swoich sal wręcza klucz,
Łzy mu słodkie ciekną z ocz.

— Ten pokój pan opustoszc:
Tu będzie kustosz;
Tam w sieni będzie stało
Dwóch woźnych z pałą;
Trochę się to zagraci,
Czechów sie sprosi,
Potem Szukiewicz Maciej
Odczyt wygłosi.

Więc wnieśmy krzyk:
Niech żyje Michalik!
Handelek znikł,
A filia wstaje w mig...

Po filii filia rośnie
Jak długi Kraków;
Witają je radośnie

Serca Polaków:
Aż ta stolica cała
Wreszcie się stała
Z rozkwitem nowej ery
Filią Kopery.

Przechodniów już nie straszy
Policjant groźny,
Stolicy strzeże naszej
Uprzejmy woźny:
Prezydent abdykuje,
Rządy sprawuje
Przebrany Pagaczewski
W mundur niebieski.

I — Boże daj,
Przemieni cały kraj
W antyków raj.
Jemu w to tylko graj!

Więc pierś okrzykiem wzbiera:
Wiwat Kopera!
Niech długo nam gromadzi,
Spisuje, łądzi,
Skupuje, segreguje,
Kataloguje,
A gdy kto, za lat sto,
Znów odwiedzi cudo to:

Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi!! Sensacyjnie!!
Dyrektor z twarzą słodką
Prowadzi gości,
Gdzie wiszą za gablotką
Malarzy kości;
Ostatnie to zabytki
Tej rasy brzydkiej.
Z głodu zdechł — trudno, ech!
Taki widać miał już pech!

Artysta, Pieniądz, Pamięć

Śpiewajmy więc *Te Deum*:
Mamy Muzeum!
Niech znów przez wieki całe
Porasta w chwałę;
Obrazów zakupami
Niech się nie splami,
A dojdzie do zenitu
Swego rozkwitu!

I cały świat
Wykrzyknie mu: wiwat!
Niech setki lat
Do grata zbiera grat!

Pisane w r. 1909.

Mistrzowi Styce

autorowi projektu napętnienia krakowskiego Rondla¹⁰⁰ swoją panoramą

Nuta: Siedziała na lipie
Zobaczył pan Styka,
Jak raz mały kondel
Podniósł zadnią łapkę
I spaskudził Rondel.
Oj dana!

Pies, Artysta, Sława
Sztuka

I przyszła Mistrzowi
Do głowy myśl słodka:
A gdyby to samo
Zrobić ode środka...
Oj dana —?

Że ludzie ofiarni
Są w tych czasach rzadcy,
Więc mu deputację
Ślą dziękczynną radcy.
Oj dana!

Jeśli zatem fama
Publiczna nie kłamie,
Będziem mieli w Rondlu
Grunwald w panoramie.
Oj dana!

Tak to z małych przyczyn
Skutki są ogromne:
Z niepozornej psiny
Dzieło wiekopomne.
Oj dana!

Lecz w czym niezbadane
Losów tajemnice:
Nie wie nikt o piesku,
A każdy o Styce.
Oj dana!

Pisane w r. 1909.

Pobudka

śpiewana przez banderę krakowską w czasie pochodu jubileuszowego w Wiedniu (1908)

Nuta: Bartoszu, Bartoszu!¹⁰¹
Wojciechu, Wojciechu,
Nie traćta animuszu,
Nie traćta animuszu,
Straśnie wam do twarzy
W Sobieskich kontuszu.

¹⁰⁰Rondel — Barbakan.

¹⁰¹Nuta: *Bartoszu, Bartoszu!* — dwa ostatnie wersy każdej zwrotki się powtarza.

Uziębło, Uziębło,
Lecz znowu się przygrzeje,
Lecz znowu się przygrzeje,
Narodzie kochany,
Jeszcze miej nadzieję.

Turcja, z Austryją
Znowu się za łby wodzą,
Znowu się za łby wodzą,
Jeszcze polskie szable
Na coś się przygodzą.

Pod Wiedeń, pod Wiedeń,
Droga przez Bronowice,
Droga przez Bronowice,
Włodek już maluje
Kosy i szablice.

Pan Rydel, pan Rydel,
Na odsiecz jedzie z Toni,
Na odsiecz jedzie z Toni,
Sam ma w swojej gębie
Siłę trzystu koni.

Na Turka, na Turka,
Rukuje pułk trzynasty,
Rukuje pułk trzynasty:
Siadaj na koń, Wojtek,
Poprowadzisz nas ty!

Pod Wiedniem, batalia,
Powtórzy się ta sama,
Powtórzy się ta sama:
Czy ten, czy ten wygra
Będzie panorama!

*Piosenka wzruszająca*¹⁰²¹⁰³

Choć twej młodości jasny płomień
Iskrami bucha oszołomień,
O Piękna ma,
Nie kusi mnie twych wdzięków wiosna,
Kiedy promienna i radosna
Ku życiu drga...

Spoglądam z dala obojętny,
Jak w żądzę szczęścia zbyt namiętej
Zatracasz gust —
I patrzę z leniwym uśmiechem,
Jak poisz się wciąż nowym grzechem
Wciąż z innych ust...

¹⁰²*Piosenka wzruszająca* — Autor uczuł potrzebę wzbogacenia pisowni polskiej nowym znakiem, który pozwala sobie nazwać terminem *perskie oko*. Znak ten pisarski, którego brak dawał się dotychczas dotkliwie uczuć, zwłaszcza w poezji lirycznej, powinien stać się wkrótce równie niezbędnym jak dwukropek, myślnik, wykrzyk-

Patriota, Artysta

Ironia

Ironia
Zmysły

Smutek

Lecz kiedy ujrzę w twojej twarzy
Cierpienie, co się w oczach żarzy
 Posępną skrå —
Gdy w smutku widzę cię żalobie,
Ach, wówczas muszę być przy tobie
 Czuć mękę twą...

Ty mnie nie kochasz, ni ja ciebie,
A jednak tulę cię do siebie,
 Nie mówiąc nic —
I piję smutek twój, dziewczyno,
I piję twoje łzy, co płyną
 Z pobladych lic...

Czy to jest przyjaźń idealna,
Czy też perwersja seksualna? —
 Oblędne sny — ?
Ach, nie wiem, co się ze mną stało,
Lecz chciałbym pić przez *wieczność* całą
 Twe drogie łzy,
 Twe drogie łzy...

Przyjaźń, Pożądanie

*Pieśń o domu malarskim*¹⁰⁴

Przeznaczona na uroczyste przedstawienie na rzecz budowy domu uczniów Szkoły Sztuk Pięknych i lekkomyślnie odrzucona przez komitet teje uroczystości.

Nie masz nic w świecie ponad
 życie domowe,
Uczciwe a szczęśliwe,
 tanie a zdrowe,
Któż nie wdycha za sielskim
Domkiem swym rodzicielskim,
Choć zeń zwykle miał w zysku
 Sińce na pysku...

Wspomnienia, Marzenie
Dóm

Każdy stroi swój domek
 w glorię prześliczną,
Miłością go otacza
 choć platoniczną;
Nawet przy szklance wódki,
Społeczeństwa wyrzutki
 Śnią o własnym domeczku
 W ciepłym szyneczku.

Wszystkim młodość się święci
 jasna i czysta,
Czemuż tulać się musi

Artysta

nik itd. [Mały rysunek umieszczony przy pierwszej strofie przedstawia palec dotykający dolnej powieki oka; Red. WL]. [przypis autorski]

¹⁰³*Piosenka wzruszająca* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

¹⁰⁴*Pieśń o domu malarskim* — melodia ta sama, co w piosence *Pochwała ojcostwa*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

biedny artysta?
Gdy nasz Kraków niepomny
Swojej rzeszy bezdomnej,
Tulą sztuki plastyczne
Domy — publiczne...

Teraz wszystko, jak słycać,
już się odmieni,
Stanie klasztor malarski
w przyszłej jesieni;
Każdy będzie miał celkę,
Sztalugi i modelkę,
Ciepły kocyk na łóżku,
Wodę w dzbanuszku...

Kwitnie życie rodzinne
już od poranka,
Wszystko dają na krydę¹⁰⁵,
istna sielanka;
Wszystko w domu ma malarz:
Ratafię, starcę, alasz,
Więc piątek czy niedziela,
Spity jak bela.

Pijaństwo

Ani sposób na studia
wygnać go w pole:
«W domku ciepło i sucho,
już ja tam wolę!»
Nabrał w domu ochoty
Do uczciwej roboty,
Przepisuje na czysto,
Został diurnistą¹⁰⁶.

I tak życie domowe
płynie bez chmurki,
Cieszą się także wasze
żony i córki;
Zamiast spieszyć w tym celu
Z artystą do hotelu,
Chronią się, pełne sromu,
W malarskim domu...

Spieszcie więc, Krakowianie,
z ofiarną dłonią,
Niech i biedni malarze
głowę gdzieś skłonią:
Wszakże i tak z tej braci
Czynszu żaden nie płaci,
Zbędziecie się tej klikki,
Kamieniczniki!!

Pieniądz

Pisane w r. 1908.

¹⁰⁵na krydę — na kredyt.

¹⁰⁶diurnista (daw.) — urzędnik.

Proroctwo królowej Jadwigi¹⁰⁷

(Ze śpiewów historycznych)

(1 melodia)

Zaledwie czas świtania

Król

Po zamku już ugania

Jagiello,

Skirgiełło,

(Skąd im się to wzięło?)

— Krzyżackiej dość intrygi!

Król woła do Jadwigi:

Jadwisia,

Daj pysia,

Wielka wojna dzisiaj!

(2 melodia)

Rzecz w te słowa

Wojna

Słodka królowa:

Mój miły Władku,

Masz w bród dostatku,

Po cóż ci diabli

Nadstawiać szabli,

Jeszcze, broń Boże,

Kto w łeb dać może.

(1 melodia)

Ofuknie ją Jagiello:

Ja wiekopomne dzieło

Sposobię,

I zrobię,

Wyperswaduj sobie!

Zrozumże, moja śliczna,

Że misja historyczna

To karta

Niestarta,

Paru guzów warta!

(Trio)

Chytrze Królowa

Śmieje się w głos:

«Różne siurpryzy chowa

Kapryśny los...

Ja już od urodzenia

Mam dar jasnowidzenia

I do społecznych kwestii mam bajeczny nos...

Dwie silne pięści

Pan Bóg ci dał,

Niech ci się, Władku, szczęści

Na polach chwał...

Dziś górą ciężka łapa,

¹⁰⁷Proroctwo królowej Jadwigi — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano 1 Melodię, 2 Melodię i Trio w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Lecz kiedyś straszna kłapa,
Ach, kiedyś lada chłystek będzie z nas się śmiał.

(z *melodia*)

Już światło bucha,
Nowego ducha
Świta zaranie,
Nic nie zostanie
Z militarizmu
Oprócz komizmu,
A z twej wielkości
Spróchniałe kości...

Władza, Walka

Inne ja wolę
Działania pole,
Inna potęga
Wieczności sięga
I nie wygasa —
A nią jest *prasa!*
Bez jej ochrony
Chwieją się trony...»

(1 *melodia*)

Nie słucha — dosiadł konia,
W Grunwaldzkie pędzi błonia
 Na znoje
 I boje,
Tępić wrogi swoje...
Ona nie bita w ciemię,
Zakłada Akademię,
 Stypendia,
 Kompensdia,
Różne inne endia.

(z *melodia*)

Powstają bursy,
Przeróżne kursy,
Literaturę
Dźwiga się w górę;
Goły poeta
Dostał kotleta,
Piszą chłopczyki
Panegiryki...

Praca u podstaw, Sława

Skryby zgłodniałe
Pieją jej chwałę,
Przy kuflu piwa
Krzyczą: *Evviva!*
«Cóż to za dama!»
Huczy reklama,
Na święty zydel
Sadza ją Rydel...

(1 *melodia*)

O wielka ty królowo,
Prorocze Twoje słowo
 Z niemałą

Twą chwałą
Faktem dziś się stało;
Bo nikt w dzisiejszym czasie
Bez stosuneczków w prasie
— To, panie,
Gadanie —
Świątym nie zostanie...

Pisane w r. 1907.

*Dobra mama*¹⁰⁸

Kiedy nadchodzi wieczór już
Mówi mama kochana:
«Śpij ma dziecińco, oczki zmrucz,
Śpij smaczno aż do rana.
Sukienczki złóż
Na krzeselku tuż
I wdziej koszulkę nocną;
Już na ciebie czas,
Więc ostatni raz
Uściskaj mamę mocno.

Dobranoc, kotku, bywaj zdrów,
Nie płacz mi, że jest ciemno,
Paciorek jeszcze ładnie zmów,
Powtarzaj razem ze mną:
Aniele stróżu mój,
Ty ciągle przy mnie stój
Jak we dnie tak i w nocy —
I w przygodzie zlej
Ty koło mnie chciej
Być zawsze ku pomocy».

Zaledwie mama przeszła próg,
Już jej dziewczynce grzecznej
Z radosnym śmiechem legł u nóg
Braciszek jej (cioteczny);
Ręce chłopcu drżą,
Tuli siostrę swą
I gryzie w samo uszko;
To zuchwały smyk:
Tak jak zawsze zwykł,
Schowany był pod łóżko!

Za chwilę już dzieciaki dwa
W pieszczotach słodkich toną,
Niewinny uścisk długo trwa,
Oczęta żarem płoną;
Coś skrzypnęło... ach!
Cóż za straszny strach,
Serduszko bije mocno;

Dziecko, Matka, Kobieta,
Dojrzałość

Erotyzm, Seks, Rodzina

Rozkosz, Przyjemność

¹⁰⁸*Dobra mama* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Już się robi świt —
«Adasiu... mnie wstyd...
Oddaj koszulkę nocną...»

Różane ciałko drży jak liść —
«...Adasiu, tak nie można...
Ja muszę przecie za mąż iść,
Ja muszę być ostrożna!
Przecie dobrze wiesz,
Że bym chciała też,
Oddałabym ci wszystko...
Ale potem cóż...?
Chyba umrzeć już —
Albo... zostać... artystką...»

Kobieta "upadła", Artysta,
Dziewictwo

Niedługo słyhać ranny gwar,
Dzieweczka śpi już sama;
Kneipowskiej kawki niosąc war,
W drzwi wchodzi dobra mama.
Wlepia tkliwy wzrok:
Dziś szesnasty rok
Zaczyna drogie dziecię!
«Co by tu...? ach, wiem!
Waniliowy krem:
Nic tak nie lubi w świecie...»

Jedzenie

*Pieśń o lwowskim Rafaelu*¹⁰⁹

zasłyszana na Łyczakowie
Nuta pieśni narodowej:
Jedna baba drugiej babie
Ho, ho, ho!

Do batiar ki w Łyczakowi
Ho, ho, ho,
Przyszedł batiar i tak powi:
Ho, ho, ho,
Podźże panna, dziś niedziela,
Ho, ho, ho,
Pokażę ci Rafaela,
Ho, ho, ho!

Flirt

Krótko trwała ta pogwarka,
Ho, ho, ho,
Nie w ciemni bita batiar ka,
Ho, ho, ho,
Nie będzie ze mną nic z tego,
Ho, ho, ho,
Schowaj go dla Ciuchcińskiego¹¹⁰,
Ho, ho ho!

¹⁰⁹*Pieśń o lwowskim Rafaelu* — w 1907 r. Lwowska Galeria Obrazów wzbogaciła się o kilkaset dzieł sztuki zakupionych z kolekcji prywatnej, a wśród nich dzieła Rafała.

¹¹⁰*Ciuchciński, Stanisław* (1841–1912) — ówczesny prezydent Lwowa, działacz społeczny, z zawodu blacharz.

Ale batiar nic nie pyta,
Ho, ho, ho,
Ino krzepko panne chyta,
Ho, ho, ho,
I nim minęła niedziela,
Ho, ho, ho,
Zobaczyła Rafaela,
Ho, ho, ho!

Pisane w r. 1907.

Historia „Prawicy Narodowej”

OD BOLESŁAWA CHROBREGO AŻ DO JEJ WSKRZESZENIA W ROKU
PAŃSKIM 1907¹¹¹

od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907¹¹²

Król Bolesław, to rycerz był mężny,
W kołach przyjaciół Chrobrym zwan,
W swojej łapie miecz dzierzył potężny
I puszczał wrogów w krwawy tan;
Co wieczora, w zamkowej świetlicy,
Leżąc w łóżku zwykł grubo się śmiać: Ho, ho, ho,
Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy,
Możecie, dzieci, zdrowo spać!¹¹³

Jadwisieńka kochała Wilhelma
Ale w narodzie powstał krzyk:
Co? królem naszym Niemiec szelma?
Wszak lepszy już litewski dzik!
Choć lzy gorzkie zraszają jej lice,
Lecz odważnie podaje swą dłoń:
Przyjm, ojczyzno, tę czystą prawicę,
Idź, mój wianku, polskiej ziemi broń!

Poświęcenie, Król,
Dziewictwo, Patriota

I nasz naród przy pomocy nieba
W potędze kilka wieków trwał;
Gdzie go tylko *nie było* potrzeba,
Wszędzie się polski husarz pchał;
Z czasem osłabł już zapal szlachcica,
Coraz rzadszym bywał szabli błysk:
Narodowa wciąż biła prawica,
Ale tylko biła chłopa w pysk!

Naród, Historia, Szlachcic

W końcu nawet już niebu to zbrzydło,
Już nas Opatrzność miała dość;
I rzekł Pan Bóg: wytracę to bydło,
Bo już patrzeć na nich bierze złość —

¹¹¹*Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

¹¹²*Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

¹¹³*Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy, Możecie, dzieci, zdrowo spać!* — dwa ostatnie wersy należy zaśpiewać dwukrotnie.

Przyszeli Prusak... Moskal... Targowica...
Na Ojczyznę przyszły czasy złe...
Była wprawdzie *narodowa prawica*,
Lecz się znalazła bardzo pfe...

Za tę wielką, bardzo wielką winę
Okrutnie nas pokarał Bóg,
Bo wnet wiarę, *własność* i rodzinę
Wewnętrzny zaczął szarpać wróg;
Lecz wstał rycerz w papierowej zbroicy
I odwalać jął grobowca głąz:
Wstań narodie, użyj twej prawicy,
Trzecie dzwonięcie... ostatni czas!!

Więc wróciły dawnej mocy chwile
I husarz polski odżył już:
Miał mieczą dzierży wyborczą sztampilę,
W rękę kataster martwych dusz;
I świadomy swojej szczytnej misji,
Tak pokrzepia swą słabnącą brać:
Póki jeszcze ja zasiadam w komisji,
Możecie, dzieci, zdrowo spać!

Dalej sypać podatek narodowy,
Zewsząd pieniądze płyną w bród:
Póki w kasie mamy grosz gotowy,
Póty z szlachtą polską polski lud;
Niech się święci „Narodowa Prawica”,
Odrodzenia niech nam snuje nieć:
Niechaj nie wie, co daje lewica,
A będzie długo w chwale żyć!

Pisane w r. 1907.

Pieniądz, Pozycja społeczna,
Lud, Szlachcic, Patriota

Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie¹¹⁴

Nieże se spocznie na kwilę dziadzina,
Toli wędruje jaze z Poręcina,
A razem z dziadkiem beło mnogo luda
 Użreć te cuda —

Chodziły wieści po najdalsze strony,
Że w onem mieńscu strasne farmazony
Ozgościły się w djabelskiej kompanii
 W księżej plebanii.

Mówiom, że jakiś, Boże odpuść, malarz,
Co na piechotę tam po prośbie zalazł,

¹¹⁴*Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie* — melodia ta sama, co w utworze *Opo-
wieść dziadkowa o zaginionej brabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński
pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich
motywów.

Teraz se żyje niby brat ze bratem
Z Księdzem Prałatem!

Cała plebania wysługuje mu się,
Na poświęcanym jada se obrusie,
Miódmałmazyję znoszą temu lichu
W świętym kielichu.

Zakradło się to na probostwo chyłkiem,
Na mróz świeciło na pół gołym tyłkiem,
Teraz se każe najcieńsze atlasy
Szyć na portasy.

Sypia se co noc w jegomości łóżku,
Księżą kucharkę głaska se po brzuszku,
Sam mu co rano, Święci wiekuiści,
Książd buty czyści!

Ale największe to zgorszenie czyni,
Że nie przepuścił i pańskiej świątyni
I kościół, co się cudami rozślawił,
Straśnie splugawił.

Kędy janioly wprzód zdobyły ścianę,
Teraz kapłony wiszą podskubane,
A tam gdzie bely święte męczenniczki,
Tłuste jendyczki.

W oltarzu widny Boga Ojca profil:
Brodę ma ryżą niby nasz Teofil;
Za złego lotra wisi w Męce Boskiej
Konrad Rakowski¹¹⁵.

Potem z Krakowa zjeżdża konwisyja,
Napycha brzuchy, aż im się odbija,
I prawią Księdzu różne dziwne baśnie,
Pokił nie zaśnie.

W bidnego Księdza konwisyja wpiera,
Że to najnowszy styl Ojca Drobnera,
Co w Rzymie zdobył (taka jucha chytra)
Świętego Pitra!

Lecz już się skończy ta obraza boża,
Bo dziadek pondzie aż do konsystorza,
I gwałt podniesie taki, że biskupa
Ozboli głowa...

Pisane w r. 1908.

Kuplet pośta Battaglii

(Z Szopki „Zielonego Balonika” na r. 1907)

¹¹⁵Rakowski, Konrad (1875-1916) — krakowski krytyk teatralny, sportretowany w 1899 r. przez Stanisława Wyspiańskiego.

Nuta:

Nie masz nad żołnierza
Szczęśliwszego człeka

Nie masz nad Battaglię
Szczęśliwszego człeka,
W przyszłym gabinecie
Nie minie go teka;
Zapracował na nią,
To rzecz oczywista,
Ochrypl od gadania,
Teraz ino śwista!

Polityka

Żadnych politycznych
Nie zna on przesądów,
Każda partia dobra,
Byle dojść do rządów!
Z jednymi tachluje,
Od drugich skorzysta,
Dalej maszuruje,
Ino sobie śwista!

Na każdego sposób
Jest u tego ćwika:
Na proboszcza miodek,
Szampan na stańczyka;
A dla wszechpolaków
Baczewskiego czysta:
Tak on agituje,
Ino sobie śwista!

Alkohol

Machnie w parlamencie
Trzy interpelacje,
Potem w Mulę Rużu
Smacznie ji kolację!
Tam biedny minister
Wije się jak glista:
On tańczy maczicę,
Ino sobie śwista!

Dziś krajową w Brodach
Wystawę otwiera,
Nazajutrz już w Wiedniu
Gnębi Koliszera;
Poznań-Lwów-Petersburg,
To jazda siarczysta:
Tak se wojażuje,
Ino para śwista!

Choćby się ministra
Rangi nie dosłużył,
Co wypił, to wypił,
Co użył, to użył!
Więc się nie turbuje:
Co tam diabłów trzysta!
Dalej se posłuje,
Ino sobie śwista!

Z niewydanej „Szopki Krakowskiej” na rok 1908

Student i studentka z „Ethosu”

Nuta: *Traviata*. *Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości...*

RAZEM

Pracujmy, pracujmy, dla szczęścia ludzkości,
By w ducha regiony ją wznieść;
Śpiewajmy, śpiewajmy, na chwałę czystości,
W niej życia nowego jest treść!

Pracujmy z całych sił,
Wspierając się nawzajem,
A świat się stanie rajem,
Jak na początku był!

STUDENTKA

Precz grzeszne o ciało doczesne staranie,
Wpatrzeni w wschodzących blask zórz
Nie znamy, co kąpiel, co mycie, co pranie,
Tym czyściej zabłyśnie wdzięk dusz!

Asceta

Niech zniknie przesąd czyży,
Co chłopiec, co dziewczyna,
Gdy skryje peleryna,
Różnice naszych płci...

STUDENT

Precz wszelkie nieczyste, przelotne miłości,
I myśli ustrzeżmy się złej;
Kto w zmysłów kałuży się zmacza po kostki,
Ten cały utonie już w niej!

A choć nam czasem brak
Tego, co jest w kobiecie,
Radzimy sobie przecie,
Niech nikt nie pyta, jak...

STUDENTKA

A gdy się połączym małżeńskim ogniwem
I przyjdzie w łożnicy nam lec,
Spłodzimy dzieciątko w skupieniu cnotliwym,
Rozpusty potrafię się strzec!

Niech brudnych wzruszeń szal
Nie skazi pra-czystości
Bytu, co się z nicości
Człowiekiem właśnie stał!

RAZEM

Więc pijmy, więc pijmy: precz z wszelkim ekscesem!
I śmiało pospieszmy na bój,
Niech krążą, niech krążą, puchary z Ceresem,
W nich życia nowego jest zdrój!

KMIOTEK Z BRONOWIC

śpiewa w tym samym przedmiocie co następuje:

Nuta: «Umarł Maciek, umarł».

Umarł Maciek, umarł, i już się nie rucha,
Choćby go najtęższa wabiła dziewucha,
On nie wyda z siebie głosu,
Bo chłop przystał do Hetosu!
Oj, ta dana dana, oj ta dana da.

Dawniej, kiedy dziwka była grzechu warta,
Choćbyś jej ta zrobił jakiego bękarta,
Poszła se z nim ka przed siebie
I nie było dziury w niebie!
Oj, ta dana, itd.

A choć żałośliwe bywały momenty,
Zwyczajnie dziewczynskie sprykrzone lamentsy,
Toś jej pedział: Nie płacz, płaksa,
To od swego, nie od Saksa!
Oj, ta dana, itd.

Dzisiaj w tym Hetosie paskudne kaliki,
Dziwki jak wymokłe, chłopcy jak patyki,
Wciąż rajcują hokus-pokus,
Jak się wyzbyć ziemskich pokus.
Oj, ta dana, itd.

Cóż też na was, dziwki, za cholera padła?
Idźże jedna z drugą, zażryj do zwierciadła,
Nie wiem, czy złakomi kto się,
Cheba tylko w tym Hetosie...
Oj, ta dana, itd.

Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich¹¹⁶

(Napisał Boy & Taper)

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie,
Niech odpocznie sobie kwila;
Wędruje jaz z Raperswila,
Straśne cuda tam widział.

Siedzi tam, moiściewy,
Jenszy dziaduś pocziwy,
Na ślusarce się rozumi,
Różne śpasy kleić umi:
Zrobili go Koperą.

¹¹⁶Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich — melodia ta sama, co w utworze *Co mówili w kościele u Kapucynów*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Jeżdżą ludzie z niebliska
Do onego zamczyska;
Same godne cudzoziemce,
Jangliki, Turki i Niemce:
 Syćko gęby otwiera.

Jest tam kijek Kościuszki,
Króla Piasta garnuszki,
I fajeczka Kopernika,
Z której se pan kustosz pyka,
 Jak jest w dobrym humorze.

Suwarowa nahajka,
I Kolumba dwa jajka,
Kierezyja wenecjańska
I dziewica orlijańska:
 Syćko wisi se społem.

Jest też lanszaft galanty:
Tycyjany, Rembranty;
Sam pan kustosz je malował,
Fatygi se nie żałował:
 Syćko la tej ojczyzny.

Zazdrościł jeden drugi
Takiej wielkiej zasługi;
Zrobiły się strasne chryje:
Dawajcież tu konwisyje,
 Niech, jak beło, uświadczy.

Więc w zamczysko obronne
Jadą... głowy koronne,
Lament robią żałośliwy,
Że w tej Polsce nieszczęśliwej
 Jaje mędrsze od kury.

Co tu długo pyskować?
Starszych trzeba szanować;
Więc orzekły pany sędzie,
Że jak beło tak i będzie
 La dobrego przykładu.

Pożegnanie¹¹⁷

Skąd tu temat wziąć do nowej piosenki?
 Skłopotany wzrok wodzę tu i tam;
Wtem zapachną mi bzów rozwite pęki
 Gdzieś z ogródka hen: i już temat mam.
Niech dziś refren mój wiosna sama nuci,
 Niech rozprószy smęt mych jesiennych lat,

¹¹⁷*Pożegnanie* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.

Niech młodości mej tętno mi przywróci,
Niech mi od niej w krąg się rozciepli świat.

Dość już piosnce mej jałowych conceptów,
Wspólnych naszych głupstw zbrzydł mi pusty gwar,
Niech dziś nuta jej drży od cichych szeptów,
W rytmach jej niech gra pocałunków żar.
Cóż mi wreszcie są wasze wielkie sprawy,
Obmierzył mi na szczęt własnych słówek spryt:
Dałem może wam parę chwil zabawy,
Wy nawzajem mnie, więc jesteście *quitte*.

Tych niewiele dni, które mi zostały,
Zanim zacznie świat czcić mój siwy włos,
Wolę klecić już wdzięczne madrygały,
W służbie pięknych dam stroić lutni głos;
A gdy z czasem, ach, zwykła rzeczy kolej,
Przyjdzie na mnie to, co się musi stać,
Choć z kretesem już będę *vieux rammolli*¹¹⁸,
W nowej piosnce tej mniej to będzie znać...

Przemijanie, Carpe diem

Odsiecz Wiednia

CZYLI TUALETKA KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI

SCENARIUSZ POPULARNEJ SZTUKI Z HISTORII POLSKIEJ W I AKCIE

Henrykowi Sienkiewiczowi

Scena przedstawia jedną z komnat królowej Marii Kazimiery. Jest to duża sala, cała zawałona tureckimi makatami, złotogłowiami, kindżałami, buńczukami etc., których król Jan całe fury znosi do domu z każdej wyprawy, w przekonaniu, iż uszczęśliwia tym swoją najukochańszą Marysienkę. W rezultacie pokój wygląda trochę na namiot wielkiego wezyra, trochę na wystawę sklepu Dra Niecia i Ski; w niczym zaś nie przypomina buduaru ładnej kobiety. Jest duszny, ciemny i ponury. Królowa Marysienka cierpi nad tym, ale Jaś robi to z tak pocziwego serca, taki jest dumny i kontent z siebie po każdym świeżym transporcie, że byłoby okrucieństwem rozwiewać jego iluzje. Dziś pokój ten jest jeszcze mniej wesoły, niż kiedykolwiek. Przez okna na wół przysłonięte ciężkimi oponami widać kawałek nieba szary i smutny; po szybach bębni monotonna deszcz jesienny. I królowa Marysienka jest dziś smutna — smutna, znudzona i coś jeszcze. Jest to ten stan duszy, który dzisiejsza subtelna psychologia określa nazwą *zdenerwowania*. Co rok, kiedy nadchodzą te szare dni jesiennego śloty, ogarnia Marysienkę ciężkie zniechęcenie na myśl, że całe jej życie ma upłynąć w tym strasznym kraju, tak obcym i dzikim. Jakkolwiek jej mała główka nie jest wolna od ambicji, to jednak chwilami królowa ma uczucie, że lepiej byłoby jej żyć w ukochanym Paryżu, choćby jako najbiedniejszej dziewczynie zmuszonej własnymi dziesięcioma palcami — jeżeli się można tak wyrazić — zarabiać na chleb dla siebie i swego kochanka, niż tutaj być królową Polski, żoną bohatera i mieć szanse przejścia do historii ludów słowiańskich. W dodatku zdarzyło się królowej Marysienke wczoraj fatalne nieszczęście. Pewien sprzęt toaletowy, drogi sercu każdej prawdziwej kobiety (choćby nawet kobieta ta zasiadała na starożytnym tronie królowej Rzepichy), sprzęt ten uległ przez nieostrożność pokojówki stłuczeniu. O tym, żeby podobnie egzotyczny mebel można było w końcu siedemnastego stulecia nabyć w granicach Rzeczypospolitej — ani mowy. Trzeba będzie sprowadzać go przez poselstwo francuskie, co przy tych jesiennych roztopach potrwa Bóg wie jak długo. Gdybyż to było we Francji! W jednej chwili znalaz-

Dar

Melancholia, Tęsknota,
Obcy

Szlachcic

¹¹⁸*vieux rammolli* (fr.) — otepiały starzec.

złoby się dziesięciu kawalerów-rycerzy, którzy nie zsiadając z konia dzień i noc pędziliby na wyścigi, aby usłużyć swojej królowej! Ale tu! w tym dzikim kraju! Jak tu nawet wspomnieć o podobnej „materii” tym podgolonym wąsaczom? Zaraz by się to zaczęło puszyć i parskać na sejmach o zniewagę klejnotu szlacheckiego! To drobne na pozór zdarzenie przepełniło miarę goryczy w sercu królowej Marysienki. Nigdy nie czuła się w Polsce tak obcą, tak osamotnioną, jak dzisiaj. W tym niepozornym meblu tualetowym — który, jak mówi poeta, ile trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto go stracił — w tym mebelku zogniskowała się w tej chwili i usymbolizowała (mówiąc znowu stylem znacznie późniejszym) cała tęsknota za słoneczną Francją, za jej dworem świetnym i wykwintnym, za rycerstwem tak pełnym męskości, a przy tym tak rozumiejącym i odczuwającym kobietę aż do najbardziej codziennych i na pozór pospolitych drobiazgów.

Pozostała jeszcze jedna słaba nadzieja. Sprawczyni tego nieszczęścia, pokojówka królowej, Anusia, ładna i niegłupia dziewczyna, z własnego pomysłu postanowiła oblecieć co najznakomitsze panie krakowskie i próbować, czy nie udałoby się gdzie pożyczyć owego skromnego sprzętu, który obecnie zajmuje wszystkie myśli Królowej Polskiej. Marysienka oczekuje z niecierpliwością jej powrotu, aby zaś skrócić wlokące się godziny, dzwoni i wzywa swej lektorki.

Biblioteka królowej Marysienki nie jest zbyt bogata ani zbyt urozmaicona. Królowa nie jest modernistką; przeciwnie ma wielką nieufność do współczesnej literatury. Za nic w świecie nie wzięłaby do rąk chorobliwych elukubracji takiego Corneille'a, a nie mówiąc już o rozczochranej poezji modnego Racine'a. Całą lekturę królowej stanowi kilkanaście tomów starej galanterii francuskiej, przede wszystkim zaś ukochany Brantôme, którego *Vies des dames galantes*¹¹⁹ są dla Marysienki ewangelią wszelkiej ludzkiej mądrości.

Królowa Marysienka, leniwa jak kotka, nie czytuje zwykle sama, ale każe głośno czytać swoim dworcom, z których jedna właśnie z pełnym czci ukłonem wchodzi do pokoju. Jest to najmłodsza córka słynnego zbarażczyka, panna Jadwiga Skrzetuska, śliczna na polski sposób dziewczyna o niewinnym i niezbyt rozbudzonym wyrazie niebieskich oczu, i o pysznych blond włosach, spadających ciężkim warkoczem na krzyże. Ma niezwykle piękny, słodki dźwięk głosu i jest ulubioną lektorką królowej.

Te godziny czytania stanowią ciężką troskę i niepokój miniaturowej duszyczki panny Jadwigi Skrzetuskiej. Przychodzi czytać jej rzeczy, od których, choć je tylko na wpół rozumie, włosy powstają jej na głowie; w tych zaś, których nie rozumie zupełnie, dusza jej i ciało przeczuwają jeszcze bardziej niepokojące tajemnice. Chwilami nie może doczytać zdania, bo głos załamuje się jej nagle ze wstydu czy wzruszenia; czasem — mówiąc po Sienkiewiczowsku — krew napływa dziewczynie do twarzy tak prędką falą, iż czuje w skroniach uderzenia własnego pulsu. Pomimo to, za nic nie odważyłaby się prosić królowej o zwolnienie od czytania; zbyt kocha ją i uwielbia, aby miała jej zrobić tę przykrość. Przy tym — rzecz trudna do wytłumaczenia i która chyba tylko interwencją złego ducha dałaby się objaśnić — ilekroć upłyną dwa lub trzy dni, a królowa nie wezwie swojej Jagusi do czytania, pannie Skrzetuskiej godziny wydają się dziwnie długie i doznaje uczucia jakby jakiejś nieokreślonej tęsknoty i żalu. Aby uspokoić swoje strapione sumienie, obmyśliła sobie panna Jadwiga taki sposób: oto stara się czytać samym tylko głosem, zaś w myśli nieustannie odmawia w kółko *Zdrowaś Maria, Dziesięcioro przykazań i Wierzę*. Niekiedy — nie zawsze, niestety — dzięki temu sposobowi, udaje się jej zupełnie nie rozumieć i prawie nie słyszeć słów czytanych. Za to wieczorem, kiedy już odmówi pacierz i spocznie pierwszym półsnem zmorzona, wówczas biedna panna Jagusia w swoim panińskim łóżeczku zupełnie jest bezbronna wobec oblegających ją dziwnych rozmarzeń, nie wiadomo skąd spływających drobniotkich a delikatnych pieszczot, słodkich i drażniących szeptów, brzęmiących jej bezustannie w uszach, a będących echem czytanych mechanicznie ustami wyrazów.

Królowa Marysienka zbyt jest sprytna i wrażliwa, aby miała nie widzieć tych opresji biednej Mademoiselle Jagusi — lecz rzecz dziwna, to właśnie sprawia jej jakąś oryginalną, a bardzo mocną przyjemność. Dzięki pośrednictwu panny Jadwigi, odnajduje

¹¹⁹*Vies des dames galantes* (fr.) — *Żywoty pań swawolnych*, książka Brantôme'a (1535–1614), stanowi najbardziej znany tom jego *Mémoires* (Pamiętników), dających obraz obyczajów epoki (inne tomy opisują ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp.). *Żywoty pań swawolnych* to jedno z wielu dzieł literatury fr., przetłoczonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego.

Dziewiectwo

Erotyzm, Książka,
Modlitwa

Marysieńka w swoim ukochanym, lecz nazbyt już często odczytywanym Brantômie¹²⁰ źródło nieznanym przedtem wzruszeń. Zdaje się, że te grube i dosadne słowa starego pisarza, którymi jednak naiwna zmysłowość umie się wyrażać aż do najsubtelniejszych jej odcieni, nabierają jakiegoś nowego i szczególnego wdzięku, kiedy przechodzą przez niewinne usta tej polskiej dziewczyny; te opowiadania rubaszne a wytworne, cyniczne a tkliwe, odsłaniają królowej Marysieńce jakieś nowe i drażniące uroki, kiedy ich słucha recytowanych miarowym głosikiem i bardzo niedoskonałym akcentem francuskim panny Jagusi. Królowa lubi śledzić ten rumieniec, wykwitający raz po raz na licach panny (w twoje ręce, Henryczku!¹²¹), lubi przyglądać się spod zmrużonych powiek, jak tak zwana pierś dziewicza fałuje przyspieszonym od tłumionej emocji oddechem. Zresztą, królowa Marysieńka nie analizuje głębiej swoich uczuć; gdyby była bardziej literacko wykształcona, wiedziałaby, że to, czego w tej chwili doznaje, jest znaną perwersją, właściwą zboczeniu umysłowemu, zwanemu dekadentyzmem lub schyłkowością. Ze względu na zbliżający się koniec wieku siedemnastego, dałby się może ten objaw podciągnąć także pod kategorię *findesieclizmu*¹²².

Dekadent

Dzisiaj królowa Marysieńka rozpoczyna lekturę z podwójnym zainteresowaniem. Marzeniem jej jest od dawna, aby za jej panowania nieśmiertelna książka Brantôma przetłumaczona została na język polski; pragnęłaby zostawić tę pamiątkę po sobie temu bądź co bądź oryginalnemu narodowi, z którego dziejami przypadek, ucieleśniony w okazałe kształty Jasia, połączył jej losy. Zdaje się królowej Marysieńce, że łatwiej będzie słabej kobiecie rządzić tym dzikim krajem, jeżeli choć cząstka galijskiej kultury erotycznej przeniknie do wnętrza twardych i okrągłych sarmackich czerepów. Królowa wyrażała niejednokrotnie głośno to życzenie i oto dziś właśnie imć pan Górka, dworzanin Jej Królewskiej Mości, jak fama głosi, ojczystą mową tak związaną, jak i niewiązaną z niepospolitym kunsztem władający, złożył w dani u jej stóp królewskich rękopis, zawierający tłumaczenie kilku rozdziałów ulubionej książki.

Książka, Język, Erotyzm,
Polska

— Na czym stanęliśmy ostatnim razem, *ma petite Żagussia*¹²³?

Panna Skrzetuska zarumieniła się jak wiśnia i odparła drobnym niewinnym głosikiem:

— Najjaśniejsza pani, zaczęliśmy czytać dyskurs czwarty zaintytułowany *Sur aucunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes*¹²⁴.

Królowa zamyśliła się chwilę wsłuchana w melodię tych naiwnych wyrazów, brzmiając jakby odcieniem delikatnej melancholii, westchnęła cichutko i rzekła:

— Dobrze. Przeczytaj mi teraz, Jagusiu, jak ten rozdział przełożył na wasz język imć pan Górka.

Rozczarowanie

Panna Skrzetuska wzięła do rąk rękopis, z pasowej zrobiła się karmazynowa, ale mężnie zaczęła czytać Rozmyślanie czwarte: *O niektórych matroniach obstarnich, które porubstwem plugawią się rade porówni z młodkami*.

Marysieńka z krzykiem przyłożyła rączki do uszu: Dosyć, przez miłość Boga! *Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!*¹²⁵ *Żagussia*, dosyć!

Królowa rzuciła się zniechęcona na turecką sofę. Czuliła, że w tej chwili coś się w niej przelamuje. Prysło ostatnie złudzenie, aby kiedyś mogła żyć się i zbliżyć z tym dzikim plemieniem, którego rządy Opatrzność złożyła w jej ręce. Na zawsze miała pozostać dla tych ludzi obca i niezrozumiana, tak jak oni dla niej również obcy i nienawistni. Korona wydała się jej dziwnie ciężka!...

¹²⁰ *Brantôme*, właśc. *Pierre de Bourdeille* (1535–1614) — pisarz francuski, autor *Pamiętników* (fr. *Mémoires*), dających obraz obyczajów epoki, opisujących ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp. Najbardziej znany tom *Pamiętników*, *Żywoty pań swawolnych*, to jedno z wielu dzieł literatury fr., przetłumaczonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego.

¹²¹ *w twoje ręce, Henryczku!* — zwrot do adresata dedykacji, Henryka Sienkiewicza.

¹²² *findesieclizm* (z fr. *fin de siècle*: koniec wieku) — wym. fędesjeklizm, prąd kulturalny związany z końcem XIX w., dekanentyzm, schyłkowość.

¹²³ *ma petite Żagussia* (z fr.) — moja mała Jagusiu.

¹²⁴ *Sur aucunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes* (daw. fr.) — w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego ten tytuł (stylizowany na starop.) brzmi: *O niektórych białych głowicach szedziwych, które lasę są na miłowanie niegorzzej młódek*.

¹²⁵ *Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!* (fr.) — Co za okropność! Co za odrażający język! Ależ grubianin z tego Górki! Dość!

Było jednak widocznie przeznaczone, aby nieszczęsna pani tego dnia wypła do dna swój kielich goryczy, gdyż w tejże chwili wbiegła do pokoju zdyszana Anusia i papląc niemilosiernie poczęła opowiadać swoje peregrynacje:

Najjaśniejsza Pani, ledwo tchu złapać mogę, obleciałam pół Krakowa i wszystko na-próżno. Najpierw pobiegłam do Jaśnie Oświeconej Księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, matki nieboszczyka króla, ale się też wybrała! Wyłożyłam jej, o co chodzi, a ta jak nie wypadnie nie mnie z pyskiem, to niczym ksiądz Skarga. Wszystko Bóg odjął temu nieszczęsnemu narodowi (powiada), wszystkimi klęskami go doświadczył (powiada), ale (powiada) jedno mu jeszcze zostawił, to jest wstyd (powiada) i obyczajność. Póki te ży-wią (powiada), jest jeszcze nadzieja lepszej przyszłości. Dopiero kiedy z cudzoziemskich krajów (prawi) pod pozorem ochędóstwa wkradną się do Polski te wszeteczne i bezboż-ne praktyki, to będzie znakiem, iż Pan w swoim gniewie postanowił zgubić do szczeru ten obląkany naród. Nie wierzę (powiada), iżby tak zbezczeszczone wnętrzości niewie-ście mogły urodzić dobrego Polaka, prawego syna Ojczyzny. W końcu kazała oznajmić Najjaśniejszej Pani, iż przez cześć dla Majestatu będzie się starała puścić w niepamięć tę niebaczną prośbę, ale błaga Ją na wszystko, aby się opatrzyła i nie zapomniała, co jest winna sobie i swojemu narodowi. Księżna się popłakała, tak ją ruszyła własna elokwen-cja, a ja pobiegłam do Jaśnie Wielmożnej Hetmanowej polnej Barbary Wołodyjowskiej mieszkającej tuż wpodłe. Luba kobiecinka, choć do rany przyłożył. Niebożatko nie mo-gło ani w ząb wyrozumieć, o co chodzi; jako żywo o czymś podobnym jeszcze nie słyszało. Dopieroż to zaczęło oczka szeroko otwierać, a rączkami plaskać, a wstydać, a chichotać, a zasłaniać, a wypytywać. Trzy razy musiałam jej powtarzać, za czym uwierzyła. Nie byłaby mnie i do godziny wypuściła, ale szczęściem nadszedł pan Hetman polny, tedy posko-czyła ku niemu i poczęła swojemu Michałkowi o onych zamorskich cudach opowiadać. Potem byłam jeszcze u kilku innych pań, ale już nie wdawała się w długie dyskursy, tylko dla pośpiechu kazałam oznajmiać, że Jej Wysokość Królowa Polska i Wielka Księż-na Litewska prosi o pożyczanie tego interesu, co pani wie, bo nasz się potłukł, to mnie za niespełna rozumu poczytali i pod kurek chcieli prowadzić, a potem...

Królowa przerwała, zniecierpliwiona tą paplaniną:

— A u pani kanclerzyny Ketlingowej byłaś? Przecież to pierwsza elegantka w stolicy?

— Byłam, i owszem, i po długich certacjach mi wyznała, że w sekrecie przed swym spowiednikiem używa srebrnej salaterki i radzi Jej Królewskiej Mości zrobić to samo.

W tej chwili, kiedy Anusia kończyła swoje opowiadanie, a królowa bliska omdlenia po raz wtóry osunęła się na sofę, weszło do pokoju dwóch hajduków, niosąc starannie opakowany i ciężki widocznie przedmiot, a za nimi rękodajny¹²⁶ królowej, który oznaj-mił: „Od jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego”. Królowa, zdziwiona niepomiernie, albowiem o przybyciu nuncjusza do Krakowa nic jeszcze na dworze nie było wiadomo, poskoczyła żywo i nie bacząc na Majestat, własnymi poświęcanymi rękami poczęła otwie-rać paczkę. Któż opíše zdumienie królowej na widok, jaki się jej oczom przedstawił. Był to ni mniej ni więcej tylko ten właśnie mebelek, który od dwóch dni stanowi przedmiot wszystkich jej pragnień i marzeń. Ba, i jaki jeszcze do tego! Był to ciężki masywny sprzęt, cały wykuty w srebrze, o szerokim brzegu pokrytym wokół rzeźbą roboty tak przedziw-nej, iż wyszła chyba spod ręki samego przesławnego Benwenuta. Było tam po jednej stronie wyobrażone narodzenie z piany morskiej bogini pogańskiej zwanej Afrodytą, po drugiej zaś wywczasy starożytnej pani Ledy z ptakiem łabędzim, obie zaś sceny tak mi-sterne były przedstawione, iż Marysieńka swych dostojnych oczu oderwać nie mogła, bo jak żyje, czegoś tak pięknego widzieć nie raczyła. Wewnętrzna powierzchnia naczyń cała była wyślaczana, zaś na samym dnie, znowuż w srebrze wykute, błyszcząły białe lilie Burbonów. Ten widok dopełnił miary wzruszeń dnia dzisiejszego. Łzy puściły się z oczu nieszczęśliwej królowej. „O moja Francjo — wołała, na przemian śmiejąc się i płacząc (zupełnie jak w powieściach) — o moja ojczyzno ukochana, czyż nigdy cię nie zobaczę, czyż nigdy nie wrócą szczęśliwe dni mojego dzieciństwa?”

Spląciwszy tymi słowami dług podnioślejszym uczuciom, królowa oddała się cała po-spolitej ciekawości. Skąd ten dar wspaniały, a tak w porę, jakby za pomocą czarów, przy-

¹²⁶rękodajny — dworzanin, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawianiu itp.

bywający? Któż jest ów śmiertelnik — pytała znowu z patosem właściwym monarchom — który ośmiela się w swą dozgonną dłużniczkę przemieniać królową Polski?

Rzecz wyjaśniła się częściowo przy pomocy Anusi. Mocno zmieszana dziewczyna wyznała, że kiedy wracała do domu, natknęła się na jakiegoś pana pięknie i bogato przybranego, który na próżno usiłował porozumieć się w mieście za pomocą francuskiego szwargotu. Dopomogła mu w tym kłopotcie, on zaś zaprosił ją do swej gospody, aby tam jej swoją wdzięczność wyrazić. Dowiedziawszy się, iż jest w służbie u Jej Królewskiej Wysokości, począł ją wypytywać bardzo szczegółowo a zrećźnie o różne sprawy dotyczące królowej, tak iż ani się spostrzegła, kiedy o wszystkich tego dnia przygodach i o kłopotcie Jej Królewskiej Mości wygadała. Ten pan (bardzo grzeczny i ludzki) śmiał się do rozpuku i wydawał się bardzo kontent i nikt inny, tylko on musiał to śliczne cacko przysłać...

— Dobrze, moje dziecko, ale tu oznajmiali przecież, że to od Jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego. Czy nie powiadał ci ów pan, kim jest, może jaki dworzanin Jego Świątobliwości?

— I owszem, pytałam go się, z kim miałam przyjemność, ale tylko śmiał się, poklepał mnie po plecach i powiedział, że każdy, jak umie, na życie pracuje i że żadna praca nie hańbi...

Tak skończyła się relacja Anusi. Na szczęście królowa była zbyt zaabsorbowana, aby mogła zwrócić uwagę na pewne, może nie dość jasne szczegóły tego opowiadania.

Ów tajemniczy nieznamy, z którym Anusia miała przyjemność i który tak dziwnym przypadkiem wszedł w posiadanie sekretu korony polskiej, był to nie kto inny, jak sama Jego Świątobliwość nuncjusz papieski we własnej osobie. Jakoż w godzinę później, wezwany przez umyślnego na szczególną audiencję przed oblicze królowej, która pała chęcią wyjaśnienia tego niezwykłego zdarzenia, zjawia się na pokojach Jej Królewskiej Mości.

Nuncjusz nosi nazwisko diuka¹²⁷ de Perier-Jouet z przydomkiem Brut¹²⁸ i należy poniekąd do królewskiego domu Francji, będąc jednym z licznych naturalnych¹²⁹ wnuków Henryka IV¹³⁰. Książę przechodził w życiu banalnie interesujące koleje powieściowego bohatera. Przeznaczony przez Mazarina¹³¹ do stanu duchownego i prawie przemocą na księdza wyświęcony, uciekł za granicę, bawił przez jakiś czas w Anglii, gdzie od szeregu lat naturalizowała się starsza hugonocka linia książąt Perier-Jouet, przybrawszy przydomek Extra Dry, następnie tułał się po dworach zagranicznych, zarabiając na swoją garderobę wtajemniczaniem niemieckich księżniczek we francuskie kunszta miłosne. Powróciwszy do Francji, wdał się zbyt gorliwie w intrygi dworskie, wskutek czego popadł szybko w ponowną niełaskę i przeszedł do służby papieskiej, przyjęty tam z otwartymi rękami. Obecnie wysłany został do Polski ze specjalną misją. Chodzi o to, aby jako Francuz, człowiek wielkiego rodu, zręczny i światowy, zyskał wpływ na Marię Kazimierę, która nie cieszy się u Papieża opinią zbyt mocnej głowy, i w ten sposób przeciwważył zabiegi dworu wersalskiego w kwestii polityki austriacko-tureckiej Jana III, a właściwie wszechwładnej Marysieńki. Zrozumiała jest zatem rzeczą, jak skwapliwie Jego Świątobliwość pochwyciła dziś sposobność oddania królowej tak ważnej przysługi i uzyskania na początek jej względów. Prześliczny mebelek, za cenę którego Jego Świątobliwość już w godzinę po przybyciu do Krakowa zdołała uzyskać szczególną i pod tak pomyślnymi auspicjami zapowiadającą się audiencję, ma również swoją historię. Jest to dar, który babka księcia, panna de Barsac czy też de Haut-Sauternes, otrzymała od swego królewskiego kochanka przez wdzięczność, iż nie zważając na swój stan paniński obdarzyła go dorodnym synem. Sprzęt ten towarzyszy wszędzie Jego Świątobliwości jako droga pamiątka rodzinna; a zresztą któż zdoła przewidzieć, co i kiedy w podróży przydać się może?

Duc de Perier-Jouet, który wchodzi w tej chwili do komnaty, liczy około czterdziestu dobrze użytkowanych wiosen. Jest co się nazywa pięknym i świetnym mężczyzną;

¹²⁷ *diuk* (fr. *duc*, z łac. *dux*: wódz) — książę (tytuł wyższy niż markiz).

¹²⁸ *brut* (fr.) — dziki, nieokrzesany.

¹²⁹ *naturalny* — tu: nieślubny.

¹³⁰ *Henryk IV* — Henri IV de France (1553–1610), król Francji w latach (1589–1610).

¹³¹ *Jules Mazarin*, własc. *Giulio Mazzarini* (1602–1661) — fr. polityk, następca kardynała Richelieu. Pochodził z Włoch, przybył do Francji jako nuncjusz papieski. Faktycznie rządził Francją jako pierwszy minister, kiedy król Ludwik XIV był jeszcze dzieckiem; kardynał dążył do wzmocnienia monarchii absolutnej kosztem przywilejów arystokracji; zmodernizował skarb państwa; zwolennik merkantylizmu.

zwłaszcza w półcieniu, jaki tu panuje, a który przysłania jego cokolwiek zmęczoną cerę, przedstawia się doskonale. Ma coś niemile chłodnego w oczach, potrafi jednak być w potrzebie pierwszorzędny *charmeurem*¹³². Jest ubrany po świecku, całkiem czarno i bardzo wykwinie. Książę orientuje się w ludziach i sytuacjach szybko i bystro, jednak bez żadnego zamiłowania do dociekań psychologicznych i wyłącznie pod kątem widzenia własnych interesów, wskutek czego sąd Jego Świątobliwości wypada zwykle dość brutalnie. I tutaj, po kilku minutach rozmowy, nie dając się oslepić temu subtelnemu wdziękowi, którym owiana jest postać królowej Marysienki, sklasyfikował ją na swój użytek jako gąskę zmanierowaną i mocno tracącą prowincją.

Tym bardziej rozwija Jego Świątobliwość swój aparat koncertowych środków wtrawnego zdobywcy kobiet. Przychodzi mu to tym łatwiej, iż ma za sprzymierzeńców całą tęsknotę królowej za krajem, jej radość, iż słyszy dźwięk mowy rodzinnej, przede wszystkim zaś urok swego pochodzenia. Autentyczna krew Burbonów, płynąca w żyłach księcia, wywiera nieodparte i fascynujące działanie na panią Janową Sobieską z domu d'Arquien. Pod chłodnym i spokojnym spojrzeniem tego królewskiego bastarda słynna w Polsce z arogancji Marysienka czuje się dziwnie malutka i nieśmiała, a jej własny majestat wydaje się jej czymś bardzo operetkowym. Myśl, że kilka kropel tej krwi szlacheckiej mogłoby się w jakikolwiek sposób dostać do jej organizmu, przejmuje królową emocją tak silną, iż mimo woli poczyna drzeć po cichutku na całym ciełe. Wzruszenie to ogarnia ją z taką gwałtownością, że gdyby Jego Świątobliwość okazała w tej chwili mniej uszanowania a więcej przedsiębiorczości, Marysienka, zazwyczaj tak ostrożna, byłaby gotowa poddać się choćby natychmiast tej operacji, chociaż Jaś w każdej chwili może wejść do pokoju. Jeszcze nie zdążyła sobie królowa uświadomić uczuć, jakie ją poruszają, a już mała jej główka instynktownie pracuje nad stworzeniem dogodniejszej i bardziej zgodnej z jej stanowiskiem sposobności.

Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż król Jan, poza tym tak dobroduszny i pełen ufności, na jednym punkcie jest nieubłagany. Ma on paniczny strach przed zetknięciem się Marysienki z czymkolwiek, co przypomina jej umiłowaną Francję. Instynktem zakochanego odczuwa grożące mu z tej strony ciągle i jedynie prawdziwe niebezpieczeństwo; myśl, że Marysienka mogłaby go kiedyś porzucić, aby wrócić do ojczyzny, jest prawdziwą zmorą tego nigdy nienasyconego kochanka swojej żony. Zresztą poczciwy pogromca Turków nazbyt dobrze pamięta, ile w swym namiocie obozowym przecierpiał przez te chwile, w których ta obawa na długie miesiące stawała się rzeczywistością.

Królowa zna doskonale tę *idée fixe*¹³³ swojego męża i wie, że widywanie nuncjusza poza najoficjalniejszymi stosunkami będzie wprost niemożliwością. Jako jedyny sposób poczyna niewyraźnie majaczyć w jej główce: wyprawić Jasia w podróż. Ale gdzie?

W tej chwili książę, jakby odgadując myśli królowej, począł mówić jak o rzeczy najnaturalniejszej, że zapewne król wybierze się w tym czasie do Wiednia, że zapowiada się tam właśnie wielki zjazd monarchów celem obrony chrześcijaństwa, że jest to idealna sposobność do zaopatrzenia się we wszelkie biżuterie, gdyż Wielki Wezyr prowadzi ze sobą 300 żon pokrytych od stóp do głów drogimi kamieniami. Nuncjusz wspomniał mimochodem, że w razie pomyślnego wyniku całej akcji, wyniesienie Polski do godności cesarstwa byłoby dla Ojca Świętego drobnostką, że on sam najchętniej pojechałby do Wiednia, ale sprawy kościelne zatrzymują go na dłuższy czas w Polsce itd.

Królowa słuchała księcia, bijąc się z myślami. Słowa nuncjusza, szczególnie te, które niewypowiedziane ustami czytała w jego oczach, otwierały przed nią niespodziane a czarowne horyzonty. Z drugiej strony, nakłanianie króla do wyprawy wiedeńskiej byłoby zdradą całej dotychczasowej polityki Marysienki, której najwyższą nagrodą miało być w jej marzeniach otworzenie niemiłosiernie dotąd przed nią zamkniętych salonów wersalskich. Królowa zamyśliła się głęboko.

Zresztą Jego Świątobliwość nie kładł bynajmniej na punkt ten nacisku, przeciwnie, robił wrażenie człowieka, który, daleki w tej chwili od wszelkich politycznych kombinacji, oddaje się urokowi sam na sam z piękną kobietą. Rozmowa stawała się coraz bardziej poufną, coraz mniej głośną, aż wreszcie — Marysience serce na chwilę prawie ustało bić

Zdrada, Zazdrość

Polityka

Flirt, Podstęp

Zazdrość, Mąż, Żona

¹³²*charmeur* (fr.) — człowiek czarujący, uwodzicielski.

¹³³*idée fixe* (fr.: stała myśl) — obsesja.

z dumy i wzruszenia — wnuk wielkiego Henryka znalazł się u jej kształtnych wprawdzie, lecz nie wyposażonych zbyt świetną genealogią kolan.

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i okazała postać obrońcy chrześcijaństwa ukazała się na progu. Na widok nieznanego mężczyzny we francuskim ubraniu u kolan królowej, Jan III osłupiał. Pełna i krwista twarz jego poczerwieniała jeszcze bardziej, oddech stał się szybki i ciężki, a ręka, zupełnie jak u zwykłego sejmikowego szlachcica, poczęła macać bezwiednie po boku, szukając karabeli.

Królowa zdrętwiała z przerażenia. Przykuta do miejsca, martwym wzrokiem patrzyła przed siebie, nie mogąc znaleźć żadnego słowa ani gestu stojącego na wysokości położenia. Natomiast nuncjusz papieski, nie wychodząc ani na chwilę ze zwykłego spokoju, pochylił się jeszcze głębiej do kolan królowej i obejmując jej drobne nóżki nieco wyżej, niżby na kornego suplikanta przystało, wzruszonym głosem zawołał:

— Królowo, ratuj Wiedeń!...

Ta chwila wytchnienia wystarczała Marysienke, aby zapanować nad sytuacją. Majestatycznym ruchem wyciągnęła rękę w kierunku Jana III, wskazując, iż tam prośby skierować należy.

A Jego Świątobliwość w jednej chwili znalazła się u kolan królewskich, wołając z coraz większym wzruszeniem:

— Królu, ratuj Wiedeń!

Tymczasem król Jan uspokoił się nieco, a nawet zawstydził swego uniesienia, widząc wysokiego dostojnika kościelnego u swoich kolan. Słowa nuncjusza poruszyły go do głębi. Wyprawa wiedeńska była jego cichym i głęboko ukrywanym z obawy przed Marysienką marzeniem. Kolosalne wizje przyszłych zwycięstw i tryumfów przesunęły się nagle jak żywe przed okiem bohatera, podczas gdy drugie spoglądało nieśmiało i pytająco na żonę.

A twarz królowej Marysienki okryła się jakąś niezmierną powagą i dziwny spokój i majestat brzmiał w jej głosie, kiedy, podniósłszy oczy do góry, rzekła:

— Jasiu, ratuj chrześcijaństwo...

.....

.....

I Jaś uratował chrześcijaństwo...

Pisane w r. 1908.

Dziwna przygoda rodziny Połanieckich

Noc karnawałowa w zacnym polskim domu. Z przyległego salonu dochodzą dźwięki walca, głos wodzireja ryczący egzotyczne nazwy figur kotylionowych, szelest sukien falujących w tańcu itd. Siedziałem, wpół drzemiąc, w wygodnym fotelu; wtem coś mignęło, zaszumiało tuż koło mnie i jakaś zapóźniona para przemknęła jak wichor, wywracając w pędzie, o zgrozo, butelkę doskonałego starego koniaku, którą zarezerwowałem do prywatnego użytku. Szacowny napój począł spływać powoli, oblewając strumieniem wspaniałą *Prachtausgabe*¹³⁴, leżącą jak przystało majestatycznie na stole polskiego domu. Spojrzałem: była to *Rodzina Połanieckich*. — Patrzałem z melancholią na grube welinowe karty, ociekające złotawym płynem, gdy nagle zdało mi się, iż słyszę najwyraźniej jakieś szmery, jak gdyby głosów wychodzących z kartek książki:

.....

.....

— Panie Stachu!

— Co, panno Maryniu?

— Coś panu chciałam powiedzieć... W jednej chwili tak mi się strasznie w głowie zakręciło...

¹³⁴*Prachtausgabe* (niem.) — luksusowe wydanie; książka w pięknej oprawie.

- Dziwna rzecz, bo mnie także... To pewno z tańca.
- Panie Stachu...
- Co, panno Maryniu...
- Kiedy się wstydzę...
- Nie wierzę, żeby panna Marynia mogła coś takiego pomyśleć, czego by się musiała wstydzić...
- Pan Stach taki dobry, że tak o mnie myśli... ale ja nie jestem taka... tak gdzieś głęboko, głęboko, to ja jestem bardzo zepsuta...
- Moja dziecino droga...
- Panie Stachu... ja chciałabym za mąż iść...
- Pójdzie pani, panno Maryniu...
- Ale ja chcę zaraz...
- Moja złota panno Maryniu, i ja także chciałbym, tak chciałbym, żeby pani znów wróciła ze mną do swego ukochanego Krzemienia...
- E, głupstwo Krzemień... nudna dziura... to nie dlatego... Aj, strach, jak mi się w głowie kręci... Panie Stachu —
- Co, panno Maryniu?
-
-
- A bo czemu mnie pan Stach nigdy nie przytuli, nie popieści...
- Moja droga panno Maryniu... moja, bardzo moja... moja głowa najdroższa...
- Ale nie tak, panie Stachu, tak mocno, mocno, nie tak jak porządną kobietę, tak inaczej jakoś... ja sama nie wiem jak...
- Nie można, panno Maryniu... służba boża...
- A, prawda... służba boża...
-
-
-
- Oh, oh, oh, oh, (szlochanie).
- Maryniu, dziecko, co ci jest, dzie-dziecinko mo-moja. (Jakoś mi starym język się płacze. I w głowie mi się czegoś nagle kręci. Pewnie będzie burza).
- Oh, oh, oh, panie profesorze, panie Waskowski, ja jestem taka nieszczęśliwa (szlochanie).
- Cóż to pannie Maryni jest? Niechże się przytuli do swojego starego profesora. O tak, jeszcze bliżej...
- Oh, oh, oh, panie profesorze, Stach mnie nie kocha...
- Co też Marynia za głupstwa plecie? Stach Maryni nie kocha? On, najmłodszy z Ariów?!
- A nie kocha...
- Co w tej głowie dzisiaj... Kto by nie kochał mojej dzieciny złotej?
- A Stach nie kocha (oh, oh, oh). Zresztą za co by mnie kochał...
- Iii! grzech takie rzeczy mówić! Za co? Oj ty, ty, ty. Za co? A za te oczka śliczne, a za to pysio różowe, a za ten karczek... a za te piersiątko... za te bioderka... za te nóżki małe... a za te lydeczki... ti, ti, ti... ty Aryjko mała, ty szelmutko jedna... a jak się to stroi, jakie to koronki, jakie hafciki... jakie majteczki... Ty, ty, ty kokotko mała...
- Panie profesorze, co pan robi... zobaczy kto... tak mi się strasznie w głowie kręci...
- Będzie burza...
-
-
-
- Panie Stachu!
- Co, Lituś?
- Tak mi jakoś dziwnie w główce...
- Chodź, kociaku, na kolana...
- A będzie pan Stach pieścił kociaka...

— Będę, Lituś.

— Tak dobrze u pana Stacha! Tak przyjemnie! To podwiązka. Panie Stachu, co pan robi... Nie można... nie można... panie Stachu... Panie Stachu! a jak ja powiem cioci Maryni, to co będzie?... Ha, ha, ha!... jaką pan Stach ma teraz niemądrą minę! A nieprawda, bo nic nie powiem, bo pana Stacha kocham i panu Stachowi wszystko wolno... I mnie też wszystko wolno, bo ja młodo umrę. Tak mi się w głowie kręci, jak wtedy na imieninach, jak piłam szampan... Panie Stachu, tak dziwnie... tak przyjemnie... pan taki strasznie kochany... co pan robi... Panie Stachuuuu...

.....
.....

— Bukacki! słuchaj no, co to jest?... co się tu dzieje? czy mnie się kręci w głowie, czy co, ale tu tak jakoś dziwnie...

— Nie przeszkadzaj im, Pławisiu, chodź na miasto... Pojedziemy... wiesz, staruszk... tam...

— Nie, nogi mi się czegoś płaczą...

— No to zagrajmy w pikietę.

— Ale z rubikonem.

— Z rubikonem, staruszk, z rubikonem.

.....
.....

Szepty i szmery ucichły. Widocznie Rodzina Połanieckich, podeschnąwszy trochę, odzyskała równowagę duchową zachwianą na chwilę zetknięciem się z kilkoma kroplami starego koniaku. Podniosłem się z fotela i uczulem, że mnie samemu nogi się cokolwiek płaczą...

Pisane w r. 1907.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowka-zbior>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, *Słówka*, zbiór wierszy i piosenek, nakł. Księgarnia Polska B. Połanieckiego, Lwów; wyd. E. Wende, Warszawa 1913

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: david.nikonvscanon@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).